



Wd. 5



PRACE BABIOGÓRSKIE

1982

121

KRAKÓW 1983



Pierwsza znana panorama Babiej Góry od północy, zatytułowana „Babia Góra i jej okolice”. Kalendarz Powszechny Wildta na r. 1858.

(repr. T. Kochański)

OŚRODEK KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK
NA BABIEJ GÓRZE

PRACE
BABIOGÓRSKIE
1982



KRAKÓW 1983

Materiały szkoleniowe

WYDANO
STARANIEM KOMISJI TURYSTYKI GÓRSKIEJ ZG PTTK

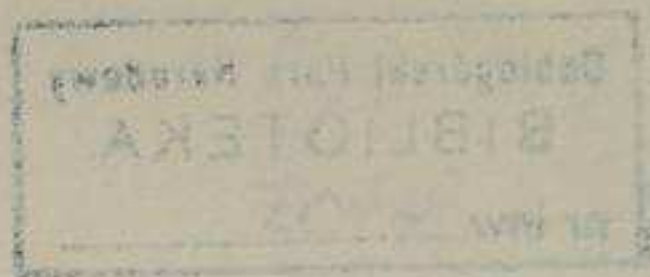
Komitet redakcyjny:

WŁADYSŁAW MIDOWICZ
TOMASZ NOWALNICKI
KAZIMIERZ POLAK
LEON RYDEL
WIESŁAW A. WÓJCIK

Redaktor: TOMASZ NOWALNICKI

Redaktor techniczny:

LEON RYDEL



PRACE BABIOGÓRSKIE

zawierają opracowania Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Babiej Górze, działającego w ramach Zespołu do Spraw Historii i Muzealnictwa Komisji Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK w Krakowie.

Adres Ośrodka: Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Babiej Górze — Markowe Szczawiny, 34-223 Zawoja

Adres dla korespondencji: PTTK — ZG Komisja Turystyki Górskiej, Pl. Wiosny Ludów 8, 31-004 Kraków (dla Ośr. KTG na Babiej Górze)

Drukarnia Związkowa w Krakowie — 3388/83 — R-9 (2866) — 300+32 — Cena zł 150.—

Rok 1982

A. Rada Naukowo-Programowa

Marek Czerwieniec — Kraków
Stefan Kałwa — Zawoja
Emil Kowalczyk — Lipnica Wielka
Władysław Midowicz, wiceprzewodniczący — Wieliczka
Tomasz Nowalnicki, przewodniczący — Kraków
Jerzy Pawłowski — Kraków
Wiesław A. Wójcik — Kraków
Antoni Wrzosek — Kraków

B. Zespoły Badawcze

1. ZESPÓŁ BIBLIOGRAFII

Helena Małysiak — Sucha Beskidzka
Kazimierz Polak — Kraków
Tadeusz Rzepka — Kraków

2. ZESPÓŁ DOKUMENTACJI TOPOGRAFICZNEJ

Tadeusz Kochański — Kraków
Adam Łajczak — Kraków

3. ZESPÓŁ NAZEWNICTWA

Anna Kucala — Kraków
Tomasz Nowalnicki — Kraków
Stanisław Wałach — Zubrzyca Górna

4. ZESPÓŁ HISTORYCZNY

Tadeusz Jakub Chowaniak — Chrzanów
Jerzy Mydlarz — Maków Podhalański
Aleksy Siemionow — Kalwaria Zebrzydowska
Konsultanci d/s historycznych:
Julia Radziszewska — Kraków
Mieczysław Rokosz — Kraków

5. ZESPÓŁ ETNOGRAFICZNY

Urszula Janicka-Krzywda — Kraków
Emil Kowalczyk — Lipnica Wielka
Leon Rydel — Kraków

Stan zbiorów w dniu 31 grudnia 1982 r. (Wykaz obejmuje pozycje zebrane w 1982 r. Jest kontynuacją wykazu z poprzedniego zeszytu „Prac Babiogórskich”).

A. Zbiory Zespołu Bibliografii

1. Druki zwarte i fragmenty druków zwartych oraz artykuły z czasopism

a) Zbiór prac prof. Stanisława Leszczyckiego, ofiarowanych przez autora Ośrodkowi oraz opracowania związane z działalnością i osobą autora.

1. (63) LESZCZYCKI STANISŁAW: Geografia turystyczna jako naukowe ujęcie zagadnień turystycznych [Brak danych bibliogr.] *nr inw.* 432/1.
2. (64) ———: Wapienne zdrojowisko siarczane [Brak danych bibliogr.] *nr inw.* 432/2.
3. (65) ———: Osadnictwo sezonowe w Beskidzie Niskim [Brak danych bibliogr.] *nr inw.* 432/3.
4. (66) ———: Tereny turystyczne w Polsce. Druk. [Brak danych bibliogr.] *nr inw.* 432/4.
5. (67) ———: O metodach badania frekwencji kuracjuszy w uzdrowiskach. Druk. [Brak danych bibliogr.] *nr inw.* 432/5.
6. (68) ———: Hipsometryczne położenie uzdrowisk w południowej Polsce. Druk. [Brak danych bibliogr.] *nr inw.* 432/6.
7. (69) ———: Szlak turystyczny w okolicy Krakowa. [Brozura. Odb. z „Orlego Lotu” — Kraków 1930, nr 5/6] *nr inw.* 432/7.
8. (70) ———: Regions climatiques au Sud-Ouest de la Pologne. Osadnictwo zachodnich Karpat polskich. [Brozura. Odb. z „Wiadomości Geograficznych” 1934, nr 5—9] *nr inw.* 432/8.
9. (71) ———: Przemysł uzdrowiskowo-letniskowy i turystyczny w Karpatach [Brozura, W-wa 1938] *nr inw.* 432/9.
10. (72) ———: Krajoznawstwo na usługach upowszechnienia kultury i poznania Polski współczesnej [Brozura, W-wa 1948] *nr inw.* 432/10.
11. (73) ———: Łemkowszczyzna [Art. z czas. „Turysta w Polsce”?] *nr inw.* 432/11.
12. (74) ———: Tereny narciarskie na Łemkowszczyźnie [Art. z „Ilustr. Kurjera Codziennego” — Kraków] *nr inw.* 432/12.
13. (75) ———: Mapa terenów narciarskich w Karpatach polskich [Z nazwami grup górskich. Brak danych bibliogr.] *nr inw.* 432/13.
14. (76) ———: Rozmieszczenie uzdrowisk w Polsce [Mapa. Brak danych bibliogr.] *nr inw.* 432/14.
15. (77) ———: Górale karpaccy [Odb. z Encyklopedii Nauk Politycznych 1937, t. 2] *nr inw.* 432/15.
16. (78) ———: Badania klimatologiczne w Tatrach [Odb. kser. z „Wiadomości Geograficznych” 1929, nr 3] *nr inw.* 432/16.
17. (79) ———: Studia klimatologiczne w Tatrach [Odb. kser. z „Wiadomości Geograficznych” 1929, nr 5] *nr inw.* 432/17.

18. (80) ———: Sprawozdanie prac ekspedycji zimowej w Tatry [Odb. kser. z „Wiadomości Geograficznych” 1929, nr 8] *nr inw.* 432/18.
19. (81) ———: Górny zasięg dachów krytych słomą na Podhalu [Odb. kser. z „Wierchów” — Kraków 11:1933, s. 208] *nr inw.* 432/19.
20. (82) ———: Nowe mapy taktyczne w podziałce 1:100 000 dla Beskidów Zachodnich i Tatr [Odb. kser. z „Wierchów” — Kraków 12:1934] *nr inw.* 432/20.
21. (83) ———: Nowe mapy wojskowe dla Karpat Polskich [Odb. kser. z „Wierchów” — Kraków 13:1935, s. 188] *nr inw.* 432/21.
22. (84) ———: Prace komisji dla spraw regionalnych Podhala i Beskidów Zachodnich [Odb. kser. z „Wierchów” — Kraków 13:1935, s. 214] *nr inw.* 432/22.
23. (85) ———: Sprawozdanie z prac Biura planu regionalnego Podhala i Beskidów Zachodnich [Odb. kser. z „Wierchów” — Kraków 13:1935, s. 215] *nr inw.* 432/23.
24. (86) ———: Nowe mapy z terenu Karpat [Odb. kser. z „Wierchów” — Kraków 14:1936, s. 255] *nr inw.* 432/24.
25. (87) ———: Nowe wydawnictwa kartograficzne dla Karpat polskich [Odb. kser. z „Wierchów” — Kraków 15:1937, s. 245] *nr inw.* 432/25.
26. (88) WRÓŃSKI M.: Drogi gospodarczego rozwoju Podhala [W:] „Gazeta Podhala — Nowy Targ 3:1938, nr 24. REC. Leszczycki St.: Region Podhala — Kraków 1938. *Nr inw.* 432/26.
27. (89) LESZCZYCKI ST.: Mapy środowiskowe. [Odb. z „Studia Societatis scientiarum Toruniensis” — Toruń 1976, nr 4—6] *nr inw.* 432/27.
28. (90) ———: Zagadnienie ochrony środowiska człowieka a planowanie regionalne. „Zeszyty Naukowe AGH nr 659. Kraków 1978, s. 33—47. *Nr inw.* 432/28.
29. (91) ———: Badania geograficzne dotyczące ochrony środowiska w Polsce [Brak danych bibliogr.] *nr inw.* 432/29.
30. (92) ———: Kształtowanie środowiska geograficznego przez człowieka [Brak danych bibliogr.] *nr inw.* 432/30.
31. (93) NAKIELSKI HENRYK: Miejsce dla Polski. Wspomina prof. dr St. Leszczycki. „Przegląd Techniczny” — Warszawa 1982 z 18-go lipca. *Nr inw.* 432/31.
32. (94) Stanisławowi Leszczyckiemu w pięćdziesiątą rocznicę Jego pracy naukowej. Odb. z „Przeglądu Geograficznego”, Warszawa 49:1977, z. 2. *Nr inw.* 432/32.
33. (95) LESZCZYCKI ST.: Region Podhala. Podstawy geograficzno-gospodarcze planu regionalnego. Kraków 1938. *Nr inw.* 433.

b) Inne.

34. (96) MIANOWSKI TOMASZ: Siedem dni w Zawoi. Przewodnik turystyczny. [B.r. i m.w.] *nr inw.* 434.
35. (97) ROTTER ARTUR: Okolice górskich schronisk PTTK. Zawoja, Markowe Szczawiny — Kraków 1982. *Nr inw.* 435.
36. (98) MOSKAŁA EDWARD: Panoramy górskie województwa bielskiego: Beskid Śląski, Żywiecki i Mały. Kraków 1982. *Nr inw.* 436.
37. (99) „Prace Babiogórskie” — Kraków [3]:1980 [wyd. 1981] *nr inw.* 437.
38. (100) „Prace Babiogórskie” — Kraków [4]:1981 [wyd. 1982] *nr inw.* 438.

2. Wycinki prasowe

1. (7) Teczka wycinków prasowych dotyczących Babiej Góry i okolic podbabiogórskich z różnej prasy polskiej, luźne, sztuk 9, niezainwentaryzowane, z okresu 2. 04. 1976 — 31. 03. 1982 r.

B. Zbiory Zespołu Dokumentacji Topograficznej

1. Mapy i opracowania kartograficzne

W 1982 roku nie uzyskano nowych pozycji. Stan pozycji: 46 map i opracowań kartograficznych.

2. Grafika dokumentalna

W 1982 roku nie uzyskano nowych pozycji. Stan pozycji: 6.

3. Zbiór fotografii dokumentalnych

1. (247) Płyta nagrobna Piotra Borowego w Lipnicy Wielkiej (439-1)
2. (248) Babia Góra z cmentarza przykościelnego w Lipnicy Wielkiej (439-2)
3. (249) Nagrobek Piotra Borowego w Lipnicy Wielkiej (439-3)
4. (250) Przysiółek Kiczory w Lipnicy Wielkiej od zachodu (439-4)
5. (251) Przysiółek Kiczory spod Rysiowskiej Grapy (Lipnica Wielka) (439-5)
6. (252) Polany u stóp Babiej Góry nad Kiczorami (439-6)
7. (253) Kiczorski Gruń od pn-zach. (439-7)
8. (254) Kiczorski Gruń od pn-zach. z wierzchołkiem (439-8)
9. (255) Babia Góra w śniegu z Rysiowskiej Grapy (439-9)
10. (256) Świecowa Grapa z Rabczyckiej Drogi (439-10)
11. (257) Brzegi potoku w Wąwozie Krzywańskim (439-11)
12. (258) Droga w Wąwozie Krzywańskim (439-12)
13. (259) Wąwóz Krzywański (439-13)
14. (260) Bacówka Jana Leji z Podczerwiennego na Piaskowej Polanie (439-14)
15. (261) Samotny dom Marii Ziemby na Piaskowej Polanie (439-15)
16. (262) Opuszczone domostwo na Styrułowej Polanie (439-16)
17. (263) Zapadlisko na szczycie Krzywania (439-17)
18. (264) Triangul na szczycie Krzywania (439-18)
19. (265) Babia Góra z działu granicznego na Głuchowej (439-19)
20. (266) Rabczyce i Babia Góra od Głuchowej (439-20)
21. (267) Rabczycki Wierszek od południa (439-21)
22. (268) Rabczycki Wierszek od północy (439-22)
23. (269) Wajdów Gruń i Babia Góra od południa (439-23)
24. (270) Słupek graniczny z 1920 roku pod Wajdów Gruniem (439-24)
25. (271) Babia Góra w śniegu nad Przywarówką ze stoków Wajdów Grunia (439-25)
26. (272) Rysiowska Grapa spod Wajdów Grunia (439-26)
27. (273) Rysiowska Grapa od zachodu (439-27)
28. (274) Krzyż z ukrzyżowanym Chrystusem spod schroniska Beskiden-Verein'u, przy drodze w Przywarówce (439-28)
29. (275) Babia Góra spod krzyża w Przywarówce (439-29)
30. (276) Szkoła Podstawowa nr 4 w Przywarówce (439-30)
31. (277) Przełęcz Lipnicka od północy ze Świniarek (Zawoja) (439-31)
32. (278) Mędralowa z Jarzębinowej Skałki (439-32)
33. (279) Sokolica i Kępa ze Świniarek (Zawoja) (439-33)
34. (280) Bęben z kablem elektrycznym przy zielonym szlaku na Dolnym Płaju (439-34)
35. (281) Śmietnik schroniskowy na Markowych Szczawinach (439-35)
36. (282) Schronisko im. H. Zapałowicza od frontu, maj 1982 r. (439-36)
37. (283) Buczynowe Jeziorko na północnych stokach Wielkiej Babiej Góry z Dolnego Płaju (439-37)
38. (284) Buczynowe Jeziorko od południa z bliska (439-38)
39. (285) Buczynowe Jeziorko od pld.-wschodu z bliska (439-39)

40. (286) Wyschnięta misa Mokrego Stawku w dniu 13 listopada 1982 r. od południa (439—40)
41. (287) Wyschnięta misa Mokrego Stawku z góry w dniu 13 listopada 1982 r. (439—41)
42. (288) Wyschnięta misa Mokrego Stawku od północy w dniu 13 listopada 1982 r. (439—42)
43. (289) Na dnie wyschniętego Mokrego Stawku od wschodu w dniu 13 listopada 1982 r. (439—43)
44. (290) Zakładanie sieci elektrycznej w schronisku — szafa podłączeniowa (439—44)
45. (291) Budynek transformatorowy w budowie — fronton (439—45)
46. (292) Budynek transformatorowy w budowie od pld.-wschodu (439—46)
47. (293) Budynek transformatorowy w budowie od pn.-wschodu (439—47)
48. (294) Budynek transformatorowy w budowie — prowizoryczne kable (439—48)
49. (295) Budynek transformatorowy w budowie — wejście (439—49)
50. (296) Schronisko im. H. Zapałowicza w czasie zakładania instalacji elektrycznej od pd-zach. (439—50)
51. (297) Schronisko im. H. Zapałowicza w czasie budowy instalacji elektrycznej — zachodnia ściana (439—51)
52. (298) Schronisko im. H. Zapałowicza — szafki połączeniowe w budowie (439—52)
53. (299) Kable na Markowych Szczawinach w czasie budowy instalacji elektrycznej (439—53)
54. (300) Schronisko na Markowych Szczawinach od pld.-zach. w czasie budowy instalacji elektrycznej (439—54)
55. (301) Stół i ławy przed Goprówką na Markowych Szczawinach (439—55)
56. (302) Prawe skrzydło werandy schroniska na Markowych Szczawinach (439—56)
57. (303) Budynek transformatora spod kuchni turystycznej (439—57)
58. (304) Goprówka na Markowych Szczawinach w czasie budowy instalacji elektrycznej (439—58)
59. (305) Muzeum Turystyki Górskiej od wschodu spod Goprówki (439—59)
60. (306) Skrzynka podłączeniowa kablowa w budowie na Markowych Szczawinach (439—60)
61. (307) Budynek transformatora od południa, z góry (439—61)
62. (308) Prawe skrzydło Goprówki w czasie budowy instalacji elektrycznej (439—62)
63. (309) Babia Góra z Zamku Lanckorońskiego (439—63)
64. (310) Ruiny Zamku Lanckorońskiego od pld.-wsch. (439—64)

Fot. 1—9 Tadeusz Kochański — 3 maja 1981 r.

Fot. 10—30 Tadeusz Kochański — 2 maja 1981 r.

Fot. 31—39 Tadeusz Kochański — 15 maja 1982 r.

Fot. 40—43 Tomasz Nowalnicki — 13 listopada 1982 r.

Fot. 44—62 Paweł Nowalnicki — 13 listopada 1982 r.

Fot. 63—64 Tomasz Nowalnicki — 29 listopada 1982 r.

Uwaga: Liczba podana w nawiasie po liczbie porządkowej, oznacza kolejną pozycję zbioru. Liczby po tytule fotografii oznaczają numer archiwalny i pozycję części zbioru, oznaczonego osobnym numerem archiwalnym.



1. W kręgu hipotez

Intrygująca od dawna nazwa najwyższej góry Beskidów Zachodnich tłumaczona była conajmniej od XVII wieku w literaturze najczęściej jej kształtem, w którym jedni dopatrywali się „figury siedzącej starej niewiasty”, inni po prostu „baby”, które to słowo w języku polskim mając wiele znaczeń, przypisywane jest także przedmiotom dużym, ciężkim, masywnym (najwyższe ciasto — baba, bijak do wbijania pali — baba, wielki przybrany snop dożynkowy — baba itp.)¹.

Swoiście z fantazją tłumaczył sobie jej nazwę lud, wg którego usypać ją miała kobieta-wielkolud z przyniesionych skądś w fartuchu kamieni i ziemi. Z pogardą odnoszący się do niej Podhalanie mówili, że powstała dzięki ich babom, które idąc na odpust do Kalwarii, rzucały śmiecie, aż w końcu urosła z nich góra właśnie Babią nazwana.²

Jako oparty o analizy naukowe, znany jest wywód etymologiczny nazwy gór „Babich” lub „Bab”, przypisujący im pochodzenie z kręgu kultowych tradycji irańsko-słowiańskich³. Wg niego „baba” — wielki i wszechpotężny bóg, przeszedłszy ewolucję znaczeniową od „posągu bóstwa umieszczonego na mogile” przez „mogilę” i „wzgórze” do „góry”, zadomowił się na sporych obszarach Europy i Azji. Podobno niegdyś całe Karpaty nazywano Babimi Górami.⁴

Pojawiły się także i inne hipotezy, wiążące pochodzenie nazwy „babich” gór — i nie tylko gór — ze światem wierzeń i wyobrażeń Słowian, umieszczających w miejscach tak nazwanych siedliska istot mitycznych lub postaci legendarnych.

Interesujący przyczynek do tego zagadnienia dorzucił w ostatnich latach Ivan Bohuš⁵, zajmujący się badaniem starego nazewnictwa tatrzańskiego. M. in. zajął się on nazwą Babiej Doliny w Tatrach Bielskich. Wyjaśniając, że nazwy związane z mitologią są powszechne w wielu górach świata, stwierdził dużą ich ilość także w Tatrach, ale zauważył, iż w Tatrach Wysokich jest ich znacznie więcej niż w Tatrach Bielskich. Wyjaśnił to tym, że w tworzeniu nazw terenowych Tatr Wysokich największy udział mieli górnicy i poszukiwacze skarbów, a więc dawniej ludzie nadzwyczaj skłonni do magii i zabobonów. Natomiast w Tatrach Bielskich twórcami nazw mieli być głównie pasterze, a nieliczne tam nazwy o pierwiastku mitycznym mają mieć ścisły związek z zainteresowaniami i światem wyobraźni ludu pasterskiego.

Takim centralnym tematem zainteresowań pasterzy była zawsze pogoda i wszystkie zjawiska i problemy z nią związane. A ponieważ w dawnej mitologii Słowian miała istnieć bogini „żywicielka ziemi” rządząca deszczowymi chmurami (później mająca być także boginią zimy) o imieniu Baba, w zamieszkałych przez Słowian krainach lud pasterski zaczął tę nazwę przenosić na góry, spoza których na okolice przychodziły najczęstsze deszcze. Do dzisiaj jeszcze w wielu regionach Czechosłowacji kierunki, z których zwykle nadciągają burze i nawałnice, nazywa się „babimi kątami”.

Tymczasem w Tatrach Bielskich zamiast Babiej Góry, istnieje Babia Dolina, która dla mieszkańców Żaru (Zdziaru), zdawna ją użytkujących, zarówno ze względu na położenie jak i ukształtowanie terenowe, nie mogła być nigdy takim czynnikiem sprowadzania czy zapowiadania deszczów, jak „różne słowackie, czeskie albo i polskie Babie Góry”. Bohuš sądzi, że nazwa Babiej Doliny wywodzi się od średniowiecznej legendy, w której „baba”, to znana w wielu krajach bajeczna postać Baby Jędzy czy Baby Jagi (słow. Jeżibaba) — starej, brzydkiej, parającej się czarami kobiety, pilnującej skarbów przyrody, latającej na kiju od mioty i mieszkającej w głębokich lasach w chatce na kurzej nóżce. Tę hipotezę potwierdzić ma fakt nazywania górnej części Babiej Doliny — Kurzą Dolinką.

Taka hipoteza ma więc rodowód wywodzący się z pierwiastka mitycznego, związanego wyłącznie ze światem wyobraźni i nie bierze pod uwagę możliwości zamieszkiwania w Babiej Dolinie rzeczywistej „baby”, czyli kobiety zielarki, zajmującej się gusłami, urokami, zamawianiem itp. „czarami”. Analizując niektóre polskie przekazy pisane — np. o Babie-Świdrowce czy Sitkówce⁶, można przypuszczać, że przynajmniej niektóre miejsca noszące miano „babie”, wiązać się mogły właśnie z rzeczywistością niegdyś egzystującymi kobietami-babami. Jeszcze w XIX wieku na kobiety zajmujące się magią i czarami było spore zapotrzebowanie w niektórych bardziej zapadłych okolicach.

W przypadku Babiej Góry — Królowej Beskidów, sprawa nie wydaje się tak prosta, trudno umieszczać na jej obszarze mieszkanie kobiety-„baby”, czy baśniowej „Baby Jagi” z domkiem na kurzej nóżce. Jedynie czynniki pogodowe mogą być w rozważaniu jej nazwy poważnie brane pod uwagę. Wszak góra ta nazywana jest i dzisiaj „Matką Niepogód”, znana była od dawna jako barometr nawet dla odległego królewskiego Krakowa. Dotyczyły jej prognozyki, choćby takie jak ten z 1608 r.: „Kurzy się Baba, biorą postać lasy niezwykłą sobie, deszcz się nas nastraszy...”, ostrzeżenia ludowe przed nadchodzącą burzą: „A od Baby zawierucha”, czy też przed zbliżającym się deszczem: „Baba w czepcu”. Potwierdzeniem pierwiastka mitologiczno-pogodowego w nazwie Babiej Góry, związanego z boginią deszczów Babą, może być najdawniej, bo w r. 1468 zapisana przez Długosza jej nazwa — właśnie w formie „Baba”.

Co jednak począć z zachowanymi do XIX wieku przekazami ustnymi, istniejącymi niegdyś oryginalnymi obrzędami babiogórców i charakterystycznymi, starymi nazwami lokalnymi na Babiej Górze? Jeszcze w połowie ubiegłego stulecia zapisano, iż lud pod Babią Górą zachował pamięć czci, jaką oddawano górze, wiążąc ją z podaniami o „Dziwożonach” zjawiających się w okolicy⁷, znano także podania o corocznych zgromadzeniach czarownic na Łysej Górze i Babiej Górze w Polsce, a na Rusi na podkijowskiej Łysej Górze⁸.

Na początku XIX wieku zwrócono uwagę na obrzędy⁹, które ukazywać miały Babią Górę jako miejsce kultu złego boga z czasów jeszcze pogańskich, a więc czarnoboga, czarnego, złego — pod wpływem chrześcijaństwa nazwanego później diabłem.

W oddawaniu czci złemu bóstwu brać miały udział wyłącznie kobiety, a dzień przybycia na jedną z babiogórskich polan wypadał corocznie w dniu następnym po nocy świętojańskiej, czyli po święcie boga dobrego, białoboga. Jest to do dzisiaj dzień poświęcony św. Łucji (nowsze przekazy mówią o grudniowej św. Łucji), o którym wspomina zawojska legenda: „Na tej Haleczkowej zielone ulice, w wilję świętej Łucji lecą czarownice...”¹⁰

Jeśli „sabaty” bab-czarownic miały rzeczywistość miejsce na Babiej Górze, to takie nazwy lokalne jak Diabli Zamek, Diabla Kuchnia, Diabli Stół, a może nawet Hala Czarna (Czarnego?) sięgałyby początkami w równie zamierzchnią przeszłość.

Wydaje się, że dodatkowe światło na problem rzucić może nazwa tajemniczej Hałeczkowej polany, wspomnianej w legendzie o złotych czarownic. Polany takiej nikt nie pamięta, istnienia jej nikt nie zapisał. Nie znane jest także nazwisko Hałeczek. Do dzisiaj natomiast znane jest w języku bułgarskim słowo „Hał” (ха̀л), oznaczające istotę mityczną zsyłającą burze i wichry (także wiatr halny i smoka)¹¹. Jeśli słowo to wywodzi się z wspólnego pnia słowiańskiego, na co może wskazywać nie tylko brzmienie, ale i znaczenie, to można sądzić, że Babia Góra obok siedliska bogini „żywicielki ziemi” miała siedlisko pogodowego boga złego, rządzącego zлыми dla człowieka zjawiskami pogodowymi — Hała, nazwanego w legendzie przymilnie Hałeczkiem. Byłoby to zupełnie usprawiedliwione — Babia Góra częściej zsyła burze, wichry i śnieg niż łagodne, ożywcze deszcze.

Złoty czarownic, zwane także „sabatami” nie były czymś wymysłem, podobnie jak istnienie kobiet zajmujących się magią i czarami. Ich istnienie i praktyki trwały aż po XVII wiek w całej niemal Europie, a nasilenie tego zjawiska wystąpiło właśnie w wieku XVI. Opisane są dzięki zachowanym aktom z wielu procesów o czary, zwykle kończonych paleniem na stosie. Sabaty odbywały się w okolicach trudnodostępnych i bezludnych. Babia Góra spełniała te warunki — a ponadto otoczona być musiała zdawną aurą grozy, jaką stwarzały nagle burze, nadzwyczaj silne wichry, czy „upłazanie się ziemi” (osuwiska).

Jeśli w legendzie i nazwach przetrwały do naszych czasów ślady takich misterii, to musiały one odbywać się jeszcze stosunkowo niedawno, już po wkroczeniu osadnictwa w podbabiogórskie doliny, w okresie, gdy bliżej centrów osadniczych chrześcijaństwo było już ugruntowane, ale gdy na ich obrzeżach trwały jeszcze pogańskie praktyki. Można sądzić, że początki pełnienia przez Babią Górę funkcji kultowej sięgają XII—XIII wieku, i że trwało to conajmniej do wieku XV.

Tym samym okazać się może, że pierwszymi babiogórskimi „turystami” były niewiasty, których szlaki wytyczone były o wiele wcześniej niż szlaki zielarzy i później poszukiwaczy skarbów czy zbójników.

Reasumując — wydaje się, że nazwa Królowej Beskidów z XV wieku — Baba — ma inny rodowód, niż później zapisana nazwa — Babia Góra. Ta pierwsza nazwa może pochodzić rzeczywiście od owych „pogodowych” mitycznych istot słowiańskich, natomiast ta druga, używana do dzisiaj, od owych „bab” — czarownic, odprawiających na niej swe coroczne sabaty.

Co nie przekreśla faktu, że inne Babie Góry mogą swe miano wywodzić od kamiennych posągów „bab”, czy też zamieszkujących na ich obszarze bab-zielarek, po trosze parających się „czarami”.

Tomasz Nowalnicki

PRZYPISY:

¹ Schneider Antoni: *Encyklopedia do krajoznawstwa Galicji...* Lwów 1874 — hasło: „baba” (s. 111—112).

² Lepkowski Józef: *Babia Góra i jej okolice*. „Gazeta Warszawska” nr 251 — 1853 r.

³ Łukasik Stanisław: *Babia Góra i baby*. „Prace Babiogórskie” 1980. Kraków 1981 r. Przedruk z „Kuryera Literacko-Naukowego” nr 30, Kraków 1937.

⁴ Bielowski August: *Początkowe dzieje Polski przez...* Bibl. Nauk. Zakładu im. Ossolińskich. T. I, Lwów 1842, s. 144 (przypisek).

⁵ Bohuš Ivan *Mytologicko-poverové prvky v názvoslovi Belanských Tatier*. „Spiš” 3—4. Spišská Nova Ves 1973, s. 95.

⁶ Schneider Antoni: *Encyklopedia do krajoznawstwa Galicji...* Lwów 1874 — hasła: „Babiagóra, wzgórze wznoszące się ku wsch.—pd stronie gminy Świdrówki...” (s. 38) oraz „Babiagóra, wzgórze i przys. w obrębie gminy Sitnicy...” (s. 39).

⁷ Kraszewski Józef Ignacy: *Sztuka Słowian szczególnie w Polsce i Litwie przedchrześcijańskiej*. Wilno 1860, s. 221.

⁸ Żegota Pauli: *Pieśni ludu polskiego w Galicji*. Lwów 1838, s. 21.

⁹ Wyrobek Piotr: *Notatka w „Ziemi” 3: 1912 s. 543* (Przedruk z „Głosu Narodu” nr 82 z 1912 r.).

¹⁰ Midowicz Władysław: *Babia Góra*. Monografia turystyczna. Żywiec 1930.

¹¹ Sławski Franciszek: *Podręczny słownik bułgarsko-polski*. W-wa 1963, s. 1146.

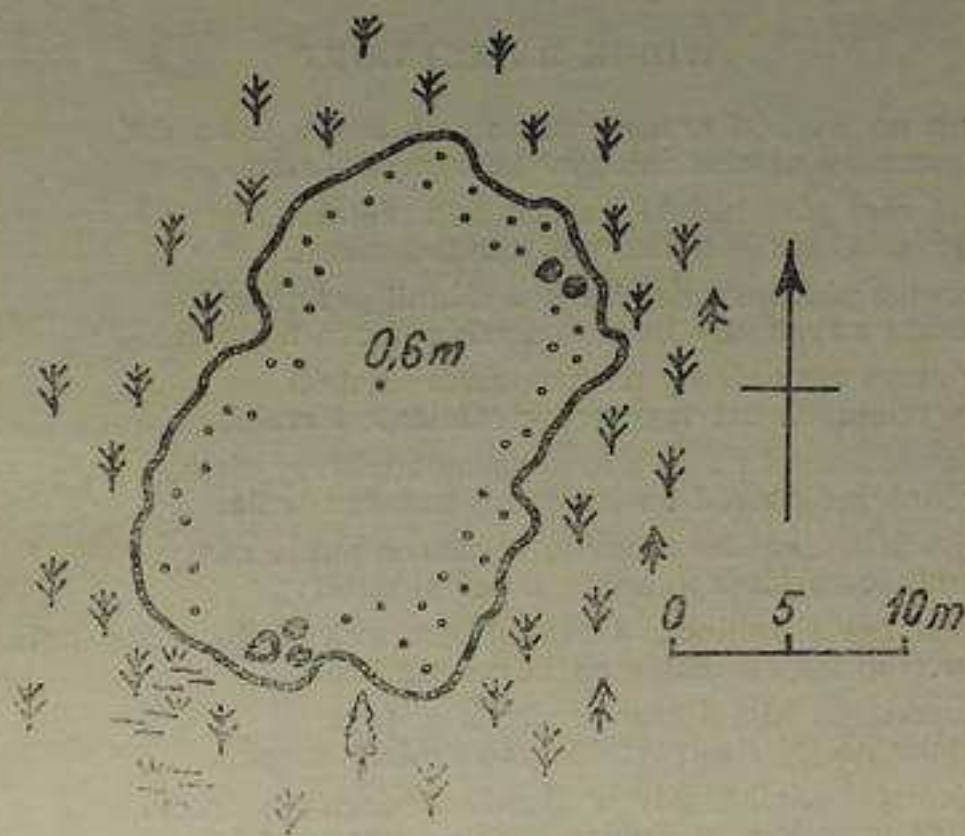
2. Orawski Duży Stawek

W 1982 r. ponownie zmierzono największy stawek na orawskich stokach Wielkiej Babiej Góry, zwany Orawskim Dużym Stawkiem. Jest to jeden z największych stawków Babiej Góry, z racji swego położenia w zwartych łąkach kosodrzewiny, obecnie zupełnie nieznany. Oczywiście znany on był od dawna orawskim pasterzom, wypasającym na obszarze tzw. Wolarni swe woły i podobnie jak inne jeziorka babiogórskie uważany za „morskie oko”. Jeszcze w latach 60-tych bież. stulecia można było dojść doń niezarośniętymi jeszcze kosodrzewiną ścieżkami.

Obecnie dostęp do jeziorka zamknęła sama przyroda i dodatkowo przepisy Parku Narodowego, gdyż leży ono zdaleka od ścieżek turystycznych.

Orawski Duży Stawek jest stałym zbiornikiem wody stojącej typu wanowego, znajdującym się na wys. ok. 1490 m, na dość rozległym spłaszczeniu stokowym, u wylotu jednej z suchych, głębokich dolinek. W odległości ok. 400 m na pd-zach. znajduje się Mułowy Stawek¹.

Misa Orawskiego Dużego Stawku ma kształt nieco wydłużony, nieregularny. Cechuje się stałym wypełnieniem, nie wykazującym na ogół zależności od opadów. Jednak w niektórych latach poziom wody ulega sporym wahaniom, jak np. w roku 1962. Woda jeziorka jest zupełnie przezroczysta, bardzo zimna. Brak dopływu i odpływu powierzchniowego, dopływ podziemny niezauważalny. Część brzegu południowego podmokła. Dno całej misy jeziornej lekko ku środkowi pogłębiającej się, jest muliste. Warstwa mułu sięga głębokości 0,15 m. Wzdłuż brzegów na dnie misy luźno rozrzucone niewielkie gazy piaskowca. Brzegi całkowicie zarośnięte kosodrzewiną, której gałęzie sięgają nad lustro wody. Stawek jest siedliskiem traszek.



Orawski Duży Stawek
Powierzchnia 316 m², długość linii brzegowej 68 m
(27 VII 1982)

¹ Patrz: Mułowy stawek. Prace Babiogórskie 1980. Kraków 1981, s. 23.

Wśród badaczy Babiej Góry był to stawek nieznany, nie pisał o nim nawet Józef Szaflarski (*Jeziorka Babiej Góry „Ziemia” 19:1930*) czy Władysław Midowicz (*Babia Góra. Monografia turystyczna. Żywiec 1930*). Dopiero w 1961 r. został po raz pierwszy naniesiony na *Mapie Zbiorowisk Roślinnych Babiogórskiego Parku Narodowego F. Celińskiego i T. Wojterskiego (Poznań 1961)*, a badania morfometryczne wykonane zostały w latach 1962—63 przez Stefanię Przybyło (Praca magisterska — Katedra Geografii Fizycznej UJ, Kraków 1963). W 1982 r. dokonano ponownego pomiaru zbiornika w celu wykonania jego planu.

W tabelce poniższej zamieszczono wyniki pomiarów misy jeziorka dokonane w 1962 r. przez Stefanię Przybyło (dwukrotnie) i w 1982 r.

	wiosna 1962	lato 1962	lato 1982
długość misy (m)	24,8	7,6	25,0
szerokość misy (m)	16,0	4,4	16,2
długość linii brzegowej (m)	65,6	20,4	68,0
powierzchnia (m ²)	289,9	25,6	316,0
maksymalna głębokość (m)	0,6	0,15	0,6

Tomasz Nowalnicki



WIDOK BABIEJ GÓRY

Tam na wschód w mgły tumanach Babia Góra stoi,
 Błyszczący namiot śniegów jej ramiona stroi,
 Przy niej góry ukłękły, a ona nad niemi
 Wyniosła, jak bohater, nad synami ziemi.
 Chociaż piorun w jej łonie wyłobił przepaście,
 Dumna z tych ran, burz nowych odpięra napaście.
 Ta stara córa ziemi, na przestwór daleki
 Z wyziębłych ust wyrzuca strumienie i rzeki;
 A dwóch stref na swe łono zgromadziwszy ziola,
 Młodziejąc pośród kwiatów na badacza woła.
 Jej warkoczem las ciemny, w czarne pukle zwity,
 Rumieńcem blask piorunu o śniegi odbity;
 A na jej skroniach, tęcza w grubych mgłach się pali,
 A u stóp las szumiący na burze się żali.
 Rzucona od kibici czarna cienia wstęga
 Daleko po jej siostrzyc białych czołach sięga.
 Tak myśl wielka, gdy w głowie mędrca się urodzi,
 Długo umysłem w drodze badania przywodzi;
 I rozsypując światło z własnego ogniska,
 Cmi każdą, która iskry z sprzecznych ogni ciska.

Edmund Wasilewski
 (1814—1846)

1. Najstarszy zachowany polski dokument dotyczący południowych podnóży Babiej Góry

Władysław Semkowicz w swym wydawnictwie pt. „Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy” Cz. I Dokumenty, Zakopane 1932, jako drugi z kolei najstarszy dokument zamieszcza fragment statutu solnego króla Kazimierza Wielkiego z 1368 roku, dotyczący orawskich podnóży Babiej Góry, a świadczący o tym, iż ziemie te, łącznie z południowymi stokami Królowej Beskidów w XIV wieku leżały w granicach Królestwa Polskiego.

Dokument ten jest również dowodem istnienia Jabłonki jako polskiej osady na długo przed formalną jej lokacją w 1561 lub 1575 roku przez Węgrów Thurzonów, zagospodarowujących „bezpańskie” wówczas, orawskie rubieże województwa krakowskiego. Przy braku reakcji strony polskiej, Thurzonowie doprowadzili do wcielenia Górnej Orawy do Węgier, czego skutki widoczne są do dnia dzisiejszego.

Przytoczony niżej tekst źródła wraz z notą wydawcy (Wł. Semkowicz) znajduje się na s. 2—4 „Materiałów...” łącznie z fotokopią fragmentu dokumentu ze wzmianką o Jabłonce.

Dodatkowo zamieszczamy tłumaczenie dokumentu wraz z komentarzem tłumacza.



(B.m. 1368)

Wyjątek ze statutu króla Kazimierza Wielkiego o przewozie soli i solarzach: zabrania Węgom, przewożącym sól (wielicką) na Węgry, sprzedawać ją w granicach Polski i ustanawia w tym celu strażnika w Jabłonce, mającego nad tem czuwać, grożąc, że przyłapany ma utracić całą sól wraz z końmi, strażnik ma zaś pobierać jeden wiardunek tygodniowo.

Or.[yginał] obecnie nieznany.

Kop.[ia] Biblioteka Ossolińskich we Lwowie, rękopis nr 23, k. 10 pod nagłówkiem: *Nota. Constitutiones sive modos regendi zuppas; et qualiter salsatores de Cracovia debent tenere eorum fora sive statuta.*

Wyd.[any] Helcel A. Z., Starodawne prawa polskiego pomniki. T. I, str. 224—5.

Uw.[agi] Statut, z którego podaje się niżej wyjątek, nie posiada daty, mieści się jednak w rękopisie bezpośrednio po ustawie urzędzenia żup krakowskich soli, wydanej przez króla Kazimierza Wielkiego w r. 1368 i z tegoż niewątpliwie pochodzi roku (ob. Kutrzeba St., *Historja źródeł dawnego prawa polskiego*. T. I, str. 161). — Wspomniana w statucie Jabłonka jest niewątpliwie Jabłanką orawską, która — jak wynika z ustanowienia w niej strażnika solnego — leżała podówczas w granicach Polski. Innej Jabłonki na pograniczu polsko-węgierskim ani dawniej nie było, ani dziś niema. Nie może tu być mowa o Jabłonkowie śląskim, gdyż Śląsk za czasów Kazimierza Wielkiego nie należał do Polski, nie może też to być Jabłonów, węg. Vörösalma, słowac. Červenica, nad Tarczą w Saryszu, przy drodze z Muszyny do Preszowa, gdyż pomijając odmienną końcówkę, leży on już w głębi obszaru państwowego węgierskiego (wówczas — red.), przeszło 20 km od granicy polskiej. Z tego też względu wykluczyć trzeba występujący już w r. 1249 Jabłonów na Spiszu (Szepesalmás), położony tuż pod Spiskim grodem (na płn. zach.), a więc leżący już w obrębie Węgier dość daleko od polskiej granicy.¹ Jabłonki, jako stacji kontrolnej dla wywozu soli na Węgry, szukać trze-

ba raczej w bezpośredniej bliskości granicy polsko-węgierskiej, przy jednej z trzech dróg, wiodących podówczas z ziemi krakowskiej na Węgry, t.j. przy drodze orawskiej, spiskiej i szaryskiej. Znajdując jedynie przy drodze orawskiej (ob. dokument poprzedni)* później osadę tej nazwy, położoną tuż naprzeciw Twardoszyna, który był wówczas stacją celną węgierską na pograniczu polskim, nie możemy mieć wątpliwości, że Jabłonka statutu kazimierzowskiego jest Jabłonką orawską, w czym nas utwierdza i ten wzgląd, że jeszcze znacznie później, w w. XVII, była tam składnica soli polskiej, wywożonej na Węgry (ob. w II części tego wydawnictwa).**

Item statutum est a domino Rege et ab antiquis zuppariis, quod Vngari, qui recipiunt sal versus Vngariam super equos, non debent sal vendere in graniciis regni, sed debent deducere sal versus Vngariam extra granicies. Et hoc fit, ut salsatores, qui emunt sal in bancis apud zupparium, possint eorum sal melius vendere, ut non habeant dampnum. Quia si Vngari non deducerent sal de graniciis, tunc salsatores nunquam possent vendere sal eorum. Causa est, quia Vngari eorum sal habent per quatuor grossos quemlibet centenarium, et ita habent in bono foro. Et propterea debet constitui unus homo in Jablonka, qui illud custodit; quia quando unum arripiat, qui talia facit, ille debet perdere totum sal cum aquis perpetualiter. Et ille, qui custodit ea, debet habere omni septimana unum fer-tonem.

* Obie te miejscowości przytacza prof. Chaloupecky „Stare Slovensko”, str. 75 i 105, niesłusznie jednak dopatrując się związku tej nazwy z położeniem pogranicznym osad.

Przypisy redakcji:

* Wspomniany w uwagach Wł. Semkowieza „dokument poprzedni”, to wyjątek z ordynacji biskupa krakowskiego Bodzanty z 14 czerwca 1359 roku, mówiący o drodze wiodącej z Myślenic do Twardoszyna na Orawie.

** W roku 1665 był to jeszcze skład polski, gdyż w tymże roku sejmik krakowski zalecał swym posłom, by starali się o przeniesienie go z Jabłonki (wówczas już włączonej do Węgier) do Spytkowic. (Akta sejmikowe woj. krakowskiego, II, nr 47).

Tłumaczenie:

„Również postanowione jest przez Pana Króla [Kazimierza] i od dawnych żupników, iż Węgrzy, którzy nabywają sól [w żupie wielickiej] za powrotem do Węgier w zaprzęgu konnym, nie mogą sprzedawać [tej] soli w granicach Królestwa, ale są zobowiązani wywieźć ją do Węgier poza granice [Polski]. A stanowi się tak dlatego, aby solarze [kupcy solni] którzy nabywają sól w bryłach ustalonej miary i wagi [w tzw. „bałwanach”] u żupników, mogli ich sól lepiej sprzedać i wskutek tego nie mieć szkody. Ponieważ, jeśliby Węgrzy nie wywieźli soli z granic [Polski], to wówczas [ow]i solarze nigdy nie mogliby sprzedać swej soli. Przyczyna jest [mianowicie taka], że Węgrzy mają swoją sól po cztery grosze [licząc w złotych czerwonych] za cetnar, i tak mają po dobrej [tzn.: niskiej] cenie. I dlatego ma być ustanowiony [przysposobiony] jeden człowiek w Jabłonce, który by tego strzegł. A gdyby kiedyś przyłapał [takiego], który by czynił takie rzeczy [jakich mu nie wolno], to [wówczas] ów powinien stracić wszystką sól wraz z końmi na zawsze. Zaś ten strażnik powinien otrzymywać jeden wiardunek [tj. 12 groszy, czyli 1/4 grzywny] tygodniowo [tytułem wynagrodzenia za służbę].”

Komentarz:

Konkurencja z solą węgierską zmuszała Kazimierza Wielkiego do dostarczania soli z żupy wielickiej na rynek węgierski po znacznie niższej cenie w stosunku do krajowej. Nie kształtowała się ona jednak poniżej ceny produkcji jednego bałwana

soli cetnarowej. Powodzenie zaś tej polityki gospodarczej zależało od sprężystej administracji, która zdołałaby wymusić poszanowanie dla odnośnych przepisów prawnych. I dlatego w Jablonce położonej na orawskim trakcie solnym wiodącym do Węgier — mocą cytowanego wyżej Statutu o przewozie soli i solarzach, będącego postanowieniem dodatkowym do zasadniczej ustawy regulującej gospodarkę solną — ustanowiono owego strażnika królewskiego, określając jego kompetencje i uposażenie.

W statucie tym mamy właściwie postanowienie wykonawcze tego, co już raz odnośnie eksportu soli wielickiej na Węgry krótko zostało powiedziane w owej zasadniczej kazimierzowskiej Ordynacji dla żup solnych z 1368 roku, potwierdzonej (konfirmowanej) w 1451 roku (zob. Helcel: *Starodawne Prawa Polskiego Pomniki*, T. I, s. 219). W jej tłumaczeniu polskim zamieszczonym w *Statutach Łaskiego* z 1506 roku, czytamy:

„Item usta[no]wiliśmy, iże ludzie, którzy biorą do Węgier z Wieliczki sól cetnarową, a jeśli by onej soli do Węgier nie dowieźli, ale na granicach ową sól przedaliby, tedy konie z solą gdzieby należeni byli stracić mają bez wszytkiej wymowy” — cyt. wg Roman Heck, *Polska w okresie monarchii stanowej*. Wybór tekstów opracował..., Warszawa 1955, s. 48. W powyższej sprawie zob. też: Józef Krzyżanowski, *Statut Kazimierza Wielkiego dla krakowskich żup solnych* (w:) „Rocznik Krakowski”, T. XXV: 1934, s. 108 i por. recenzję Romana Grodeckiego w: „Roczniki dziejów społeczno-gospodarczych”, T. IV: 1935, s. 375—383.

Tłumaczenie wraz z komentarzem podał *Mieczysław Rokosz*

2. Z dziejów uświadamiania narodowego Orawian

Obszerny opis sytuacji na Orawie pod Babią Górą w pierwszych dwóch dziesiątkach lat XX w., jako tło dziejów swego uświadomienia narodowego, zostawił nam największy Orawianin i Budzielnik Orawy — ks. Ferdynand Machay, w swym pamiętniku pt. *Moja droga do Polski* (wyd. 2 — Kraków 1938), zaopatrzonego w dedykację: „Braciom nieuświadomionym na Orawie — Spiszu i w okręgu Czacy”. Niestety, jest to dzisiaj książka nadzwyczaj rzadka. Dlatego też zamieszczamy poniżej przedruk artykułu ks. Ferdynanda Machay będącego skrótem głównego wątku *Mojej drogi do Polski*, zamieszczonego w numerze orawskim „Ziemi” (nr 8—10 z 1931 r., s. 187—189).

DROGĄ MAŁYCH POCZYNAŃ

Krótkie dzieje mego nawrócenia narodowego

Śmiało można powiedzieć, że w zaraniu XX wieku lud polski na Orawie nie posiadał żadnej świadomości narodowej. Co gorzej: wyrosło wśród niego poczucie narodowości słowackiej, a nawet madziarskiej. Ja sam, jako uczeń gimnazjalny, uważałem się za Madziara. Niezwykle pouczającymi są dzieje mego nawrócenia z madziarskiej świadomości na polską.

Po ukończeniu VI kl. gimnazjalnej (było to w r. 1906) wybrało się nas trzech — starszy brat z kolegą i ja — do Krakowa¹. Z Jabłonki na Orawie przecież niedaleko do grodu podwawelskiego. Chodząc po ulicach tego pięknego miasta, zdumieni byliśmy jego polskością: spodziewaliśmy się bowiem, że językiem potocznym, czyli tak zw. „pańskim”, jest w Krakowie niemiecki, jak u nas na Orawie był węgierski. Ze sobą mówiliśmy zawsze po madziarsku, lecz ogólna polskość Krakowa tak nas oszołomiła, że zaczęliśmy „gadać po nasemu”, jakby chcąc pokazać Krakowianom, że i my „choć madziarscy studenci, ale potrafimy mówić ich językiem”. Gdyśmy szli ulicą Szczepańską i rozmawiali głośno „po nasemu”, zaczepił nas jakiś pan, pytając: „A wy skąd i co za jedni?” „My Madziarzy z Węgier” — brzmiała nasza odpowiedź. „A cóż wy za Madziarzy, kiedy po polsku mówicie?” — pytał się dalej ów pan. „Kiedy my z Orawy!” „Wy z Orawy?!” — zapytał radośnie — „to chodźcie ze mną na herbatę”. I zabrał nas.

Weale nie wzbraniailiśmy się, bo pieniędzy nie mieliśmy dużo, a słodka nadzieja zjedzenia dobrego podwieczorku u nieznanego pana, zabiła



Ks. Ferdynand Machay na tle Babiej Góry
wg obrazu Kazimierza Puchaly

(repr. T. Kochański)

w nas wszelką ochotę sprzeciwu. Szliśmy więc zwawo na ulicę Batorego 1. Na drzwiach II-go piętra, które ów nieznamy pan otworzył, widniał napis: *Julian Jerzy Teisseyre*².

Dziwne wówczas dla mnie nazwisko, a dziś tak wielce przeze mnie uko-
chane.

Za kilka minut zajadaliśmy bułki z masłem i szynką (były też smaczne!), popijaliśmy herbatą, a p. Teisseyre opowiadał nam gorąco o naszej polskości. My śmieliśmy się z niego prawie że jawnie, mówiąc do siebie po madziarsku: „glupi Polok, un nas tu bedzie ucó! co my za jedni”.

Pan Teisseyre po sutej gościnie wyruszył z nami na miasto. Pozaprowadzał nas do wszystkich większych księgarń, przedstawiając nas wszędzie jako delegację polskich studentów na Węgrzech i wszędzie prosił dla nas o książki do czytania. Darliśmy protestowali, że jesteśmy madziarskimi, a nie polskimi studentami, wszyscy księgarze obdarzali nas paczkami książek, które — wszystkie — powędrowały do mojego plecaka. Złościłem się z tego powodu bardzo i wysyłałem — w duchu — na same dno piekła „natretnego Poloka”.

P. Teisseyre zaprowadził nas następnie do p. Marii Siedleckiej, gdzie dowiedzieliśmy się, że w Krakowie już od lat istnieje „Koło Spisza im. Klaudji Działyńskiej”³ i że to „Koło” wysyła kalendarze i książki polskie na Orawę. Do mego plecaka — ku mojemu największemu rozgoryczeniu — wtłoczono nową paczkę książek.

P. Teisseyre przez cały czas pobytu nie spuścił z nas oka, chodząc z nami bez wytchnienia, pokazując nam wszystkie pamiątki Krakowa. Gdy nas na dworzec kolejowy wyprowadził, zapisał sobie nasze adresy, jeszcze raz suto pogościł i przy odjeździe pociągu bardzo czule pożegnał. Odetchnęliśmy nareszcie! Ledwie się pociąg od miasta oddalił, rozwiązałem mój nabity książkami i brudną bielizną plecak i rozpoczęło się wyrzucanie książek przez okno wagonu, by sobie ulżyć do pieszej 12-kilometrowej przechadzki z Czarnego Dunajca do Jabłonki. Resztę książek spotkał los nie mniej tragiczny, bo ś.p. matka przez kilkanaście dni miała czem podpalać w piecu.

Nieprawda, „ładny” początek uświadczenia polskiego!?

Wśród wspomnień z Krakowa naczelną rolę zajmowała gościnna herbata na ul. Batorego. Podziwu godnych ofiar i zachodów p. Teisseyrego nie rozumieliśmy. Jego wielka gorliwość zniechęciła nas do niego. Byliśmy szczerze szczęśliwi, żeśmy się go pozbyli. Gdzie tam! Mając nasze adresy, nie zażyliśmy już od niego spokoju. Tak było przynajmniej ze mną.

Wyjechałem do VII kl. gimnazjalnej do Preszburga (dziś Bratisława), wnet kartka przychodziła z Krakowa za kartką, jedna od p. Teisseyrego, druga od p. Siedleckiej. Same artystyczne wydawnictwa Matejki, Grottgera i piękne widokówki Krakowa, których jeszcze nie rozumiałem, ale mi się podobały. Zasady dobrego wychowania nie pozwalały mi, by zostawić kartki bez odpowiedzi. Boże! Co ja się wtenczas namęczyłem, dopóki ułożyłem jedno zdanie po polsku! Gwarą mówiłem dobrze, ale nigdy nie próbowałem pisać w tej gwarze, o języku zaś literackim nie miałem pojęcia.

Co więc robić? Po madziarsku lub niemiecku przecież nie mogłem pisać. Nie miałem ani jednej polskiej książki pod ręką. Zaczęłem żałować, że owe w Krakowie darowane powyrzucałem i spalić pozwoliłem. Nie mając innego wyjścia, zacząłem studjować kartki z Krakowa przysłane, wykraść z nich słówko po słówku i kopjować je. Całem mojem szczęściem było, że p. Teisseyre pisał bardzo wyraźnie.

Takie były moje pierwsze lekcje literackiego języka polskiego. Gdy p. Teisseyre otrzymał moją kartkę, podziękował mi za nią w dłuższym liście, donosząc mi, jaki on szczęśliwy, że nas poznał, że my piszemy itd. Z listu tego mogłem wykraść już więcej wyrazów do mojej odpowiedzi i to była drugo lekcja polskiego.

Prawda, jakie drobiazgi!? Jakie wprost śmieszne, nie warte wspomnienia — wydarzenia! W życiu mojem stały one się jednak bardzo wielkimi. Korespondencja z p. Teisseyre — pisał zawsze kaligraficznie — zagrzewała młode serce do ukochania własnej godności narodowej. Gdy po czterech latach znajomości z p. Teisseyre, zjawiłem się w r. 1910 na obchodzie Grunwaldu w Krakowie, dusza i serce moje były już ziemią zaoraną, gotową na przyjęcie ziarna polskości, które miało zejść i wydawać owoce. Przez cały czas uroczystości opiekował się mną znów p. Teisseyre. Wszędzie „nas było pemo”.

Grunwald! Przełomowa chwila w mojem życiu! Było to w czasie uroczystego nabożeństwa w kościele N.P. Marji. Wielka świątynia była nabita tłumem skupionych Polaków. Z twarzy wszystkich biła odwaga i postanowienie. Byłem wówczas po ukończonym II roku teologii (w Budapeszcie). Nie znałem pieśni podczas Mszy św. śpiewanych, lecz gdy na Ofiarowanie kościół napęłnił się modlitwą i bólem pieśni: „Boże Ojczy, Twoje dzieci...”, gdy wyraźnie uchwyciłem wstrząsające mną do głębi słowa: „my w niewoli”, zadrgało moje, na tragizm Polski obojętne serce.

Nie znałem ani melodji, ani słów, stałem więc niemy i zamyślony wśród rozśpiewanego i rozmodłonego tłumu. Naraz spostrzegłem, że wzrok kilku mężczyzn na mnie zwrócony. Wyraźny wzrok gniewu i oburzenia. W okamgnieniu pojąłem, o co im chodzi, co ich boli. Czytałem najwyraźniej z ich twarzy zgorszony; a ty coś za jeden, dlaczego nie śpiewasz? Przeraziłem się, otworzyłem usta i udawałem, że śpiewam.

I stała się ze mną rzecz dziwna: w głowie przelatywało mi tysiące myśli, serce zaczęło bić gwałtownie, stałem oszołomiony i jakby nieprzytomny. Nie pamiętam, jakem wyszedł z kościoła. Przypominam sobie tylko tyle, że gdy po nabożeństwie spojrziałem na Sukiennice, na Rynek Krakowski, a szczególnie na smukłe i precudne wieżycy Marjackie, patrząc na te skarby kultury polskiej, piłem oczami nieznaną mi przedtem rozkosz i upojenie duchowe. Była to pierwsza wielka radość z świeżo narodzonej świadomości polskiej!

Drzę na samo wspomnienie tej jedynej, nigdy nie zapomnianej i zawsze dla mnie rozkosznej chwili!

Ks. Ferdynand Machay

¹ Karol Machay, Andrzej Kobilyak, Ferdinand Machay — wg wówczas używanej przez nich pisowni (red.).

² O Julianie J. Teisseyre piszemy na s. 74.

³ Tzw. wówczas „Koło Spiżowe” założył Julian Jerzy Teisseyre (red.).

3. Opis babiogórskiej wyprawy Ludwika Zejsznera

Ludwik Zejszner (1805—1871) był profesorem Uniwersytetu Krakowskiego, jednym z najwybitniejszych geologów polskich i badaczy Karpat. W wielu swych pracach, drukowanych w różnych językach, poza geologią zajmował się także rozmaitymi problemami geograficznymi i etnograficznymi. Chociaż szczególne zasługi położył w dziedzinie badania Tatr, to jednak także i w badaniach Beskidów był jednym z pierwszych.

Dotyczy to także Babiej Góry, na którą odbył wyprawę w 1830 roku, zostawiając interesujący krajoznawczy opis jej okolicy. Zanotował też w ogóle jako pierwszy jedną z nazw partii szczytowej Babiej Góry, potwierdzającą dawne związki tej góry z funkcjami kultowymi „złego” — „Diabła Kuchnia”.

Zejszner zwiedził także dokładnie Orawę i zostawił jej opis („Orawa” — Bibl. Warszawska 1853).

Przytoczony poniżej opis babiogórskiej wyprawy Zejsznera jest fragmentem jego pracy pt. *Podróże po Bieskidach, czyli opisanie części gór Karpackich, zawartych pomiędzy źródłami Wisły i Sanu* — Biblioteka Warszawska 1848, cz. 3, s. 382.

Dolina Koszarawy, prowadzi do stóp Babiej Góry; od Żywca począwszy, dolina ta ma przeszło milę szerokości, bujnemi urodzajami okryta. Na tej przestrzeni ciągną się wioski: Przyborów, Jeleśnia, ale dalej zwęża się widocznie dolina i następna wioska Krzyżowa, już zupełnie górskie ma wejrzenie; w ogóle mało tu jest pola, a na tych widać tylko liche owsy. Tu powszechnie wszystkie pomoce znajduje podróżny do wstąpienia na Babią Górę: koni nawykłych do drapania się na góry, przewodników i nieco żywności.

Z pierwszym brzaskiem puściliśmy się ztąd, dnia 30 lipca 1830 r., na ten najwyższy szczyt w całych Bieskidach. Szeroki gościniec prowadzi na grzbiet zwany Bieskidem (2609 stóp); jest to droga prowadząca do Węgier, do przykomórku w Połhorze; my zaś zwróciliśmy się na lewo, na małe leśne drogi, które wyżej także ginąć zaczęły. Wstąpiliśmy pomiędzy bujne lasy świerkowe, zakrywające wszystko przed oczyma; i często można było nawet zapomnieć o wysokości znacznej, na którą wstępowaliśmy, mianowicie wtedy, kiedy się rozciąga obszerna polana z tak świeżą zielonością, jak na równinach w pierwszych dniach maja. Coraz wyżej droga stawała się trudniejszą, z jednego potężnego wału wiodła na drugi; wdrapując się w górę, wprawne nasze konie wolniej postępowały; wreszcie przerzedziły się świerki, zmalały widocznie, skarłowaciały, a następnie nie wyrastały wyżej jak 5—10 stóp. Całe ich wejrzenie było schorzałe, wierzchy popsute; często te krzaki w kupki zebrane, zdają się osłaniać nawzajem przed działaniem zimna. Na grzbietach gór widać pojedyncze świerki z gałęziami w jedną stronę zwróconymi, ku południowi, jakby błagały, by ich ciepło życiodawcze nie opuszczało; druga ich strona zupełnie ze śpilek obnażona, przedstawiała obraz drzew liściowych w czasie zimy. Wiejące wiatry z jednej strony, sprawiły ten chorobliwy stan drzew.

Wyżej dla wielkiego zimna, już nie mogą rósć drzewa świerkowe; zupełnie tak, jak w krajach blizkich bieguna; granica ta sięga wysokości 4381 stóp. Do tej wysokości dochodzą także drzewa w przyległych Tatrach; tylko w dolinach zasłoniętych wznoszą się aż do 4600 a nawet do 4700 stóp. Wyżej inny gatunek drzew występuje, to jest kosodrzewina (*pinus mughus*), krzew dla łukowatej postaci gałęzi tak nazwany. Jest to gatunek sosny nie wyrastającej w drzewa, tylko w krzak dochodzący do wysokości naszego bzu (*siringa vulgaris*). Właściwa sosna nie rośnie nigdy w takiej wysokości, nawet jodły i świerki; pod Żywcem pokazuje się sosna i zachodzi nieco w góry, ale wyżej zupełnie jej niema i to dowodzi, że kosodrzewina jest właściwym gatunkiem.

Odtąd góra zaczyna się wznosić nagle, a ztąd też konie zostawiwszy trzeba się pieszo drapać na szczyt. Postępowaliśmy po niezmiernych przestrzeniach zarosłych trawą, na których liczne stada się pasły. Pomiedzy kwiatami cudnej barwy, właśnie kwitły *Aconitum camnearum* z ciemnoniebieskim kolorem i owa pozioma *Gentiana ciliata* z blado-fioletową barwą.

Wśród niezmiernego skwaru dostaliśmy się wreszcie na szczyt Babiej Góry: w cieniu zawieszony termometr, pokazywał dnia 31 lipca 1830 r. $+18\frac{1}{2}^{\circ}\text{R.}$, w barometrze zaś zniżył się merkuryusz do 270 linii paryzkich. Porównana ta wysokość kolumny mojego barometru, z barometrem obserwatorium krakowskiego w jednymże czasie, dała wyniesienie tego potężnego wirchu nad morze 5393 stóp paryzkich.

Widok ze szczytu Babiej Góry dla swej rozległości i nadzwyczajnej rozmaitości, należy do najwspanialszych w Karpatach. Z północnej strony mniej jest uderzający, ale nie bez powabu: długie równoodległe grzbiety, głębokimi dolinami poprzerzynane, ciągnęły się jedne za drugimi; wdali pas srebrzysty Wisły wśród bujnych niw gdzieniegdzie wyzierał; widnokrąg ograniczały pagórki, ginące w białawych dymach. Z południa cały

łańcuch Tatrów leżał przed nami; jego poszarpane szczyty wznoszą się wysoko nad przyległe pagórki, które się wydają jak niezmierna równina; w zachodniej części Orawy nagle się zniżają, tylko jedna góra Chocz z nich wyskakuje, a daleko jeszcze na zachód znowu się podwyższają i również jak Tatry pokazują się poszarpane szczyty zwane Hołami Turczańskimi. Orawa czyli hrabstwo orawskie (Comitatus Arvensis) rozpościera się w południowej stronie podnóża Babiej Góry i wydaje się jak obszerna równina wzniesiona ku południowi, licznymi srebrzystymi wstęgami poprzerynana, nad którymi ciągnie się mnóstwo miasteczek i wiosek z białymi kościołami.

Wspaniałe te widoki natury zostawiają niewygasłe wrażenie na umyśle, i obejmuje duszę pewna pociecha, której żadne inne środki wywołać nie zdołają.

Niedaleko za Żywcem, rozwija się piaskowiec fukoidowy sięgający aż szczytu naszej góry, z warstwami schylonemi na południe pod znacznym kątem; na szczycie leżą poziomo i mocno są zwietrzałe od ostrości klimatu; zkad się okazuje, że nie tylko roślinom i zwierzętom, ale nawet martwej skale tak nieprzyjazne jest zimno.

Piaskowiec na szczycie Babiej Góry dzieli się na wielkie tablice, do potężnych stołów podobne; miejsce to nazywają górale *djabła kuchnia*. Szczyt tworzy podłużny grzbiet prawie ćwierć mili długi. Boki tej góry bardzo są odmienne: południowy spada nagle, północny nierównie łagodniej (błąd w określeniu kierunków — red.).

Ze strony południowej od Węgier, dwa razy wstępował na tę górę Staszyc w latach 1804 i 1805¹; do 2/3 części można było jechać na koniu, dalej trzeba było iść pieszo. Przy powtórnym wstępie był świadkiem nadzwyczajnego meteorologicznego zjawiska, który dla osobliwości podaję (1): „Dzień 1 sierpnia 1805 r. był bardzo gorący...” (przytoczony jest opis burzy i ogromnego gradu. Przepisane z dzieła Staszica).

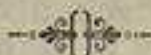
Górale mieszkający na żyznej dolinie Żywieckiej i w dolinach pod Babią Górą, odróżniają się od innych żyjących na Bieskidach silniejszą budową ciała i pospolicie są krępi, czerstwego wejrzenia. Są to niezawodne dowody ich dobrego mienia, do czego głównie przyczynia się nieco urodzajniejsza ziemia; a potwierdzają to schlujny ubiór i porządne domki. W miarę wznoszenia się dolin, większej nieurodzajności ziemi, i zewnętrzność w całej postaci żywieckiego górala, traci ową swobodę. Ludzie ci czynni wielce zajmują się przemysłem, wyrabiają różne przedmioty ze swych prawie pierwotnych lasów, nadwiślańskie równiny zaopatrują gontami, grubo robionymi meblami, trudnią się tkaniną płótna, łowią kwiczoły, a wreszcie pewna część zajmuje się górnictwem i wytapianiem żelaza.

Czynne to życie nie stłumiło bujności ich wyobraźni; głównie zajmują się djabłami i nieraz słyszałem opowiadających o swych przygodach z nimi, a nawet rzecz dziwna, często wyplatać im umieli różne figle.

Od Żywca prowadzą dwa bite gościńce: jeden przez górę Kocierz do Andrychowa, drugi do Suchej.

¹ Stanisław Staszyc był na Babiej Górze 24 i 25 lipca 1804 roku. Wspomnianą w dalszym tekście burzę obserwował w czasie powrotu z Babiej Góry. W oryginale *O Ziemiorodztwie Karpatow...* Staszica, jest błąd drukarski dotyczący dnia obserwowanej burzy: jest 1 sierpnia roku 1805, powinno być: 1804. (red.)

Odnośnik (1) w tekście L. Zejsznera: *O ziemiorodztwie Karpat i innych gór i równin Polski*. Warszawa 1815, str. 83.



BABIA GÓRA

Do Pawła Czenpińskiego

Trwoga warszawskie gubi dziewczęta,
Ta pierś wzdychaniem obrywa,
Płacz tej szcerwienił spuchłe oczęta,
Ta na twą pamięć omdliwa.

Ta już umarła... nie tak się bały,
Gdyś w obce kraje wędrował,
Choć innym niosłeś krok twój niestały,
Serceś im przecie zachował.

Lecz teraz grozą krempackie kmochy,
Niechże cię niebo uchowa.
Ach! na cóż tobie, zuchwalcze płochy,
Podróż do tego Krakowa?

Kędyż tam jesteś? na Babiej Górze
Słońce za chmury zapada,
Krwawią się nieba na nocną burzę,
Która się z Tatrów zakrada.

Ale ty, widzę, drwisz z naszej wiary
I gardzisz radą przyjaźni,
Nie wierząc w diabły, upiory, czary,
Śmiejesz się z ojców bojaźni.

Dokąd lat młodych niesiesz powaby?
Nazbył swej ufasz nauce.
Jeszcze ty nie znasz, co to te baby:
Uległ niejeden ich sztuce.

Już dziesięć wieków, jak Polska stoi,
Wiedmy dotychczas tam były,
Szczęśliwy, kto się bał ich i boi,
Śmiałego zawsze zgubiły.

Niejeden pielgrzym czynił przysięgę,
Jako ich straszne wyroki.
Widziano z ludzi, przez ich potęgę,
Zmije, ropuchy i sroki.

Ach, jeśli który młodzik się ważył
Krok tam posunąć zuchwały,
Przymus go dzikiej pastwie obnażył,
A one kwiat krwi wyssały.

Przebóg! co słyszę? powietrze świszczy,
Wzjeżone włosy powstają...
Wrzawa strasydeł huczy i piszczy,
Miotły, latarnie spadają.

Ucichło... ale nad ów zgiełk srogi
Sroższe to jeszcze milczenie.
Księżyc zza dębów, pełniąc swe rogi,
Blade przeciera promienie.

Nie tak kropidła pocisk mistyczny
Złe duchy w ciele zatrudzi,
Ani tak szarpnie drut elektryczny
Za jednym tknięciem sto ludzi,

Jak one razem, ujrawszy ciebie,
Mocą ciśnione nieznana,
Sądziły swoją przepaść w Erebie,
Ze tam, skąd wyszły, zostaną.

Aż siadłszy jedna z nich na łopacie —
O głupie siostry! zawoła,
Szpiega wy swoich tu ofiar macie,
Zrywa znajome nam ziola.

Twardowski jeno mógł one zrywać
Przeszłymi dawno czasami,
Wolność mu było tu niegdyś bywać,
Ale on sprawę miał z nami.

Ano jak w nasze wszedł tajemnice
Ten obcy śmiałek i młody?
Doznasz, co mozem, czarnoksiężnice,
Doznasz twej na złe urody.

Rzekła i zgrzytnie, tu zapal dziki
Sprośne im twarze rozżega.
Chwytają smolnie, widła, motyki
I już, już lecą na szpiega.

Strach owej wyspy przede mną staje.
Gdzie był Ulisses zawinął,
Kwiczeń musiały tam ludzi zgraże,
Roztropny przecie nie zginął.

Straszy mnie bardziej Chirona postać,
Czaryć zapewne tam były,
Ze człeku przyszło półbykiem zostać.
Tessalskie ziola sprawiły.

Umknij się żywo czarnej godzinie,
Truchleją twe przyjaciółki!
Nie tak Centaury, ni Cyrcy świnię,
Jako im straszne wilkołki.

Wracając nam się tu do stolicy
W nagrodę mojej pamięci
Urwij po drodze garść czemierzycy,
Bo mi się we łbie coś kręci.

Franciszek Kniaźnin
(1750—1807)

1. Nowe materiały do biografii Wawrzyńca Szkolnika

Postać Wawrzyńca Szkolnika, zawojskiego gospodarza, przewodnika turystycznego po Babiej Górze, Policach i Pilsku, obserwatora meteorologicznego, wreszcie — współczesnej nomenklatury używając — działacza oświatowego i pisarza ludowego, przez niektórych zupełnie nietrafnie określanego mianem „babiogórskiego Sabaly”, jest owiana mgiełką tajemnicy.

Do tej pory nie było wiadomo, gdzie i kiedy Szkolnik się urodził. Ba! Sądzono nawet, że nie jest znane jego prawdziwe nazwisko, uważano bowiem, iż nazwisko, pod którym przeszedł do historii turystyki było właściwie przezwiskiem związanym z prowadzoną przez niego jakiś czas działalnością nauczyciela-amatora.

Jak dotąd najpełniejszy, choć — niestety — nie wolny od nieścisłości życiorys, czy też raczej biogram Szkolnika, wyszedł spod pióra Edwarda Moskały¹. Wprawdzie autor owego opracowania nazywa je „opartym na odszukanych dokumentacjach życiorysem”, to jednak uważna lektura pozwala wnosić, że wszelkie dane biograficzne czerpał on wyłącznie z materiałów publikowanych na łamach „Pamiętnika TT”, a przede wszystkim z relacji Hugona Zapalowicza z jego wyprawy w Karpaty Wschodnie (1880 r.), w której ten podał kilka szczegółów z życia Szkolnika². Tak więc publikacja Moskały zbiera w pewną całość znane już fakty, ale nie poszerza wiedzy o Szkolniku.

Prowadząc w latach 1980—1981 kwerendę w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, zresztą w zakresie zupełnie innego tematu, natknąłem się na archiwalia odnoszące się do osoby Szkolnika, jak się wydaje, do tej pory szerzej nie znane i nigdzie nie publikowane. Są to trzy listy pisane ręką samego Szkolnika i trzy pisane przez Zapalowicza.

Już w trakcie opracowywania niniejszego doniesienia miałem okazję zapoznać się z jednym jeszcze dokumentem, mianowicie listem napisanym przez Szkolnika, a znajdującym się obecnie w prywatnych zbiorach Edwarda Moskały, któremu za łaskawe udostępnienie dokumentu chcę na tym miejscu serdecznie podziękować.

Wszystkie te materiały przynoszą nie tylko dane pozwalające wzbogacić biografię Szkolnika o nowe szczegóły, ale dokumentują także cechy jego niepośledniej osobowości. Ponadto można w nich znaleźć interesujące dane o babiogórskiej i zawojskiej turystyce ostatnich lat ubiegłego wieku. Dla tych powodów warto — moim zdaniem — uprzystępnić owe dokumenty zainteresowanym miłośnikom i badaczom historii turystyki górskiej.

Dokumenty prezentowane są w porządku chronologicznym. Teksty przytacza się *in extenso*, zachowując — dla ilustracji — wszelkie osobliwości stylu, pisowni i interpunkcji.

W Zawoji dnia 29/5 891

Wielmożny Panie Sekretarzu!

Bardzo się ucieszyłem otrzymawszy list od Wgo Pana Sekretarza, gdyż oddawna jest mojem życzeniem by Świetne Towarzystwo Tatrzańskie wzięło pod Swoją opiekę Babią Górę tem bardziej, że w obecnych czasach przybywa wiele gości na świeże powietrze do Zawoji i Turystów na Babią Górę.

Ja albowiem zwiedzałem z Moim Panem Hugonem Zapalowiczem góry Pokucko Marmaroskie miałem czas przekonać się jak pożądana jest rzecz schronisko dla Turystów w górach.

Z tych powodów z największą ochotą odpowiadam na pytania Wgo Pana Sekretarza.—

- 1) Najęcie jednej [izby] przykościelne na 2 miesiące będzie kosztować około 15 złr. a czem wyżej tem taniiej a całego domku o 2 izbach i kuchni od 25 do 30 złr.
 - 2) Kwartę mleka słodkiego kosztuje 6 centów litr takiego prosto od krowy a kwaśnego 3 centy litr śmietanki kwatarka 8 i 10 centów jaja obecnie 7 za 10 centów funt mięsa od 20 do 25 centów kurczęta od 16 do 25 centów
 - 3) Metr drzewa na opał 1 złr. 20 centów tak miękkiego jak twardego a na budulec metr szescienny czyli kubiczny 3 złr 20 centów
 - 4) Móg grunt u począwszy od dolnej granicy Zawoji aż po Wilczną będzie kosztować 200. złr od Wilczny do góry ku Babiiej Górze 160. złr
- Przesyłam Wmu Panu Sekretarzowi najniższe ukłony mam zaszczyt pisać się

najniższym sługa
Wawrzyniec Szkolnik

Muzeum Tatrzańskie, sygn. AR/NO 206 k, 338—339.

FRAGMENT LISTU WAWRZYŃCA SZKOLNIKA DO WYDZIAŁU TT (NA RĘCE LEOPOLDA SWIERZA?)

(...)

Od paru lat uważam, że goście na czas letni w znaczniejszej liczbie do Zawoji przybywają i słusznie gdyż znawcy miejsc klimatycznych uznali Zawoję miejscem w zachodnim Beskidzie po Zakopanem najodpowiedniejszym dla wytchnienia po umysłowej pracy, lub pokrzepienia zdrowia.

Lecz ludzie, którzy tu przyjeżdżają zachodzą wiele trudności w wynajęciu mieszkania a to tembardziej, że się jak i zeszłego roku narzucają jako stręczyciele w wynajmowaniu mieszkań ludzie, którzy na celu tylko swój własny zysk mają.

Przy tém goście nie raz byli narażani na nieprzyjemności, gdyż nie mogli tych mieszkań zająć które im narzucono z powodu zbyt wygórowanej ceny lub też dla tego, że nie odpowiednie były dla życzeń gościa.

Niżej podpisany, jako znający stosunki miejscowe a oprócz tego bywały i w innych górach, wie dobrze ile się może tém przysłużyć jeżeli dopomoże w wyszukaniu mieszkania, lub godząc furmankę choćby tylko z Makowa do Zawoji. Otóż obliuguje się w tém celu z ochotą usłużyć tak w wynajęciu mieszkań jak i furmanek.

Najodpowiedniejszym miejscem w Zawoji na pobyt letni jest tak zwana Wilczna, a że ja mieszkam w górnej części Zawoji, bo na samem górnym końcu o stóp Babiiej Góry „na Czatorzy”, to z wynajęciem mieszkań na Wilczny mogę każdemu latwo usłużyć.

Także i przewodnictwo na Babią Górę nie jest tak urządzone jakby należało. Od dwóch lat pewien tutejszy kupiec proteguje swojego przewodnika, który w prawdzie zna drogę na Babią Górę, lecz okolicy nie zna i nie umie turystom w skazać, w której stronie co leży i nie ma przywiązania do gości.

Polecam się jako przewodnik na Babią Górę a szczególnie tym turystom, którzy się wybierają na noc aby być o wschodzie słońca na szczycie. Oprócz Babięj Góry są jeszczej okoliczne szczyty ciekawe do wycieczek jak n.p. Smitanowa Hala, Police, i Brożki. Z Brożek jest ładny widok na Babią Górę i na Tatry. Proszę więc Gości, którzy chcą zkorzystać z mojej usługi czy w wynajęciu mieszkań czy w wycieczce na Babią Górę aby się listownie do mnie zwrócili pod adresem:

Wawrzyniec Szkolnik
w Zawoju

Muzeum Tatrzańskie, sygn. AR/NO 208 k. 289. Na karcie 290 bardzo nieczytelny zapis atramentem, ręką L. Swierza: „Zapodałem — (dwa wyrazy nieczytelne)” oraz data: „28/3 93”.

SWIADECTWO WYSTAWIONE SZKOLNIKOWI PRZEZ HUGONA ZAPAŁOWICZA

Swiadectwo

Poznałem Wawrzyńca Szkolnika w r. 1875, kiedy w celach przyrodniczo-naukowych przybyłem do Zawoju. Tak w tym roku jak i następnych latach po r. 1879 włącznie był mym przewodnikiem podczas licznych wycieczek po Babięj Górze, Policy, Pilsku i sąsiednich tak po naszej jak i po węgierskiej stronie położonych miejscowościach. Zna on wybornie całą Babiogórszczyznę. Jest przytem znawcą podań i pieśni ludowych i ma prawdziwy dar czy zmysł spostrzegawczy, który mu pozwala „przepowiadać” pogodę, słotę czy nadchodzącą burzę. Przy zacności i poczciwości swego charakteru jest przeto nieocenionym przewodnikiem, którego opiece każdy swą osobę i mienie powierzyć może. Z tego powodu, nie lękając się większych wydatków, wziąłem go w latach 1880—1882 do Karpat Wschodnich, gdzie memu zgasłemu przyjacielowi ś.p. Teodorowi Pareńskiemu i mnie towarzyszył wszędzie: był nam doradcą, wiernym towarzyszem, służącym a w potrzebie bardzo często i kucharzem.

Jest to syn ludu, który mi dotąd najwięcej zaimponował. Wcześniej osierocony, zamknięty w górskim kacie (który dopiero teraz zaczyna się ożywiać gośćmi), wśród ciężkiej pracy, potrafił sobie zdobyć nie mały zasób wiedzy. W owym roku 1875 poznałem w nim z niemalym zdziwieniem prawdziwego patriotę-wieśnika, który — przynajmniej podówczas — należał w każdym razie do unikatów wśród naszego ludu.

Przez kilka lat prowadził prywatną szkołę — wysoko pod Babią Górą — kształtując dźiatwę za parę szóstek od głowy (niekiedy i bez żadnego wynagrodzenia!) w czytaniu, pisaniu i w rachunkach; lecz że nie miał wymaganych ustawą egzaminów i świadectw musiał zaniechać swego nauczycielstwa. Cała młoda generacya z Czatorzy i Markowych Równinek zawdzięcza jemu swe wykształcenie i poczucie swojej narodowości.

Opisałem postać tego oryginała-górala (w najlepszym tego słowa znaczeniu) w artykule p.t. „Z Czarnej Hory do Alp Rodneńskich”, Pamiętnik Tow. Tatr. r. 1881.

Z tego powodu kwalifikuje się Wawrzyniec Szkolnik jak najlepiej na przewodnika w swych stronach i na kierownika w wychowaniu młodszej generacyi przewodników i polecam go gorąco opiece sfer decydujących.

Obarczony liczną rodziną, zmuszony dotąd ciężko pracować na chleb codzienny, zasługuje on nadto, by mu na starsze lata powierzono, n.p. dozór nad mającym się pod Babią Górą postawić schroniskiem.

W Wiedniu 30. Marca 1893

Dr Hugo Zapałowicz

Muzeum Tatrzańskie, sygn. AR/NO 208 k. 291, na świadectwie adnotacja „do L. 76/93”.

PISMO WAWRZYŃCA SZKOLNIKA DO WYDZIAŁU TT
Z PROŚBĄ O MIANOWANIE PRZEWODNIKIEM

Strona 1

Do
Świetnego Wydziału Towarzystwa
Tatrzańskiego

w
Krakowie

Wawrzyniec Szkolnik
z Zawoji

uprasza w pokorze o łaskawe przyjęcie
jako przewodnika na Babią Górę.

Jak wewnątrz

Strona 2

Świetny Wydziale Towarzystwa Tatrzańskiego!

Nizej w pokorze podpisany ośmiela się prosić
o łaskawe zamianowanie go przewodnikiem na
Babią Górę, Police, Pilsko i sąsiednie góry.

Prośbę swą opiera o:

1. Załączone świadectwo Wgo Pana Dra Hugo-
na Zapałowicza.
2. tę okoliczność, że żyje wśród wymienionych
gór od lat dziecięcych, że ma liczną rodzinę
i zmuszony jest ciężko pracować na chleb co-
dzienny któryby mu został zapewniony, gdyby
Świetny Wydział raczył przychylić się ku jego
prośbie.

Z najgłębszym szacunkiem
uniżony sługa

Wawrzyniec Szkolnik

W Zawoji dnia 4go kwietnia 1893

Muzeum Tatrzańskie, sygn. AR/NO 208 k. 294—295, na karcie 294 adnotacja: „L. 76
5/4 93”.

PISMO WAWRZYŃCA SZKOLNIKA DO WYDZIAŁU TT
W SPRAWIE PODNIESIENIA WYNAGRODZENIA ZA OBSERWACJE
METEOROLOGICZNE

Strona 1

Do
Świetnego Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego
w Krakowie.

W pokorze podpisany od 20go Października 1904 r. jest obserwatorem
stacyi Meteorologicznej w Zawoji. Za tę czynność raczył mi Świetny Wy-
dział przyznać z początku jako honoraryum 2. korony miesięcznie a od

pierwszego Stycznia r.b. 4ry korony, za co składa serdeczne dzięki Świątelnemu Wydziałowi.

Dzisiaj ośmielam się wnieść pokorną prośbę do Świątelnego Wydziału o łaskawe przyznanie mi jeszcze 2. korony żebym miał 20. halerzy dziennie gdyż przy nadchodzącej zimie byłby to cały mój dochód ponieważ nie posiadam żadnego majątku i żyję tylko z tego co zapracuję a jestem 63. letnim starcem do tego chory na piersi więc w zimowej porze jestem nie zdolny iść na zarobek. Ja ze swojej strony przyrzekam sumiennie zapisywać spostrzeżenia Meteorologiczne co też rzetelnie wypełniam.

Zawoja dnia 18go Września 1905.

uniżony sługa

Wawrzyńiec Szkolnik

Strona 2

Niniejszą prośbę Wawrzyńca Szkolnika popieram z następujących powodów najgorzej:

1) miejsce obserwacji znajduje się w stosunkowo znacznej wysokości, bo blisko 700 m nad p.m., u samego podnóża Babiej Góry i na wiele mil wkoło oddalone od najbliższych stacji meteorologicznych; i jest przeto dla meteorologii Beskidu Zachodniego bardzo ważne.

2) Podczas mego pobytu w lecie pod Babią Górą przekonałem się, że Szkolnik pojmuję i wypełnia swe obowiązki ściśle i pilnie; zapisuje 3 razy dziennie stan termometru i kierunek wiatru. Z chęcią notowałby także opady wodne i t.d., lecz nie ma odpowiednich instrumentów.

3) Zapiskiienne i przepisywanie ich z końcem miesiąca na czysto zajmują mu dość wiele czasu, a z powodu odczytywania termometru w południe nie może często podejmować robót w dalszych okolicach lasów Babiogórskich, które nieraz w półroczu letnim szczególnie się zdarzają, gdyż do tych robót trzeba się wybierać na cały dzień. Ponosi się więc nieraz rzeczywistą stratę w zarobku. Dziwi mię, że o tem nie wspomniał.

4) Obarczony rodziną, w wieku już dość podeszłym, zasługuje wobec swej rzetelności, trzeźwości i prawdziwej inteligencji i pilności na możliwie największe poparcie.

Kraków 19. Września 1905

Dr Hugo Zapałowicz

Muzeum Tatrzańskie, sygn. AR/NO 221 k. 50, na karcie adnotacja: „L. 317, Podano dnia 21/I 1906, Tow. Tatr.”.

LIST WAWRZYŃCA SZKOLNIKA DO PREZYDIUM WYDZIAŁU TT W KRAKOWIE W SPRAWIE KONTROLI SZLAKÓW

Odcisk pieczęci:

Oddział Babiogórski
Towarzystwa Tatrzańskiego
w Makowie

Świątelnemu Prezydium!

Donoszę iż w mojem zastępstwie syn mój Franciszek był przy Schronisku w miesiącu Październiku r.b. w dniach 14go 18. i 26. nad to przeszedł konioplajem od Mokrego Stawu oglądał wszystkie tablice i znalazł wszystko w porządku.

Uniżony sługa

Wawrzyńiec Szkolnik

Dnia 31/10
906.

W zbiorach prywatnych Edwarda Moskały.

LIST HUGONA ZAPAŁOWICZA DO WYDZIAŁU TT W SPRAWIE
OBSERWACJI METEOROLOGICZNYCH PO ŚMIERCI SZKOLNIKA

Odcisk pieczęci:

Oddział Babiogórski
Towarzystwa Tatrzańskiego
w Makowie

Do Szanownego Wydziału Towarzystwa
Tatrzańskiego

w

Zakopanem

W myśl zapytania z d. 6. b.m. donoszę, że wczoraj byłem na Czatorzy, skontrolowałem zapiski meteorologiczne Franciszka Szkolnika i przekonałem się, że są prawdziwe.

Petent prosi o łaskawe wypłacenie zaległych honoraryów, gdyż on i cała rodzina skutkiem choroby i śmierci Ojca, ś.p. Wawrzyńca Szkolnika znajduje się w przykrem położeniu — co jest prawdą.

Zawoja 13. lipca 1908.

H. Zapałowicz

Muzeum Tatrzańskie, sygn. AR/NO 226 k. 58, na karcie adnotacja: „L. 831, Podano d. 15/7 1903, Tow. Tatr.”.



Przygotowując powyższe dokumenty do publikacji, chciałem sprawdzić i uściślić niektóre posiadane już przeze mnie informacje dotyczące osoby Szkolnika. Udałem się tedy w ostatnim dniu 1982 roku do Zawoi, a potem do Skawicy. Tam, dzięki życzliwej pomocy ks. prałata Władysława Wądrzyka — proboszcza zawojskiego oraz ks. kanonika Józefa Balona — proboszcza w Skawicy, zupełnie dla mnie niespodzianie (sądziłem bowiem od dawna, iż księgi parafialne w obu tych wsiach zostały już spenetrowane przez historyków babiogórskiej turystyki), udało mi się odszukać szereg podstawowych danych z życia Szkolnika łącznie z nieznaną dotąd datą i prawdziwym miejscem urodzin.

Dysponując tymi faktami i opierając się na danych zaczerpniętych z opublikowanych wyżej archiwaliów, a także znanych już wcześniej (dokumenty w archiwum państwowym w Żywiecu, w zbiorach Ośrodka Muzealnego KTG ZG PTTK na Markowych Szczywach oraz w zbiorach archiwalnych KTG ZG PTTK), wreszcie wykorzystując materiały publikowane w „Pamiętniku TT”, „Sprawozdaniach Komisji Fizjograficznej” Akademii Umiejętności oraz — już ostatnio — w „Karpatach”, można pokusić się o następujące, chronologiczne zestawienie dat, ukazujące najważniejsze momenty w życiu Szkolnika.

KALENDARIUM ŻYCIA WAWRZYŃCA SZKOLNIKA

1842

3 czerwca — w Skawicy urodził się Wawrzyniec Szkolnik jako syn Klemensa i Zofii z domu Laga

ok. 1848 — ok. 1851

— Szkolnik pobiera nauki w szkółce ludowej w Zawoi

1867

22 czerwca — w Skawicy umiera Zofia Szkolnikowa, matka Wawrzyńca

ok. 1870 — ok. 1872

— Szkolnik organizuje i prowadzi prywatną szkółkę na Welczy

ok. 1872

— Szkolnik przenosi się do Czatorzy, gdzie również organizuje prywatne nauczanie

1873

3 sierpnia — małżeństwo z Agnieszką Guzik z Zawoi
20 grudnia — śmierć żony

1875

połowa lipca — początek sierpnia — spotkanie z Hugonem Zapałowiczem, który rozpoczyna swe badania nad florą Babiej Góry i okolic. Szkolnik jest przewodnikiem Zapałowicza po Babiej Górze, Filsku i Policach

1876

28 maja — małżeństwo z Zofią Mentel z Zawoi
18 czerwca — 22 lipca — Szkolnik towarzyszy Zapałowiczowi w jego wędrówkach po górach Beskidu Zachodniego
3 września — urodziny córki Marianny

1877

10 lipca — 15 sierpnie — Szkolnik bierze udział w botanicznych wędrówkach Zapałowicza w Beskidach Zachodnich

1878

10 maja — 21 maja — Szkolnik towarzyszy Zapałowiczowi w wycieczkach zachodniobeskidzkich
17 listopada — rodzi się córka Katarzyna

1879

4 września — 20 września — Szkolnik po raz kolejny wędruje z Zapałowiczem po rejonie Babiej Góry

1880

15 lipca — 13 września — Szkolnik jest uczestnikiem wyprawy Zapałowicza na Czarnohorę i w Góry Rodniańskie. W drodze powrotnej zwiedza Lwów, gdzie razem z Zapałowiczem wywożą symboliczną fasczkę ziemi na Kopiec Unii, są na spektaklu teatralnym i zwiedzają Zakład im. Ossolińskich

1881

16 czerwca — połowa września — Szkolnik po raz wtóry towarzyszy Zapałowiczowi w wyprawie do Karpat Wschodnich
23 lipca — urodziny syna Franciszka

1882

— Szkolnik raz jeszcze wędruje z Zapałowiczem po Karpatach Wschodnich

1884

21 lutego — urodziny córki Wiktorii

1886

23 kwietnia — rodzi się syn Hugon
15 czerwca — śmierć Hugona

1889

4 lipca — 29 sierpnia — Szkolnik towarzyszy Bronisławowi Gustawiczowi dokonującemu barometrycznych pomiarów wysokości w obszarze Babiej Góry i w sąsiednich grupach górskich
grudzień — urodziny syna Ludwika

1890

- 24 stycznia — śmierć Ludwika
 lipiec — Szkolnik ponownie towarzyszy Gustawiczowi w wycieczkach po obszarach babiogórskich

1891

- 29 maja — Szkolnik koresponduje z prof. Leopoldem Świerzem, sekretarzem Wydziału TT, na temat warunków bytowania gości przyjeżdżających do Zawoi na wakacje

1893

- marzec — Szkolnik przedstawia Wydziałowi TT informacje o stanie turystyki w Zawoi i na Babiej Górze
 30 marca — Zapałowicz redaguje pismo polecające Szkolnika władzom TT jako przewodnika i człowieka oddanego turystyce babiogórskiej
 4 kwietnia — Szkolnik zwraca się do Wydziału TT o nadanie mu uprawnień przewodnika turystycznego²

1895

- 26 maja — śmierć córki Marianny
 26 lipca — Szkolnik towarzyszy wybitnemu botanikowi — Eustachemu Wołoszczakowi w wycieczce po masywie babiogórskim
 21 sierpnia — wraz z synem Franciszkiem Szkolnik towarzyszy w wycieczce na szczyt Babiej Góry Bronisławowi Gustawiczowi (który jest po raz szesnasty na wierzchołku) oraz czterem jego uczniami gimnazjalnym

1896

- 17 sierpnia — Szkolnik prowadzi na wierzchołek Babiej Góry dra Ernesta Bandrowskiego (chemika i działacza społecznego, dyrektora Szkoły Przemysłowej w Krakowie, wiceprezesa i dyrektora Zarządu Głównego TSL?), Stanisława Albertiego (inżyniera chemika, chemika miejskiego w Krakowie, nauczyciela w Szkole Przemysłowej?), Wojciecha Książka z Rzeszowa i Ad[ama?] Bandrowskiego, którzy podejmują wycieczkę celem obejrzenia wschodu słońca

1904

- w XXV tomie „Pamiętnika TT” Szkolnik publikuje obszerny artykuł pt. *O Zawoi. Jest to bodaj pierwsze krajoznawcze opracowanie tej miejscowości*
 20 października — Szkolnik podejmuje obserwacje w stacji meteorologicznej w Zawoi, założonej przez TT

1905

- 3 marca — na posiedzeniu Wydziału TT „*uchwalono W. Szkolnika, gospodarza w Zawoi za zapisowanie (!) meteorologicznych spostrzeżeń w stacji pod Babią Górą wynagradzać po 4 korony miesięcznie*”
 14 maja — Szkolnik bierze udział w zebraniu założycielskim Oddziału Babiogórskiego TT, odbywającego się w Makowie
 — „Pamiętnik TT” drukuje kolejne artykuły Szkolnika: *O Babiej Górze* — zbiór podań ludowych oraz *Wskazówki do poznania Babiej Góry* — charakterystykę turystyczno-krajoznawczą masywu

1906

- 20 maja — walne zgromadzenie członków Oddziału Babiogórskiego TT ustanawia funkcję tzw. straży górskiej i powierza ją Szkolnikowi

- lato — Szkolnik na polecenie Zapałowicza znakuje szlaki turystyczne z Zawoi na Babią Górę
- 15 września — Szkolnik uczestniczy w uroczystościach poświęcenia nowozbudowanego schroniska na Markowych Szczawinach

1907

- 10 października — Szkolnik odmalowuje czerwony szlak wiodący z przeł. Brona na Diablak, zniszczony uprzednio przez działaczy Beskidenvereinu

1908

- 30 marca — zapewne wskutek choroby Szkolnik zaprzestaje prowadzenia obserwacji meteorologicznych. Funkcję obserwatora przejmuje z dniem 1 kwietnia syn Szkolnika — Franciszek
- 19 maja — Wawrzyniec Szkolnik umiera przeżywszy prawie 66 lat. Pochowany zostaje na cmentarzu w Zawoi*.

Uzupełniając powyższe wiadomości warto może dodać jeszcze, że druga żona Szkolnika zmarła 18 października 1917 r., natomiast Franciszek Szkolnik, wraz z ojcem jeden z pierwszych babiogórskich znakarzy szlaków turystycznych i — po jego śmierci — kontynuator obserwacji meteorologicznych w stacji TT, zmarł 16 stycznia 1954 r. O ile mi wiadomo, w stosownym czasie nie przeprowadzono z nim żadnych wywiadów. Wielka szkoda! Być może zdołano by ocalić dla potomnych wiele szczegółów zarówno z życia obu Szkolników, jak i z dziejów babiogórskiej turystyki.

Wiesław A. Wójcik

PRZYPISY:

¹ Edward Moskała, *Muzeum Turystyki Górskiej PTTK na Babiej Górze. Katalog-przewodnik*. Kraków 1969, s. 53—54.

² Hugo Zapałowicz, *Z Czarnohory do Alp Rodneńskich. Skreślił... [w:] „Pamiętnik TT” 6: 1891, s. 24—85.*

³ W sprawozdaniu z posiedzenia Wydziału TT w dniu 17 kwietnia 1893 r. znajdujemy następującą wzmiankę: „Prośbę Wawrzyńca Szkolnika w Zawoi o uzyskanie książeczki przewodnictwa na Babią Górę przekazano Komisji dla spraw przewodnictwa w górach” („Pamiętnik TT” 15: 1894, s. XIV). O dalszych losach Szkolnikowego podania brak jest jakichkolwiek informacji w dostępnych źródłach, wszako na podstawie określenia przewodnik używanego — rzecz można oficjalnie — w stosunku do osoby Szkolnika w późniejszych dokumentach i „Pamiętnikach TT” można by wnosić, że uprawnienia, o które się zwracał, istotnie zostały mu przyznane.

Edward Moskała w powołanej pracy twierdzi, iż Szkolnik otrzymał „pierwszą beskidzką książeczkę przewodnicką na Babią Górę” w 1894 r., nie podaje jednak źródła tej wiadomości.

* Grób Wawrzyńca Szkolnika już nie istnieje. Nie wiadomo też, na którym cmentarzu został pochowany — na starym nad kościołem, czy też na nowym — przy głównej drodze (red.).

2. Robert z książką na Podhalu

Wspomnienia emisariusza z lat 1943—1944

Po powrocie z obozu koncentracyjnego w Dachau w 1941 r., w którym znalazłem się w ramach tzw. „Sonderaktion” dotyczącej aresztowania profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w dniu 6. 11. 1939 r., pracowałem jako telefonista przez rok w centrali telefonicznej Miejskich Wodociągów w Krakowie, a potem w Sekcji Opieki nad Wysiedlonymi RGO jako magazynier. Stykając się na codzień z robotnikami, a zwłaszcza monterami

pracującymi w Wodociągach Miejskich, po krótkim stosunkowo czasie nawiązałem kontakty z grupami konspiracyjnymi głównie powiązаныmi z PPS. W następnych miesiącach miałem też kontakty z kilkoma innymi stronnictwami politycznymi o różnych programach. Między innymi nawiązałem kontakty z Biurem Informacji i Propagandy będącym organem Armii Krajowej. Nasilenie moich związków nastąpiło w 1944 r., kiedy stałem się emisariuszem BIP na terenie Podhala, a w szczególności na Orawie i Spiszu.

Od tego czasu minęło 38 lat, sporo spraw zatarło się w mojej pamięci, a zwłaszcza daty i nazwiska, dlatego szereg informacji tu podanych może okazać się niepełnymi, a nawet nieścisłymi, co jednak nie wynika ze świadomej próby przeinaczania faktów lub nadawania im szczególnego znaczenia. Wynika to z mojego traktowania spraw konspiracyjnych. Wykonywać powierzone zadania, mówić o nich jak najmniej, nawet z bliskimi przyjaciółmi, nie prowadzić żadnych notatek, nie starać się zapamiętywać nazwisk, hasel, a nawet zadań na dłużej niż to było potrzebne dla wykonania zadania. Dlatego moje wspomnienia są pełne luk i niedomówień.

Otrzymywałem zadania z BIP za pośrednictwem p. Stanisława, jemu też składałem sprawozdania z ich wykonania przeważnie bezpośrednio i ustnie. Moje zadania wynikały z funkcji emisariusza wysyłanego przez podziemne władze wojewódzkie na Podhale, a w szczególności na Orawę i Spisz. Chodziło o przekazywanie informacji i zaleceń organizacjom i działaczom lokalnym działającym w podziemiu, aby budzić u nich poczucie łączności z ośrodkami wojewódzkimi i krajowymi, poczucie, że o nich pamięta się stale, oraz że oczekuje się od miejscowych działaczy, że jako nowe polskie władze przejmą funkcje administracyjne i polityczne, a także gospodarcze, skoro tylko skończy się hitlerowska okupacja, a Polska odzyska swą niepodległość. Szczególnie miało to dotyczyć Orawy i Spisza, które zostały oderwane od krakowskiego województwa i włączone do Republiki Słowackiej, prowadzonej przez nacjonalistyczne koła słowackie pod protektoratem władz hitlerowskich. Szczególny nacisk był położony na Orawę. Chodziło o podtrzymanie polskości jej ludności. Wozilem więc prasę podziemną oraz pieniądze na działalność konspiracyjną. Do funkcji tej byłem o tyle przygotowany, że znałem stosunkowo dobrze teren, ponieważ przez 10 lat prowadziłem badania na Podhalu i znałem każdą wieś w powiecie nowotarskim.

Jeździłem najczęściej do Rabki Zdroju, gdzie miałem punkt oparcia w domu państwa Eufrydy i Czesława Trybowski, moich uczniów z UJ. Od nich dowiadywałem się, jak wygląda życie konspiracyjne na obszarze, na którym pracowali. Punktem przerzutu na Orawę był zabytkowy kościółek Św. Krzyża z 1757 r. na Obidowej, w ścianie którego mieliśmy skrytkę, gdzie mogłem zostawiać przyniesioną literaturę. Na Obidową z Rabki szliśmy najczęściej pieszo, przeważnie drogą we trójkę: pani Eufryda Trybowska, jej mały kilkuletni synek, który jeszcze wtedy do szkoły nie chodził, niosący literaturę w plecaczku, i ja. W skrytce też znajdowałem informacje dla siebie. Tą samą drogą wracaliśmy do uzdrowiska. Gdy miałem mieć spotkanie z ludźmi przy kościółku, na spacer szedłem sam.

Otrzymywałem zadania przejścia na Orawę i odbycia tam rozmów z wyznaczonymi osobami. Pamiętam jedną z takich wypraw. Pod kościółkiem spotkałem przewodnika (zdaje się p. Jaworskiego), który po wojnie pracował w szybownictwie i przez jakiś czas utrzymywał ze mną korespondencję. Zaprowadził mnie do Raby Wyżniej i u niego zanocewałem na strychu. Nad ranem przyszło dwóch studentów z Orawy, z organizacji podziemnej „Limba”, którzy studiowali przed II wojną na uczelniach w Krakowie. Była to moja ochrona jako emisariusza. Wtedy przedstawiłem się im hasłem: „Robert z książką na Orawie”. Rzeczywiście na wyprawach na Podhale miałem ze sobą książkę. Był to podręcznik języka niemieckiego dla zaawansowanych, drukowany gotykiem, na którym zwykłym ołówkiem ro-

biłem tłumaczenia polskie pojedynczych słów, a wśród nich także dane, które miałem przekazywać w rozmowach. Po rozmowach wycierałem gumą poszczególne słowa. Wydawało mi się, że to był dobry sposób robienia czasowego notatek. Po wojnie książkę spaliłem.

O swojej misji na Orawę poinformowałem prof. Walerego Goetla, który znał wielu Orawiaków jeszcze sprzed 20 lat, kiedy był zaangażowany w przygotowywaniu plebiscytu na Orawie. Główną rozmowę, jeśli chodzi o sprawy personalne, a więc kandydatów do objęcia stanowisk w administracji polskiej po ukończeniu wojny, przeprowadziłem z ks. Ferdynandem Machayem, który wówczas był proboszczem w Krakowie na Zwierzyńcu przy kościele Św. Salwatora. Administracja polska na szczeblu gmin była rozbita na Orawie, do głosu doszli nacjonałiści słowaccy, zwolennicy ks. Tiso. Polacy zostali rozproszeni i trzeba było im powiedzieć, że już powinni się zająć umacnianiem polskości i przygotować się do przejęcia administracji z rąk słowackich. Otrzymałem od ks. Machaya szereg ważnych informacji, szereg nazwisk oraz zasadnicze hasło do ks. Jabłońskiego* w Orawce, z którym miałem ustalić szczegóły akcji polskiej na Orawie. Hasłem był fragment listu ks. Jabłońskiego do ks. Machaya, w którym mu zarzucał nepotyzm. List ten tylko znał nadawca i odbiorca, był więc pewnym gładem i dowodem, że działałem w porozumieniu z ks. F. Machayem.

Przed wschodem słońca wyruszyliśmy na Orawę we czwórkę, każdy z nas otrzymał rewolwer. Byłem ubezpieczony od frontu i od tyłu. Po kilku godzinach dotarliśmy do krańców Górnej Zubrzycy. Tam otrzymałem izbę w chałupie góralskiej. Studenci przyprowadzali do mnie polskich działaczy na Orawie z Zubrzycy i pobliskich wsi. Przeprowadziłem szereg rozmów, szczegółów ich już nie pamiętam, wiem jednak, że chodziło o przygotowanie się do przejęcia władz w gminach. Na strychu na sianie przemocowałem. Rano po śniadaniu dano nam znać, że przez wieś idą dwaj żołnierze niemieccy ze straży granicznej. Schowałem się na strychu. Żołnierze weszli do zagrody. Gospodyni struchlała, ja na strychu „zamarłem”, ale okazało się, że żołnierze przyszli tylko napić się wody. Po wypiciu wody poszli pilnować granicy.

Po tym incydencie wybrałem się do Orawki, do ks. Jabłońskiego. Przedstawiłem się hasłem ks. Machaya. Rozmowa dotyczyła aktualnej sytuacji na Orawie, stanu polskości, sytuacji gospodarczej. Otrzymałem uspokajające informacje, że mimo nacisku nacjonalistów słowackich stan poczucia polskości ludności Orawy nie uległ zmianom i w pełni czują się nadal Polakami. Omówiliśmy sprawy rekonstrukcji polskiego szkolnictwa na wsi. Ks. Jabłoński uspokoił mnie co do polskości kleru rzymsko-katolickiego. Na Spiszu jednak było inaczej, część księży była gorącymi patriotami słowackimi. Po omówieniu wszystkich spraw wróciłem do Zubrzycy. Do wczesnego wieczoru rozmawiałem z kilkoma przedstawicielami miejscowego społeczeństwa, byłem bardzo gościnnie podejmowany. Pod wieczór wyruszyliśmy w drogę powrotną tymi samymi dróżkami polnymi w pełnym ubezpieczeniu. Zapadła noc. Wyszedł księżyc, zrobiło się jasno, było ciepło, bezwietrznie, pachniały żółte lubiny. Nagle hałas, grupa ludzi idzie ku granicy. Schowaliśmy się w przydrożnych krzakach. Okazało się, że to idą beztrósko przemytnicy, niosą poszukiwane towary do G.G., a nawet toczą duże koła gumowe do ciężarówki. Na granicy pożegnałem się ze studentami orawskimi. Znowu zanocewałem w Rabie Wyżniej, a na drugi dzień poszedłem do Chabówki i ciężarowym autem z amunicją i żołnierzami niemieckimi wróciłem do Krakowa.

Tego rodzaju kontaktów z Orawą miałem kilka. Po wojnie spotkałem się z kierownikiem Muzeum w Dworku Moniaków w Zubrzycy Górnej, z którym spędziłem miły wieczór na wspomnieniach z czasów okupacji.**

Przeważnie moje wyprawy prowadziły do Nowego Targu. Jechałem tam najczęściej ciężarówkami ze spółdzielni „Społem”, za zgodą pracującego

tam wówczas p. Droźniaka, późniejszego ministra skarbu i polskiego ambasadora w USA. Czasem jeździł ze mną wicestarosta nowotarski w podziemnym starostwie. Pamiętam, że nocowałem u starosty „podziemnego” z zawodu krawca, który mieszkał niedaleko rynku na jednej z bocznych uliczek. Omawiałem z nim bieżące i przyszłe sprawy, przywoziłem nielegalną prasę, pieniądze oraz omawiałem także nielegalne przerzuty Polaków przez Tatry na Węgry.

Pamiętam rozmowę z inspektorem szkolnym, który prowadził podziemną działalność oświatową. Omawialiśmy sprawy przejęcia oficjalnego szkolnictwa powszechnego i średniego przez odpowiedzialnych nauczycieli w momencie wyzwolenia Polski. Miałem też kontakty z lekarzem, który mieszkał w Rynku i przekazywałem mu informacje otrzymane w Krakowie.

Raz brałem udział w Waksmundzie w zaprzysiężeniu podchorążych kształconych w konspiracyjnych oddziałach AK działających w Gorcach (grupa „Ognia” i „Burzy” koło Krościenka). Nocowałem wówczas w chałupie w Waksmundzie w małej izdebce. Towarzyszył mi w czasie przysięgi wspomniany już wicestarosta, który później po wyzwoleniu miał jakieś trudności z władzami bezpieczeństwa.

Jeździłem też do Zakopanego, co było w zasadzie zabronione dla przyjeżdżających Polaków. Nocowałem w leśniczówce przy Krupówkach u mojego przyjaciela inż. Stefana Jarosza, który później jako dr i docent pracował w Instytucie Geograficznym Uniwersytetu Warszawskiego.

Dostałem od niego kontakt do leśniczego na Zasadniej, który był ukrywającym się oficerem polskim oraz do inżyniera pracującego w papierni w Kuźnicach, który miał mi ułatwić odwiedzenie Spisza. Rozmowy dotyczyły aktualnej sytuacji, represji Gestapo w Zakopanem i na Podhalu, nastrojów wśród górali, a przede wszystkim ich negatywnego stosunku do koncepcji „Goralenvolku”, wymyślonej przy udziale dr H. Szatkowskiego, zięcia W. Krzeptowskiego. Większość górali uważała W. Krzeptowskiego za zdrajcę Polski i górali. Pod koniec wojny został on powieszony przez partyzantów. Mówiliśmy też na tematy przygotowań do objęcia władzy przez Polaków po odzyskaniu niepodległości. Ważnym zadaniem były przerzuty nielegalne ludzi, informacji (prasy), oraz rzeczy przez granicę w Tatrach.

Wybrałem się pieszo na Bukowinę. Przeważnie chodziłem wszędzie pieszo, byłem bowiem dość dobrym piechurkiem i ten sposób poruszania się uważałem za najbezpieczniejszy. Zanocowałem u znajomego inżyniera. Jego mały domek był w pobliżu placówki niemieckiej pilnującej granicy. Dał mi on skierowanie na plebanię w Bukowinie. Tam rozmawiałem z proboszczem lub wikarym. Rozpytywałem się o stosunki na Spiszu, na którym silnie były wpływy nacjonalistów słowackich. Przeszedłem granicę bez przeszkód i w Jurgowie odwiedziłem księdza na plebanii oraz polskiego działacza na Spiszu, zdaje mi się miejscowego nauczyciela. Na Spiszu zastałem sytuację całkiem inną niż na Orawie. Nie było tam rodziny Machajów. Być może, że nie udało mi się nawiązać właściwych kontaktów. Nie dotarłem do Łapsz Niżnich, które były przed wojną siedzibą gminy zbiorowej. Rozmowy dotyczyły aktualnej sytuacji politycznej, gospodarczej i społecznej. Informacje zebrane przekazałem w BIP. Moi rozmówcy nie mogli i nie potrafili ułożyć planów przejmowania Spisza przez Polskę. Musiałem więc wrócić bez konkretnych propozycji. Postanowiłem jeszcze raz wrócić na Spisz po lepszym rozeznaniu sytuacji na podstawie danych zebranych w Krakowie, niestety, jednak nie udało mi się tego zrealizować.

Stanisław Leszczycki

* Ks. kanonik Marcin Jabłoński, ps. Dobromil — zwany „Ojcem Orawy Polskiej” (red.).

** Był to Andrzej Pilch, kurier, który także przeprowadzał w czasie okupacji prof. Leszczyckiego na Orawę (red.).

3. Z kroniki działań społecznych pod Babią Górą

1. Zawojski budziiciel babiogórskiego folkloru — Franciszek Gazda

Urodził się w dniu 8-go lutego 1910 roku w Morawskiej Ostrawie, jako syn Wojciecha i Franciszki z domu Pasternak. Ojciec z zawodu hutnik, powrócił z pierwszej wojny światowej jako inwalida niezdolny do pracy w swoim zawodzie. Za oszczędności i sprzedane mienie, rodzina postanowiła przenieść się do odrodzonej Polski, gdzie w Brodach koło Kalwarii Zebrzydowskiej zakupiła małe gospodarstwo rolne. Tu Franciszek ukończył szkołę powszechną, a następnie już w Krakowie ósmą klasę szkoły wydziałowej.



Franciszek Gazda

(ze zbiorów rodzinnych — repr. T. Kochański)

Dalszą naukę kontynuował w Państwowym Seminarjum Nauczycielskim im. Grzegorza Piramowicza w Krakowie, przy ul. Floriana Straszewskiego nr 22 w latach 1924—1929. Ponieważ seminarium to wykształciło wielu społeczników nauczycieli, działających także pod Babią Górą, warto poświęcić mu nieco miejsca. Było ono słynne z dyscypliny i wysokiego poziomu nauczania, nie tolerując łatwizny. Na 60-ciu słuchaczy pierwszego roku, do matury bez powtarzania klasy dochodziła 1/3, w tym wszyscy pochodzący ze wsi, będący najlepszymi uczniami. Profesor Franciszek Konior, nauczyciel muzyki, wielki ale wymagający przyjaciel młodzieży, uczył przez pięć lat wszystkich studentów gry na skrzypcach, śpiewu, historii i teorii muzyki. W godzinach popołudniowych prowadził chór męski i mieszany, małą

orkiestrę symfoniczną, kwartety smyczkowe i skrzypcowe oraz orkiestrę dętą. Chętnych uczył gry na instrumentach smyczkowych, dętych, fortepianie i organach a także śpiewu solowego. Przez cały dzień budynek szkolny rozbrzmiewał muzyką. Liczne występy chóru z bogatym repertuarem pieśni, jak również orkiestry, znane były w Krakowie i często zapraszane do wystąpień publicznych. Znani byli również soliści: skrzypek Eugeniusz Kawalla, wiolonczelista Józef Makowicz, obaj w przyszłości członkowie Filharmonii Krakowskiej, czy baryton Czesław Kozak, zwany pieśniarzem Krakowa, dyrygent chóru Cecyliańskiego, artysta śpiewak Opery Śląskiej; w końcu rozmiłowany w śpiewie chóralnym Kazimierz Zglinicki, który w 1946 roku reaktywował w Krakowie Związek Chórów i Orkiestr, społecznie pracując w nim bez przerwy do dzisiaj.

W tej znakomitej atmosferze muzykowania, kształtowała się osobowość studentów, wrażliwość na muzykę i umiłowanie tej dziedziny, z zamiarem przekazania jej młodzieży i społeczeństwu. Profesor Eugeniusz Kozera, znakomity pedagog i wychowawca, nauczyciel metodyki, potrafił w swoich wykładach i rozmowach rozpalić umiłowanie zawodu i bezintersowność w przyszłej pracy nauczycielskiej. Dopełniał tej czary prof. Rudolf Hajnos, wykładowca psychologii. Wyrastali więc społecznicy-nauczyciele, których późniejsza praca przynosiła zaszczyt uczelni i jej pedagogom (przykładowo: dyr. Edward Christ potrafił z sum remontowych wybudować nową szkołę muzyczną, oraz wyposażyć ją w pełny zestaw instrumentów muzycznych za symboliczną kwotę!).

Wpływ na postawę wychowanków miały też działające tam organizacje, takie jak np. XI KDH — sztandarowa drużyna harcerska, zajmująca zawsze pierwsze miejsce w harcerskich konkursach śpiewu, oraz bardzo prężne szkolne koło Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, z jego prezesem Kazimierzem Rapaczem, przez długie lata przewodnikiem po Krakowie, głosi-cielem piękna Krakowa po całej Polsce.

Mieściła się w budynku seminarium świetlice Międzyszkolnego Zrzeszenia Krakowskich Kół Krajoznawczych, gdzie prezesem był Jan Czarnecki, student UJ, wielki miłośnik folkloru, który zorganizował folklorystyczny zespół taneczny z członków Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, który jako jedyny wówczas w Krakowie, uświetniał wszelkie imprezy. Autorytet i uroczą osobowość prof. Leopolda Węgrzynowicza, etnografa i geografa, opiekuna krakowskich szkolnych kół krajoznawczych, redaktora naczelnego miesięcznika „Orli Lot”, jego wykłady o pięknie naszej ziemi, podbudowane licznymi wycieczkami do wsi podkrakowskich, działały wychowawczo i kształcąco, rozbudzając umiłowanie ziemi ojczystej. Częste odwiedziny Muzeum Etnograficznego, które mieściło się w budynkach koszar austriackich na Wawelu, uzupełniało wśród słuchaczy wiedzę o kulturze ludu polskiego. Wielkim przyjacielem młodzieży i znaczącym wychowawcą, był również profesor ćwiczeń cielesnych i sportu Tadeusz Biernakiwicz, kształcący nie tylko sprawność ciała ale i hart ducha.

W tej to atmosferze nauki, muzyki i sportu, przy czynnym udziale w życiu szkoły i szkolnych organizacjach, kształtowała się osobowość Franciszka Gazdy, który jakby przewidywał sens i treść przyszłej pracy nauczycielskiej po maturze. Tymczasem o pracę nauczycielską w województwie krakowskim było trudno. Nieliczne wolne posady oferowano w odległych województwach i pogranicznych wschodnich terenach. Franciszek Gazda z trudem uzyskał pracę kontraktową w Siedleach na Podlasiu, gdzie zaraz zorganizował międzyszkolny chór, a inne pobudził do żywszej działalności, zapowiadając ich konkurs na pierwszym Święcie Pieśni, którego był duszą, inicjatorem i organizatorem.

Dwa lata intensywnej pracy nauczycielskiej i społecznej odbiły się na jego zdrowiu. Miał początek gruźlicy. Wilgotny klimat sprzyjał tej choro-

bie, wobec czego przerywa pracę, wraca do swoich rodziców w Brodach i poddaje się leczeniu. Nie chcąc tracić czasu, zapisał się na roczny kurs rolniczo-oświatowy zorganizowany przez Związek Nauczycielstwa Polskiego w 1931/32 roku.

Gdy w myśl postanowień Rady Powiatowej organizującej akcję dostosowania sieci szkolnej do wymogów ogłoszonej w tym czasie ustawy o szkolnictwie powszechnym, tak, by żadne dziecko nie było pozbawione możliwości korzystania z dobrodziejstw nauki, inspektoraty zgłosiły wolne posady. Skorzystał z tego Franciszek Gazda, uzyskując w 1932 roku posadę na terenie bezszkolnym w Przysłopiu, przysiółku Zawoi, z poleceniem zorganizowania jednoklasowej szkoły powszechnej, jako czwartej z kolei (nr 4) szkoły wsi Zawoja. Przybył tam w okresie letnich wakacji, aby przygotować izbę lekcyjną i mieszkanie dla siebie. Oczarowany krajobrazem babiogórskim, po zapoznaniu się z terenem przysiółka, odbywa pierwsze wycieczki na Magurkę, Kiczorę, Jałowiec, Czarniawą Suchą, Mądralową, następnie na Halę Krupową, Police, Krowiarki, i Babią Górę. Dociera nawet do Lipnicy Wielkiej, gdzie poznaje podobnych sobie pasjonatów, w osobach Józefy i Emila Mików. Jest na występie zespołu lipnickiego w tamtejszym domu ludowym. Urządzono tam specjalnie przedstawienie dla letników, a pokazany melodramat górski pt. *Sen bacy* wywołał huragan oklasków, wzruszenie, a nawet wycisnął z oczu łzy. Wracał więc Franciszek Gazda z Orawy do Zawoi z wewnętrznym postanowieniem obudzenia folkloru na swoim terenie.

Przysłop, to przysiółek leżący na południowym zboczu Magurki (870 m), poniżej siodła na wysokości około 600 m. Wtedy był to „świat zabity deskami”, odległy od centrum Zawoi i sklepu o przeszło jedną godzinę marszu, od stacji kolejowej w Suchej Beskidzkiej około dwie godziny, a od Makowa Podhalańskiego przez Grzechynię do trzech godzin marszu. Łączność ze światem gwarantowały jedynie nogi młodego Franciszka Gazdy. Warunki życia były prymitywne. Mdłe światło lampy naftowej, radio kryształkowe na słuchawki, samotność w długie zimowe wieczory, to wszystko było bodźcem do pracy społecznej, poznania ludu i jego obyczajów. Zaczyna od pieśni ludowych, słuchając ich wykonania przez młodzież i starszych. Uczy się ich i notuje, współpracując z Państwowym Archiwum Fonograficznym, z Polskim Radiem, z profesorami Adolfem Chybińskim i Bronisławem Romaniszynem. Tak powstał zbiór 15-tu pieśni pt. *Babiogórskie pieśni z Zawoi* w układzie na 3 i 4 głosy równe. W tym czasie lansowano zakładanie chórów włościańskich, dlatego też zbiór został wydany przez Małopolski Związek Teatrów i Chórów Ludowych w Krakowie w 1938 roku, przy współudziale Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego.

Gromadzi koło siebie młodzież i starszych kompletując zespół i kapele, rozpoczyna próby. Wiele czasu zajęło mu odtworzenie stroju zawojskiego, bowiem zanikł on zupełnie. Wyniesiona z czasów szkolnych znajomość z prof. Tadeuszem Sewerynem, dyrektorem Muzeum Etnograficznego w Krakowie, rozwiązuje choć z trudem problem odtworzenia stroju babiogórskiego, na podstawie odgrzebanego w archiwum Polskiej Akademii Umiejętności ubioru. Za jakie pieniądze wyposażył Franciszek Gazda zespół w piękne nowe stroje, trudno odgadnąć. Jednak teraz mógł już spokojnie oddać się pracy z zespołem.

Warunki jednak były trudne. Z powodu braku odpowiedniej sali, próby taneczne odbywały się w scenerii tła świerków na polanie, natomiast w zimie i przy złej pogodzie, na klepisku w stodole.

Pierwsze występy odbyły się na własnym terenie, podczas uroczystości szkolnych i regionalnych. Wtedy też pokazał się w centrum Zawoi i zadziwił mieszkańców wspaniałością strojów, dawno nie widzianych. Pierwszy poważny występ odbył się w sierpniu 1935 roku, na „Święcie Gór”

w Zakopanem, a odniesiony sukces zapalił chęć do dalszej wytrwałej pracy. Rezultat tego oglądano na Zjeździe Górkim w Sanoku w 1936 roku, jak również dnia 13-go września 1936 roku z okazji otwarcia stadionu sportowego w Zawoi z inicjatywy honorowego jej obywatela, gen. Tadeusza Kasprzyckiego. Wtedy to w obecności wojewody krakowskiego odbył się występ „Babiogórców” z obrzędem dożynek, z cyklem 14-tu pieśni z Zawoi i paru z okolic Krakowa, z odtąnczeniem „zbójnickiego”. Na Tydzień Gór w Wiśle w 1937 roku przygotował Fr. Gazda specjalne widowisko, z bogatym programem pieśni i tańców. „Babiogórcy” występowali w wielu miejscowościach kraju, a mianowicie w Krakowie, Katowicach, Wilnie, przed mikrofonem Polskiego Radia. Największy zaszczyt spotkał ich w Warszawie, gdzie występowali na Zamku Królewskim przed obliczem prezydenta RP Ignacym Mościckim i jego żoną, a następnie w rezydencji marszałka Polski przed Edwardem Rydzem-Śmigłym i w gmachu prezydenta Warszawy na zaproszenie Stefana Starzyńskiego. Występy te, dzięki oryginalnemu brzmieniu pieśni i muzyki góralskiej, tańcom w barwnych strojach, wzbudziły żywe zainteresowanie.

O szczerym umiłowaniu folkloru babiogórskiego i bezinteresowności Fr. Gazdy, świadczy fakt, że efekt swej żmudnej pracy zbierackiej w pieśniach, opisie widowisk i obrzędów, w tym *Hej chłopcy na Mazury* i *Święto dożynek*, przekazał nauczycielce i dyrektorce Szkoły Podstawowej nr 5 w Zawoi-Gołyni, pani Zofii Bugajskiej, która w 1963 roku podjęła trud reaktywowania zespołu „Babiogórców”, gdzie załóżkami były trzy osoby należące przed wojną do zespołu Franciszka Gazdy.

Przesłanie w/w materiałów folklorystycznych było wynikiem przypadkowego spotkania Gazdy z panią Bugajską na wakacyjnym kursie dla nauczycieli, działaczy kulturalno-oświatowych, który odbył się w Gdyni w 1966 r. Następne dwa spotkania na tym samym kursie w latach 1967 i 1968 były w dalszym ciągu rozmową o folklorze babiogórskim, wspaniałym instruktorem, który wyposażył panią Bugajską w siłę właściwego działania.

Warto przytoczyć fragmenty listu do pani Zofii Bugajskiej pisanego przez Fr. Gazdę w dniu 19-go sierpnia 1966 r.: „Przesyłam przyobiecane pieśni dla zespołu. Przepisałem Wam także to widowisko, które wystawialiśmy w Wiśle w 1937 roku, poza tym 14-cie pieśni dożynkowych... Cieszę się, że nuta góralska nie ginie, że podjęliście trud tamtejsze pieśni kultywować; szczególnie w czasach gdy szlagiery zalewają wszystkie zabawy i imprezy, piosenki wasze oryginalne, które przetrwały wiele setek lat przekazywane z ust do ust, są świadectwem naszej starej kultury ludowej. Pieśń „Do gór chłopcy, do gór” — profesorowie Adolf Chybiński i Bronisław Romaniszyn na podstawie melodii opartej na trytonie, jej wiek ocenili na około dwóch tysięcy lat, a więc jest się czym szczyć. Szkoda, że koleje życiowe rozdzieliły mnie od tamtejszych górali, których zawsze jak najmilej wspominam. Przeżyłem w Zawoi moją największą przygodę życiową, najbarwniejszą, w którą włożyłem cały romantyzm młodości i proszę mi wierzyć, że zawsze z dumą wspominam chwile spędzone na Przyłopi z dzielnymi chłopakami, dziewczętami i ze starszymi. Często pokazuję swoim córkom resztki zdjęć, których mi wojna nie zabrała i opowiadam im coś w tych prymitywnych warunkach robili, żeby pokazać światu, że w tych zapomnianych groniach żyje dzielny lud mający swój góralski honor, a jego własna kultura ma takie wartości, które nie giną. Nieraz wybierałem się do Zawoi, lecz hamowała mnie myśl, że czułbym się dziwnie, jak na własnym pogrzebie młodości, krępowałoby mnie to, że ktoś mógłby pomyśleć, że szukam uznania za dawne wyczyny. Daleki jestem od tego zamiaru szukania jakiejś problematycznej chwały, nie przez skromność, ale po prostu dla mnie wartość ma tylko to, co aktualnie prze-

żywam, a nie to co się wspomina. Zdaje sobie sprawę, że w obecnej sytuacji osobistej i rodzinnej nie wiele mógłbym zdziałać dla tamtejszego środowiska i to mnie najwięcej krępuje”.



Franciszek Gazda stale pochłonięty pracą, już nigdy nie odwiedził Zawoi. Surowe warunki życia na Przysłopiu, nauka w szkole i praca społeczna nadszarpnęły jego zdrowie. Długotrwała choroba gardła i przewodu pokarmowego, zmusiła go do szukania lepszych warunków pracy z możliwością systematycznego leczenia. Jego starania inspektorat szkolny rozwiązał pozytywnie, przenosząc go w roku szkolnym 1938/39 do Skawy odległej o 8 km od Rabki, powierzając mu kierownictwo szkoły.

Zabiera się żywo do pracy w nowym terenie, organizując chór i zespół muzyczny. Obejmuje kierownictwo kursu dokształcającego dla dorosłych, chcących otrzymać świadectwo ukończenia szkoły powszechnej. Tu spadł na niego trud budowy nowej szkoły, przerwanej wybuchem drugiej wojny światowej. Postępujący szybko front niemiecki w ostatniej chwili oderwał go od szkoły. Z dalekiej ucieczki powrócił w dniu 15-go września, otwierając rok szkolny w warunkach okupacyjnych i kierując pracą szkolną do dnia 1-go maja 1940 roku. W tym czasie już współpracował z konspiracyjnym ruchem oporu, a podejrzewające go niemieckie władze szkolne w Nowym Targu, z dniem tym przeniosły go służbowo na stanowisko kierownika szkoły nr 2 w Cichym koło Czarnego Dunajca. Tam pracował do wyzwolenia, prowadząc również tajne nauczanie. Gdy na tym terenie w 1942—1943 roku wybuchła epidemia tyfusu, zamieniono szkołę na szpital izolacyjny, czyniąc go kierownikiem administracyjnym. Z konieczności spełnia tam rolę sanitariusza, przy okazji prowadząc tajny punkt opatrunkowy i leczniczy dla rannych partyzantów polskich i radzieckich działających na tym obszarze.

Po wojnie, na apel władz szkolnych, przeniósł się Franciszek Gazda na Śląsk, przywożąc ze sobą zaledwie kilka książek i trochę rzeczy osobistych. Pelen zapału objął w dniu 24 maja 1945 roku kierownictwo szkoły w Pielgrzymowicach koło Pszczyny, gdzie znowu spadł na niego trud odbudowy budynku szkolnego, jak również pomoc przy odbudowie wsi w 95% zniszczonej podczas działań wojennych. W efekcie, zniszczony pałac barona Reisensteina przebudowano na szkołę-pomnik im. Karola Miarki. W roku 1947 zawarł związek małżeński z nauczycielką Marią Ignacek, przenosząc się w 1948 roku z rodziną do Raciborza, gdzie objął posadę nauczycielską i społecznie sekretarza powiatowego zarządu Związku Nauczycielstwa Polskiego. W 1950 roku zakłada miejskie ognisko muzyczne, będąc jego kierownikiem i nauczycielem muzyki. Organizuje również i prowadzi chór „Harmonia”. W 1951 roku obejmuje stanowisko kierownika szkoły podstawowej nr 3 w Raciborzu, które piastuje do 1968 roku. W 1959 roku, żona przeniosła się z dwojgiem dzieci do Zebrzydowic w powiecie cieszyńskim, gdzie na jej ojcowiznie z oszczędności i państwowej pożyczki powstał dom jednorodzinny. Starania o przeniesienie na stanowisko kierownika szkoły nr 2 w Zebrzydowicach z uwagi na uciążliwe i kosztowne dojazdy do domu, nie odniosły skutku.

W 1968 roku, w wyniku zmian organizacyjnych, Franciszek Gazda obejmuje kierownictwo szkoły nr 6 w Raciborzu. Jako społecznik zawsze wciągał się w nurt pracy społecznej. Od 1950 roku był członkiem, a następnie przewodniczącym koła ZSL w Raciborzu, w dzielnicy Stara Wieś. Był również przewodniczącym komitetu dzielnicowego Frontu Jedności Narodowej. Zmarł w dniu 22 lutego 1969 roku w Cieszynie, mając zaledwie 59 lat życia. Pozostała po nim trwała pamięć wśród górali zawojskich i miej-

scowych nauczycieli, oraz dorobek w obrzędach, widowiskach i pieśniach, które gdy rozbrzmiewają wydobyte z zapomnienia, głoszą chwałę ich bu-
dziciela.

LITERATURA:

Gazda Franciszek: *Zawoja pod Babią Górą we wrześniu 1936 roku*. „Gazeta Pod-
halańska” — Nowy Targ 1: 1936, nr 7, s. 5.

Gazda Franciszek: *Zyciorys własny pisany w Raciborzu w dniu 28 marca 1961 r.*
Rękopis.

Gazda Franciszek: *List do Zofii Bugajskiej pisany w Raciborzu dnia 19-go sierpnia*
1966 r.

Gazda Maria: *List do L. Rydla z informacjami o mężu pisany w Zebrzydowicach*
dnia 15 lutego 1983 r.

Jankowski Piotr: *Nota biograficzna o Franciszku Gaździe z dnia 28 stycznia 1983 r.*
Wydział Oświaty i Wychowania w Raciborzu.

Wierczek Jadwiga: *List o Franciszku Gaździe do L. Rydla z dnia 4 lutego 1979 r.*
Zawoja-Wilczne.

2. Orawska „Siłaczka”

(Ze wspomnień Stanisławy Dziubkowej)

Któż na Górnej Orawie nie słyszał w latach przedwojennych o porucz-
niku Wendelinie Dziubku, ofiarnym dowódcy Legii Orawskiej i Tajnej
Organizacji Wojskowej w latach 1918—1920, a później działaczu oświato-
wym i patriotycznym? Stanisława Dziubkowa — nie mniej ofiarna dzia-
laczka na rzecz Orawy w latach międzywojennych — była jego żoną. Jej
zasługi są zbyt znamienne by jej nie przypomnieć i nie postawić za wzór
dzisiejszym nauczycielom i działaczom kulturalnym.

Zyciorys tej niezwyklej kobiety, którą los z dalekich stron przywiódł
pod Babią Górę, jest niecodzienny. Jako młoda nauczycielka i żona nau-
czyciela i wybitnego działacza miejscowego, sama bez zwłoki rzuciła się
w wir pracy społecznej, aby Orawę, ten odległy i zapomniany zakątek
Polski dźwignąć na wyższy poziom życia kulturalnego i gospodarczego.
A nie były to wówczas prace łatwe — w okresie panowania lampy naf-
towej, bez radia, telewizji, magnetofonu, przy kiepskich drogach i braku
zorganizowanej komunikacji. Tym bardziej dla człowieka uważnie obser-
wowanego i surowo ocenianego, jak każdy przybysz z innych stron —
„przystac”. Chociaż więc oddała całe serce i siły ludowi orawskiemu, do-
piero z czasem stała się „swoją”, „naszą Panią”.

W tym trudnym środowisku ścierających się interesów, ambicji i po-
głądów miała także przeciwników, którzy nawet wzięli górę. Zraniona lecz
nie zrażona — jeszcze po latach potrafiła ofiarnie i bez namysłu, z ry-
zykiem własnego losu — iść z pomocą ludowi Orawy.

Czym odznaczała się ta niezwykła kobieta? Przede wszystkim oddaniem
dla sprawy, a ponadto pracowitością, odwagą, silną wolą, energią, spoko-
jem wewnętrznym — silnym charakterem. Cechy te, obok wrażliwości na
krzywdę ludzką, wiary w sprawiedliwość i posiadania wielu umiejętności
praktycznych oraz zdolności organizacyjnych z intuicją trafnego przewi-
dywania, umożliwiły jej działać tak wiele. A równocześnie pozwoliły
uniknąć załamania i rezygnacji w wielu krytycznych momentach życia.



Stanisława Dziubkowa z mężem Wendelinem Dziubkiem, b. dowódcą Legii Orawskiej WP. Zdjęcie ślubne — listopad 1924 r.

(ze zbiorów rodzinnych — repr. T. Kochański)

I. MŁODOŚĆ, NAUKA, ŚLUB

Urodziła się 26 kwietnia 1902 roku w Kołaczycach, niewielkim miasteczku nad Wisłoką w pobliżu Jasła. Rodzice — Ignacy Rączka i Zofia z d. Walter, stracili cały dobytek w pożarze miasteczka w czasie I wojny światowej. Z wielkim trudem odbudowali dom i mimo trudności wychowali i wykształcili ośmioro dzieci, wpajając im od małości zamiłowanie do pracy i uczciwość.

Stasia zakończywszy naukę w kołaczyckiej szkole ludowej, poszła do 10-letniej szkoły wydziałowej w Jasle, dodatkowo ucząc się gry na skrzypcach, do czego była bardzo uzdolniona. Zaproponowano jej później objęcie posady nauczycielskiej na kresach wschodnich, lecz za namową ojca („albo dobrze wyjdiesz za mąż, albo dobry fach i samodzielność...”) wybrała dalszą naukę. W Krakowie zapisała się na ostatni rok seminarium nauczycielskiego im. Münnichowej, jednak uczęszczanie do konserwatorium na dalszą naukę gry na skrzypcach odpadło z powodu braku gotówki w rodzicielskiej kieszeni. Natomiast chcąc podnieść swoje kwalifikacje nauczycielskie, zdecydowała się jeszcze na wyższe 2-letnie Pedagogium dra Henryka Rowida, znanego naukowca — psychologa.

We wspomnieniach pani Stanisławy te krakowskie lata nauki, to najradośniejszy okres pełen ruchu i wesołości, śpiewu i muzyki, a zarazem pracy. Jej energia i zaradność, pracowitość i poświęcenie dla innych już wówczas dały znać o sobie. Mieszkając na stacji wraz z trojgiem rodzeństwa u modniarki p. Bednarskiej, wówczas już ociemniałej i kulejącej na obie nogi staruszki, opiekowała się nią, zajmowała się przygotowywaniem dla wszystkich posiłków, a przy tym uczyła się. W wolnych chwilach robiła kapelusze, które wystawione w oknie, gdy zostały sprzedane, zasilaty zawsze pustą kieszeń staruszki i bywały radosną okazją do napicia się prawdziwej kawy i schrupania smacznych bułeczek.

Stasia miała wówczas 18 lat. Była piękną, silną i rozumną dziewczyną, pupilką profesorów, obiektem stałych flirtów ze strony kolegów, serdeczną i czynną koleżanką. Zawsze pogodna i uśmiechnięta, stwarzała w klasie miłą atmosferę. Była przewodniczącą rady kursu, najlepszą sopranistką w mieszanym chórze szkolnym, pierwszą skrzypaczką w kwartecie smyczkowym, a na balach zawsze królową piękności. Przy tym wszystkim była dziewczyną rozsądną. W myślach jej przyszyły mąż, to człowiek poważny, bez nałogów.

Taką właśnie obserwował na drugim roku pedagogium Wendelin Dziubek, człowiek o znaczącej przeszłości żołnierskiej i społeczno-politycznej, poważny i głęboko myślący. Postanowił, że ta właśnie wesoła dziewczyna musi zostać jego żoną, mimo iż w Jabłonce czekano na niego, gdyż był dobrą partią. Była tam dla niego przeznaczona dziewczyna ze znanego rodu orawskiego.

Pierwsze zaproszenie do teatru Słowackiego zostało przez Stasię przyjęte — i tak rozpoczęła się sympatia, nastrojowe chwile, słowa o miłości i wspólne plany na przyszłość.

Po uzyskaniu dyplomu Stasia otrzymała pierwszą posadę nauczycielską w 7-klasowej szkole powszechnej w Stryszowie k. Lanckorony. Natomiast Wendelin wrócił na Orawę, gdzie w Jabłonce został kierownikiem 2-klasowej szkoły w Gęstych Domach. Rozstanie nie było długie, 22 listopada 1924 r. w krakowskim kościele oo. Dominikanów odbył się ślub. Udzielał go katecheta z Pedagogium ks. Rychlicki, śpiewał chór kursowy, ludzi było mnóstwo. Pociągala ich uroda panny młodej i niezwykła powaga narzeczonego, co było powodem dopatrywania się jakiejś nadzwyczajności w tym wydarzeniu. Wesele odbyło się obok kościoła, w mieszkaniu pani Bednarskiej, a radosnych przeżyć tego dnia nie umniejszał fakt, że panna młoda sama uszyła swą ślubną suknię.

II. NA ORAWIE W DZIAŁANIU

Na drugi dzień po weselu młoda para wyjechała w podróż poślubną...na Orawę, do Jabłonki. I tak od razu pani Stanisława Dziubkowa związała swą następną część życia z kapryśną ziemią orawską na dobre i złe. Z miejsca też oddała jej całe swe serce, przystępując razem z mężem do ofiarnej pracy nauczycielskiej i społecznej. Klasy szkolne mieściły się w dwóch izbach chaty wiejskiej, co wówczas nie było istotną przeszkodą w tej działalności. Rozmiłowana w śpiewie, organizuje dwugłosowy chór szkolny i równocześnie zajmuje się młodzieżą pozaszkolną, tworząc z niej 4-ro głosowy chór mieszany. Jak się okazało, nie była to tylko akcja na rzecz umuzykalnienia, czy zajęcia czymś pożytecznym miejscowej młodzieży.

Od czasów, kiedy po rekatolizacji Orawy, w miejsce polskich księży, osadzono na węgierskiej wówczas Orawie księży Słowaków, miejscowy język polski został wyeliminowany także z kościoła (w szkole uczono po węgiersku). Górnoorawianie mówiący między sobą po polsku, w kościele modlili się i śpiewali po słowacku! W ciągu XIX wieku niemal całkowicie zanikła pamięć o polskich modlitwach i pieśniach w orawskich kościołach. I kiedy na część Górnej Orawy w 1920 r. wróciła Polska, w tych kościołach gdzie proboszczami byli Słowacy, dalej posługiwano się językiem słowackim. Także w Jabłonce, gdzie proboszczował ks. Stefan Hatiar*. Pani Dziubkowa po dłuższych pertraktacjach z proboszczem uzyskiwała zezwolenie na zaśpiewanie jednej polskiej pieśni religijnej w czasie nabożeństwa.

Była to pieśń „Królowej anielskiej śpiewajmy” w jej solowym wykonaniu, z towarzyszeniem mandoliny i organów. Wyłom został dokonany — pieśń bardzo spodobała się ludziom i nawet proboszczowi. Poszły więc wkrótce wykonania chóralne obu zespołów z repertuarem wybranych innych polskich pieśni religijnych. Od dzieci zaczęli uczyć się starsi — i już w Jabłonce na nabożeństwach śpiewano po polsku.

Działalność pedagogiczna pani Dziubkowej zwróciła wkrótce uwagę władz szkolnych. Znakomite oceny wystawili jej, inspektor szkolny z Nowego Targu Wendelin Haber i okręgowy wizytator z Krakowa dr Franciszek Kulański. Podkreślano wrodzone zdolności oddziaływania nie tylko na młodzież, ale i na dorosłych, zauważono doskonale wyniki nauczania i pasję do działalności społecznej. Rozgłos sięgnął szeroko, nawet w Ilustrowanym Kurjerze Codziennym ukazało się zdjęcie p. nauczycielki Dziubkowej w otoczeniu dzieci orawskich, z informacją o jej pożytecznej działalności pedagogicznej na Orawie.

Wieści takie dotarły szybko do Towarzystwa Przyjaciół Spisza i Orawy w Krakowie, gdzie zostały należycie docenione, a ówczesne działaczki — wojewodzina i kuratorowa — zaproponowały Dziubkowej, aby korzystając ze swych predyspozycji i popularności, założyła w Jabłonce Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Wiedząc jaki wpływ na życie rodzinne, a więc i na społeczeństwo, mają kobiety, pani Dziubkowa propozycję przyjęła. Po pierwszej zapowiedzi w kościele o organizowaniu Związku nie zgłosił się nikt, po drugiej — przyszła tylko jedna kobieta. Nie zraziło to, ani nie zniechęciło organizatorki. Wkrótce zjawiała się druga kobieta, potem przyszło dziesięć i tak doszło do liczby 100 członkiń Związku. Praca związkowa ruszyła ostro, animowana energią pani Dziubkowej. Odbывał się kurs za kursem, niosąc w „zabity deskami świat” wiedzę, ogłade i kulturę.

* W 1927 r. wyemigrował na Słowację.

A więc kurs gotowania i pieczenia, kroju i szycia, haftu i koronek. Instruktorzy z każdej specjalności przyjeżdżali z Krakowa, więc pomijając już samo nabywanie od nich umiejętności praktycznych, cenne były kontakty z nimi. Zajęcia Związku odbywały się w Domu Ludowym w Jabłonce.

Udało się też pani Dziubkowej zainteresować haftem własne dzieci szkolne. Wyuczyła je szybko tej umiejętności. O zdolnościach i osiągnięciach dziewcząt orawskich w tym kunszcie, dowiedział się pewien przemysłowiec, który zlecił im większą ilość dobrze płatnej pracy. Przez rok haftowały więc dziewczęta w Domu Ludowym, wykonując z powierzonego materiału przeróżne makaty i kilimki, uzyskując w ten sposób trudny wówczas do zdobycia na wsi zarobek.

Jakby tego wszystkiego było za mało, pani Dziubakowa organizuje równocześnie szkolne koło teatralne, w niedługi czas poszerzone o młodzież pozaszkolną i starszych. Dom Ludowy jest jej pełen. Przygotowuje okolicznościowe imprezy, uroczyste akademie patriotyczne, przedstawienia, inscenizacje i odczyty dla starszych.

Wielkim wydarzeniem kulturalnym na Orawie stało się wystawienie przygotowanego przez panią Dziubkową „Betleem Polskiego” Lucjana Rydla. Egzemplarz jasełek zakupiła w krakowskiej księgarni, potem przez dwa miesiące odbywały się próby i szycie kostiumów, przygotowywanie muzyki. Kiedy nadszedł oczekiwany przez wszystkich dzień przedstawienia, sala Domu Ludowego w Jabłonce nie mogła pomieścić widzów.

Przedstawienie było wspaniałe. Do kolęd, śpiewów i tańców przygrywała miejscowa kapela, w której prym grała pani Dziubkowa. Powtarzano jasełka trzy razy, zawsze przy przepelnionej sali.

W dniu 3 maja 1926 roku odbyło się poświęcenie nowego, okazałego Domu Ludowego, połączonego z uroczystą akademią trzeciomajową, przygotowaną m. in. przez Dziubków. Nowy Dom był jednak bez sprzętu świetlicowego, urządzeń teatralnych, brakowało krzeseł — brakowało bowiem pieniędzy.

Aby temu brakowi zaradzić, pani Stanisława urządziła wielki bal kostiumowy, na który zaproszono gości z Krakowa, Bielska, Nowego Targu, a nawet z Czechosłowacji. 24-osobową orkiestrę sprowadzono aż z Limanowej. Sama organizatorka wystąpiła na balu w stroju cyganki, zaprojektowanym przez przebywającego wówczas na Orawie artystę malarza Kazimierza Puchałę. Oczywiście wygrała konkurs na królową balu, a w rewanżu za wybór chwyciła za skrzypce i z towarzyszeniem orkiestry zagrała długą wiazankę krakowiaków, kujawiaków, polek i walczyków.

Bal udał się znakomicie, przyniósł spory zysk przeznaczony dla Domu Ludowego, a organizatorce jeszcze większą popularność i sympatię. Szczególniej docenił jej społeczną działalność miejscowy aptekarz, Jan Neupauer, właściciel Apteki pod Zbawicielem. Rewanżując się za jej trud, w imieniu swoim i innych, zamawiał orkiestrę cygańską, która w dniu jej urodzin i imienin, uprzyjemniała muzyką pod jej domem, te uroczyste dni.

Jednak oprócz blasków, życie pani Dziubkowej miało i cienie. Nie mogąc zrozumieć tak czynnej i energicznej kobiety o tak szerokich horyzontach myślowych i zdolnościach przywódczych, grupa miejscowych mężczyzn, przyzwyczajona do innego rodzaju kobiet, poczęła utrudniać jej nie tylko pracę społeczną, ale nawet szkolną. Raziła ich zresztą także i swego rodzaju dumna postawa pani Dziubkowej, świadomej roli i zasług swego męża, zasłużonego dowódcy Legii Orawskiej, porucznika WP, kierownika szkoły. Byli wzorowym małżeństwem, kochali się i szanowali. I to także nie podobało się niektórym. Woleliby widzieć to małżeństwo Orawiaka z dziewczyną z dalekich stron — rządzącą się na Orawie, jak na swoim — skłócone i nieudane.

Wszystko to w szerokiej działalności pani Dziubkowej stanowiło nie lada przeszkodę, którą jednak z wiarą w słuszność swej pracy pokonywała.

Czas biegł naprzód, przychodziły na świat kolejne dzieci. Obowiązki rodzinne stawały się coraz większe, a działalności społecznej nie można było poniechać. Kiedy za mleko zaczęła płacić miesięcznie 75 zł, kupiła krowę za 150 zł. Potem były już dwie krowy, 2 wieprzaki, 200 sztuk drobiu i 16 gęsi. Życie stało się tańsze. Przyjęła do pomocy w gospodarstwie dwie dziewczyny, ucząc je przy okazji prac domowych, szycia, haftowania itp. Równocześnie wprowadza na orawską wieś nowoczesność. Kupuje najpierw wirówkę „Liliput”, a potem szwedzką maselnicę „Allawel”. Z urzędzeń tych zaczynają korzystać również gospodynie wiejskie, znajdują się też chętne, którym pośredniczy w zamawianiu i zakupie.

W taki sposób Jabłonka miała już dobrą, świeżą śmietanę i masło deserowe.

Był jeszcze jeden kierunek działalności pani Dziubkowej. Najbliższy lekarz (aż do 1928 r.) znajdował się w Czarnym Dunajcu, lub w czechosłowackiej Trzcianie. Korzystając z wyniesionych ze szkół wiadomości o „pierwszej pomocy” w nagłych wypadkach i specjalnie zorganizowanej własnej, zasobnej zawsze apteczki, zaczęła udzielać doraźnej pomocy medycznej. Ludność okoliczna więc i w takich sprawach przychodziła po pomoc do pani Dziubkowej, wierząc że „nasza Pani” zawsze poradzi, da lekarstwo, pocieszy, pouczy jak zachować się w chorobie.

Pani Dziubkowa nie była na „herbowej” górze Górnej Orawy, na Bąbkiej Górze. Czasem w wolniejszych chwilach spoglądała na jej bezleśny szczyt i obiecywała sobie, że kiedyś, jak dzieci podrosną, koniecznie wybierze się nań. Ale w tym kieracie różnych zajęć od świtu do nocy nie było to możliwe. Bąbka Góra wydawała jej się niedostępna i bardzo, bardzo daleka.

Los nie był w tym względzie dla pani Dziubkowej łaskawy — do wyprawy na Bąbkę Górze nigdy nie doszło.

III. NIEKORZYSTNE ZMIANY I WOJENNA PONIEWIERKA

W 1933 r. urodził się po trzech dziewczynkach (jedna zmarła), pierwszy syn — czwarte z kolei dziecko p. Dziubków. W miesiąc po tym wydarzeniu, w drugim dniu rozpoczętego właśnie roku szkolnego, przyjechał z Nowego Targu zastępca inspektora Marian Sawicki. Był wyraźnie źle nastawiony, chciał znaleźć jakieś niedociągnięcia. Wreszcie wręczył p. Dziubkom przeniesienie służbowe do szkoły w Odrowążu — niedaleko, ale już poza Orawą, polecając zdać kancelarię i majątek szkoły następcy — Janowi Dobruckiemu.

Był to nie tylko cios moralny, ale i uderzenie materialne, bowiem p. Dziubek tracił dodatkowo posadę organisty. Jednak przenieść się trzeba było.

Pani Stanisława w nowym miejscu nie traci energii i inwencji. Bez pracy dla innych nie potrafi żyć. Organizuje w Odrowążu Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet z podobnymi kursami jak w Jabłonce. Ponadto rozwija uprawy kwiatów i warzyw na pokazowych poletkach w czterech najbliższych wsiach. Jesienią odbył się konkurs na najlepsze wyniki, oczywiście z nagrodami za osiągnięcia w ogrodnictwie. Obecni byli przedstawiciele Wydziału Rolnego ze Starostwa z Nowego Targu i delegaci Okręgowego Towarzystwa Rolniczego z Krakowa.

I tak czas biegł naprzód, aż uderzył panią Dziubkową najcięższy cios: 25 stycznia 1939 roku umiera mąż. Pogrzeb jego w Jabłonce stał się wielką uroczystością, wszak chowano zasłużonego żołnierza z okresu walki o Polskę i przynależność do niej Orawy.

Wkrótce, korzystając ze sposobności zamiany miejsce pracy z koleżanką, wraca do Jabłonki.

Kierując się jakimś wewnętrznym podszeptem, na 5 dni przed wybuchem wojny pakuje się i z pięciorgiem dzieci w wieku od 3 do 12 lat wyjeżdża do rodzinnego domu w Kołaczycach. Tu spędza prawie całą okupację niemiecką, ucząc tajnie grupę miejscowej młodzieży i prowadząc mały sklepik, będący podstawowym źródłem utrzymania. Gdy we wrześniu 1944 r. zbliżał się front radziecki, Niemcy zmuszali ludność do kopania umocnień ziemnych, a młodzież wywozili na roboty do Rzeszy. Groziło to najstarszym dzieciom, więc pani Dziubkowa z całą gromadką najbliższym pociągiem wysiedleńczym jedzie na zachód. Dojeżdża do Raby Wyżniej. Ponieważ dalej pociąg nie jechał, więc dalszą drogę do Odrowąża odbywają wozem p. Wandy Głowińskiej, właścicielki dworu.

W Odrowążu mieszkali tylko dwa dni, gdyż i tutaj zaczęły się przygotowania do frontu i dzieciom kazano zgłosić się do kopania rowów. Trzeba było uciekać dalej — do Czarnego Dunajca, gdzie zamieszkali u rodziny Chlebków.

Na parę dni przed nadejściem frontu pani Dziubkowa, na podstawie przedwojennych dowodów stałego zamieszkania, z trudem wykołatała przepustkę i w styczniu 1945 roku wróciła do Jabłonki. Ponieważ dawne mieszkanie wraz z meblami było zajęte, znalazła pomieszczenie w byłej murywanej karczynie z drewnianą nadbudówką, w której odmalowano dwa pokoje z kuchnią na mieszkanie. Karczyna ta stała na Dziubkowej roli przy drodze do Chyżnego, jakieś 2 km od centrum Jabłonki. Powrotem pani Dziubkowej zainteresowała się oczywiście słowacka policja, na razie jednak bez wyraźnej akcji, poprzestając na obserwacji.

Tymczasem Niemcy wycofywali się w kierunku Słowacji, prowadząc ze sobą grupy jeńców i zabieranych po drodze cywilnych mężczyzn. Któregoś dnia na chwilowy odpoczynek zatrzymali się w wolnych pomieszczeniach na parterze karczyny. Z przerażeniem pani Dziubkowa zauważyła wśród jeńców dwóch swoich uczniów Sandrzyków. Kiedy schodziła z piętra przez ciemną sień, nagle jeden z jeńców korzystając z ciemności wręczył jej 300 koron czeskich, prosząc o załatwienie uwolnienia. Wtedy pani Dziubkowa powzięła błyskawicznie plan uwolnienia i jeńca i Sandrzyków. Przewyciężając strach wręczyła pieniądze jednemu z wartowników, prosząc go o uwolnienie jednego z jeńców — na co ten wyraził zgodę po chwili wahania. Poleciał pociągnąć go za marynarkę, w momencie prowadzenia więźniów na stronę.

Dłuższy czas czekała na tę chwilę z duszą na ramieniu, przyczajona w mrocznym korytarzu. Gdy jeńcy kolejno nadchodzili, pociągnęła za marynarki obu Sandrzyków, pokazując im otwarte okno. Ci bardzo sprawnie skorzystali z okazji i wyskoczyli czempredzej na zewnątrz, na wolność. Dawca 300 koron szedł w parze z innym jeńcem. Pociągnęła więc za kurtkę jednego i drugiego, wskazując im schody na piętro. Tam ukryła ich za kotarą oddzielającą strych, gdyż uciekać nie mogli, pochodzili bowiem spod samej czeskiej granicy.

Były jeszcze dodatkowe chwile wielkiego napięcia, gdy manewry te zauważył drugi wartownik. Został jednak udobruchany połową wręczonej swemu koledze kwoty. Cała ta akcja wyczerpała panią Dziubkową tak, że z trudem dochodziła do równowagi jeszcze przez cały następny dzień. Ale była zadowolona z siebie, gdyż zamiast jednego, uwolniła czterech jeńców.

Hitlerowcy uciekając, umocnili się na wysokości Lipnicy Wielkiej, gdzie rozpaczliwie bronili się. Do linii frontu było niewiele kilometrów. Z karczyny widać było rozległe tereny w tym kierunku. Dom pani Dziubkowej wykorzystano więc dowództwo radzieckie. W pokoiku na górze zamieszkał pułkownik, na balkonie ustawiono dalekowidy. Pani Stanisława widząc

niezaradność ordynansa a zarazem kucharza, przejęła na siebie obowiązki gospodyni. Jej troskliwość i stworzona domowa atmosfera została przyjęta z wdzięcznością przez żołnierzy oddalonych o setki kilometrów od stron ojczystych i własnych domów. Pułkownik obiecywał solennie przyjazd na Orawę po zakończonej wojnie, oczywiście gdy ją przeżyje.

Do niej więc przychodzili teraz poszkodowani sąsiedzi z prośbą o interwencje, gdy zginął komuś koń, czy inne zwierzę domowe. Wszystkie żale załatwiała natychmiast u pułkownika, który z miejsca likwidował szkody i karał winnych.

Tymczasem walki przeciągały się. Z dalekowidów widać było dobrze palące się domy Lipnicy Wielkiej. Gdy w pewnym okresie zagroziła Jabłonce spodziewana kontrofensywa Niemców, pułkownik własną limuzyną odwiózł panią Dziubkową z dziećmi do Podwilka, gdzie załatwił im mieszkanie. Dobytek przewiózł specjalny samochód ciężarowy.

Na drugi dzień została ewakuowana cała ludność Jabłonki. Smutny to był widok.

Dopiero po 9-tygodniowych walkach front przesunął się w głąb Słowacji. Rodzina Dziubków wraz z innymi mieszkańcami Jabłonki mogła powrócić do domów.

Front przeszedł, wkrótce wojna zakończyła się, wróciła dawna granica polsko-czechosłowacka. Jednak na Orawie nie było spokoju. Rozpoczął się braterski spór, dzielący ludzi na dwa obozy — polski i słowacki. Życie ludzkie stało się znów zagrożone. Pięć lat słowackich rządów na Orawie zostawiło osad. Bojówki nacjonalistów Słowaków, a co gorsza — ludzi uważających się za Słowaków, choć kropli krwi słowackiej w nich nie było — wrogo nastawione do Polski i Polaków, terroryzowały spokojnych ludzi, walcząc z młodą administracją polską. Aby wrzenie załagodzić, władze postanowiły wyeliminować wpływy inteligencji na Orawian. Wysiedlono więc inteligentów — nauczycieli, księży. I tak rodzina Dziubków już po raz czwarty, całkiem zubożała, zmuszona była opuścić Jabłonkę.

Znalazła schronienie w Spytkowicach, tymczasowo, na przetrwanie. Był początek lata 1945 roku.

IV. POZA ORAWĄ, DLA ORAWY

Rozruchy, jakie nastąpiły na Orawie zaraz po przejściu wojsk radzieckich, mocno zaniepokoiły ks. Ferdynanda Machaya, wielkiego patriotę i działacza orawskiego, mieszkającego wówczas w Krakowie. Jako długoletni pracownik na niwie przywrócenia Orawy Polsce, w dniu 15 kwietnia 1945 roku skierował list do Przewodniczącego Krajowej Rady Narodowej Bolesława Bieruta z prośbą, by Wojsko Polskie obsadziło wywalczone w l. 1918—20 skrawki Orawy, przywracając tam spokój. W sierpniu 1 Pułk WP wyruszył na Orawę.

Mieszkająca już w Spytkowicach pani Dziubkowa, z wrodzoną sobie bystrością dowiedziała się o mającym nastąpić przemarszu polskich żołnierzy pod dow. gen. Popławskiego. Serce jej zabiło żywiej — zaraz pomyślała, że trzeba żołnierzy serdecznie powitać i ugościć „czym chata bogata”. Propozycja została entuzjastycznie przyjęta przez ludność Spytkowic, a panią Dziubkową wybrano przewodniczącą komitetu organizacyjnego imprezy. Upieczono 100 bochenków chleba, zabito świnie przerabiając mięso na kiełbasy, przygotowano masło, ser, jajka, nazbierano jagód. Zbudowano bramę powitalną, zakonnice przygotowały z przedszkolakami przedstawienie.

Szpaler ludności witał kwiatami i okrzykami przechodzące wojsko. Wokół biało-czerwone flagi i setki małych chorągiewek, okoliczne orkiestry dęte i ludowe grały na zmianę patriotyczne i ludowe melodie. Powi-

tanie dowództwa odbyło się przed kościołem. Własny wiersz na cześć żołnierzy wygłosiła najstarsza córka pani Dziubkowej — także Stanisława. Jako przewodnicząca komitetu powitalnego, zwróciła się pani Dziubkowa do gen. Popławskiego słowami: *Widzę, że panowie przyjechali z armatami ale uważam, że jest to broń w tej sprawie nieodpowiednia. Najlepszą metodą byłoby podejście z sercem, sprawiedliwością i życzliwością. Jest to jedyna droga zlikwidowania konfliktu i uspokojenia Orawy.*

Na przestrzeni 2 kilometrów po obu stronach szosy rozlokowało się wojsko. Ludność częstowała żołnierzy przygotowanym pożywieniem i uśmiechem. Było to 14 sierpnia 1945 roku.

Wojsko przeszło, zaczęły biec trudne dni. Rodzina Dziubków znalazła się w ciężkiej sytuacji materialnej. Na miejscu brak było pracy, więc pani Dziubkowa wybrała się pieszo do Krakowa, aby tam z pomocą ks. Ferdynanda Machaya znaleźć zatrudnienie i mieszkanie, a dzieci posłać do szkoły. Trzy dni trwał ten marsz o głodzie. W Krakowie, nie zastając ks. Machaya w domu, krąży po Małym Rynku w oczekiwaniu na jego przyście, osłabiona traci przytomność i pada na chodnik. Będąc bez powodu, znajduje się najpierw na Milicji koło kina „Wanda”, potem nieprzytomna w szpitalu. Nikt nie wie kim jest. Rozpoznają ją dwaj medycy — Dziubek i Pawlak, jej uczniowie z Jabłonki. Zawiadomiony natychmiast ksiądz Machay organizuje pomoc. Przyjeżdża z Zakopanego siostra Maria, która załatwia jej w Kuratorium Szkolnym zapomogę i urlop zdrowotny, następnie zaprasza ją z dziećmi do siebie.

W Zakopanem wraca powoli do zdrowia i równowagi psychicznej. Pomaga siostrze w prowadzeniu internatu. I wydawało się, że już nic nie zakłóci pani Dziubkowej spokoju, zajętej pracą i wychowaniem dzieci, gdy któregoś dnia w lutym 1946 roku zgłosił się do niej oficer jednostki stacjonującej w Jabłonce na Orawie. Był to por. Mieczysław Lisiewicz (1919—1980), który mieszkał na kwaterze w Gęstych Domach. Przybył z pilną misją z Orawy. Bowiem w następstwie prowokacji, aresztowano 75 mężczyzn z Jabłonki. Zrozpaczone rodziny, nie widząc na miejscu żadnej możliwości ratunku, przypomniały sobie „Naszą Panią”, jej życzliwość, energię i oddanie ludziom. Z iskrą nadziei zwróciły się do życzliwego Orawianom porucznika Lisiewicza, ciesząc się poważaniem i zaufaniem, z prośbą o pośrednictwo w ratunku. Choć zima była sroga z dużymi opadami śniegu, brodząc pieszo wśród zasp dotarł por. Lisiewicz do Czarnego Dunajca, a stąd już koleją do Zakopanego, gdzie odnalazł panią Dziubkową i przekazał prośbę Orawian o ratunek. Pani Dziubkowa od razu decyduje się na interwencję.

Wyjechała niezwłocznie do Nowego Targu i zgłosiła się w wydziale politycznym Starostwa, prosząc o rozmowę z szefem. Pokazuje klepsydrę męża, na dowód, że jest żoną zasłużonego działacza orawskiego, porucznika i dowódcy Legii Orawskiej. Prosi o wyjaśnienie okoliczności aresztowania mężczyzn, informuje, że zna bardzo dobrze mieszkańców Jabłonki i istniejące między nimi stosunki, jako długoletnia tamtejsza nauczycielka. Pokazano jej dowód rzeczowy; był on przyczyną aresztowania. Duży afisz z rysunkiem zegara wskazującego godzinę i napisem: „Jest za 5 minut dwunasta. Już nadszedł czas decyzji i wszyscy przenosimy się ze swoim dobytkiem na Słowację”. Podpisani byli Eugeniusz Dziubek i Władysław Paniak. Afisz ten wisiał w niedzielę w czasie nabożeństwa na drzwiach kościoła parafialnego w Jabłonce.

Pani Dziubkowa przekonała władze, iż mają do czynienia z prowokacją w wewnętrznych rozgrywkach o lokalne rządy w gminie orawskiej. Naświetliła sytuację na Orawie i stwierdziła, że gotowa jest interweniować w sprawie aresztowanych nawet w Warszawie, bo aresztowanie było niewłaściwym krokiem.

Po rozmowie z panią Dziubkową, jeszcze w tym samym dniu władze zwolniły wszystkich aresztowanych Orawian.

Wszyscy aresztowani wrócili do domów — zawdzięczają to pani Dziubkowej, która chociaż z daleka, służyła dalej ziemi orawskiej w każdej potrzebie. Należy dodać, że w wyniku interwencji i zwolnienia aresztowanych rozładowała się nieco sytuacja na odcinku wewnętrznych rozgrywek na Orawie. Główny prowokator, czując się zagrożony, opuścił Orawę, przenosząc się na ziemie zachodnie.



Dalsze losy pani Dziubkowej wiążą się z Zakopanem. Przejęła z rąk siostry kierownictwo internatu. Mimo trudności owych czasów, sobie wiadomymi sposobami prowadziła go wzorowo, znajdując i wtedy czas na prace społeczną. „Cienista” staje się znana i ceniona, a wpisy do księgi pamiątkowej potwierdzają zasłużoną renomę. W 1948 roku sława internatu dotarła do Kornela Makuszyńskiego, który odwiedziwszy panią Dziubkową, na kartach pamiętnika zapisał: *Dom wprowadzie zwie się „Cienista”, ale widzę, że w nim mieszka słońce. Niechże z niego nie znika nigdy, niech w nim na zawsze pozostanie radość.*

Po rozwiązaniu internatu w 1949 roku pani Dziubkowa organizuje w „Cienistej” stację turystyczną nowoutworzonego PTTK. Działa ona przez dwa lata, kiedy to na mocy nowej ustawy lokalowej z 1952 roku stację zlikwidowano, a do „Cienistej” wprowadzono lokatorów.

I ten kolejny cios nie załamał „Orawskiej Siłaczki”, mimo, iż znowu została z dziećmi bez środków do życia. Korzystając z nabytych umiejętności, zostaje pracownicą spółdzielni inwalidów, wyrabiającej koldry. Po jej zlikwidowaniu, zdaje egzamin czeladniczy, uzyskuje kartę rzemieślniczą i już na własny rachunek prowadzi punkt usługowy tej branży. Poświęca swoją pracę i wolny czas na wychowanie i wykształcenie swoich dorastających już dzieci, w czym radą i pomocą materialną służył w Krakowie ks. F. Machay, okazując tym swoją wdzięczność ich ojcu Wendelinowi za uratowanie mu może życia w czasie akcji plebiscytowej w 1920 r. na Orawie.

Pani Stanisława, to typ przemijających już kobiet, u których patriotyzm i oddanie sił na rzecz społeczeństwa łączyły się z umiłowaniem pracy i ogniska domowego. Jej osobiste cechy sprawiły, że mogła tyle zdziałać dla Orawy i jej ludności. Nie powinno to być zapomniane.

Dzisiaj pani Stanisława ma ponad 80 lat i nadal prowadzi swój punkt usługowy. Jej niewyczerpana energia, żywy intelekt i dążenie do wypowiedzenia się, skłoniły ją do malarstwa. Maluje kwiaty.

Jej „Niezapominajki” zawędrowały do Watykanu, jako dar dla Jana Pawła II. W odpowiedzi otrzymała podziękowanie i pasterskie błogosławieństwo dla całej rodziny.

Leon Rydel



4. Druga księga pamiątkowa z Diablaka z lat 1898—1899

Po zapisaniu całej pierwszej księgi pamiątkowej¹ niemieckiego Stowarzyszenia Beskidzkiego — Beskiden-Verein, trzymanej w specjalnej skrzynce pod podstawą obelisku węgierskiego na szczycie Babiej Góry, sporządzona została i wystawiona druga z kolei księga o identycznych wymiarach (12 × 24 cm), grubości² i w identycznej skórzanej oprawie z wytłaczanym, pozłacanym napisem: „Section Bielit-Biala des Beskiden-Vereins 2”. Przygotowana do użytku i wystawienia została w styczniu 1898 r., co własnoręcznym podpisem na drugiej stronie tytułowej stwierdził Wilhelm Schlesinger, działacz BV, inicjator założenia nie tylko ksiąg, ale i pierwszych znakowanych szlaków w obszarze Babiej Góry, a także budowy w kilka lat później schroniska pod Diablakiem przy Głodnej Wodzie.

Pięć pierwszych stron podklejonych na płótnie, to strony wstępne, o szacie graficznej i treści identycznej jak w księdze pierwszej — tj. z powtarzającym się na każdej stronie znakiem BV i z trójjęzycznym wezwaniem do turystów o szanowanie księgi oraz z wyjaśnieniem celu jej wyłożenia. Tekst jest dosłownym powtórzeniem tekstu stron wstępnych z księgi pierwszej. I podobnie, jak wpisy turystów w całej księdze pierwszej, tak i wpisy do księgi drugiej świadczą — zapewne wbrew zamiarom inicjatorów przedsięwzięcia — o polskości Babiej Góry i żywym ruchu turystycznym Polaków, od ponad stu lat wówczas nie znających własnej państwowości i żyjących pod hegemonią zaborców. Dlatego warto i tę drugą księgę przeanalizować.



Na pierwszej numerowanej stronie księgi Wilhelm Schlesinger umieścił tekst w języku niemieckim, który uważać można za program BV na najbliższe lata, a równocześnie za zobrazowanie organizacyjnej sprawności Beskidenverein'u (bez ujawniania, jaką rolę mieli spełniać chodzący po polskich górach turyści niemieccy): „Niech żyje Beskid! Od 1894 roku jest to druga księga wyłożona na szczycie Babiej Góry na początku 1898 roku, celem wpisywania do niej nazwisk osób odwiedzających ten szczyt. Pierwszą księgę, całkowicie zapisaną, pan Lajos Klein, królewski poczmistrz z Półgóry przesłał Wilhelmowi Schlesingerowi w Białej, który kazał ją umieścić w archiwum bielsko-bialskiej sekcji BV. Przy tej okazji pozwałam sobie wyrazić życzenie, aby na tym najwspanialszym szczycie Beskidów, tak obfitującym w kamienie, wnet można było wystawić skromne pomieszczenie, dające znużonym turystom niezbędną ochronę przed burzą i niepogodą. Ten poważny brak da się bardzo łatwo usunąć bez większych kosztów i trudności, przez wystawienie schroniska po węgierskiej stronie w pobliżu górnego źródła, o ile wielce szanowna Dyrekcja Komitatu Orawskiego wyda na to zezwolenie i ofiaruje pomocną dłoń bielsko-bialskiej sekcji. Wraz ze zbudowaniem takiego schroniska na Babiej Górze, zwielokrotni się ruch turystyczny zarówno w Półgórzu jak i na tej górze i zapanuje ożywienie w dolinach górskich.”

Sezon roku 1898 rozpoczął się wpisem z dnia 25 kwietnia na stronie 4 księgi, zakończył wpisem z 15 października na stronie 141. Był to więc sezon stosunkowo długi, w ciągu którego aż 55 dni było dniami obecności turystów na szczycie Babiej Góry, oczywiście tych, którzy uwiecznili swe nazwiska na kartach księgi. Najwięcej dni z turystami było w sierpniu — 20 i w lipcu — 13. Ogółem w sezonie wpisało się do księgi 546 osób, czyli w każdym z owych 55 dni „turystycznych” przebywało na Diablaku średnio 10 osób.

Wg narodowości w roku 1898 do księgi wpisało się:

Polaków — 354 osoby (w tym okoliczni górale 181 osób)	— 64,4%
Niemców — 140 osób	— 26%
Węgrów — 28 osób	— 5%
Żydów — 21 osób	— 4%
Słowaków — 3 osoby	— 0,6%

Wśród znaczniejszych, lub później powszechnie znanych postaci, których nazwiska odnajdujemy na kartach księgi, są:

- w dniu 12 czerwca — Gabriel Górski, art. operowy ze Lwowa,
w dniu 29 czerwca i 14 sierpnia — Bronisław Romaniszyn, uczeń gimn. z Bochni, później działacz spisko-orawski, taternik, prof. konserwatoriów w Krakowie i Katowicach,
w dniu 30 czerwca — Stefan Stobiecki, wybitny biolog, badacz Babiej Góry,
w dniu 11 lipca — o. Felicjan Fierek, przeor klasztoru Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej,
w dniu 14 lipca — ks. Walenty Gadowski, wybitny działacz Towarzystwa Tatrzańskiego, taternik i turysta, twórca Orlej Perci,
w dniu 13 sierpnia — Jan Stach, później prof. botaniki UJ,
w dniu 28 sierpnia — Bolesław Drobner, później wybitny polityk socjalistyczny, oraz Arnold Schiffman, później wybitny reżyser, teatrolog i dyr. teatrów warszawskich,
w dniu 20 września — Franciszek Henryk Nowicki, poeta, piewca Tatr, wraz z siostrą Janiną Nowicką — później działaczką Oddz. Babiogórskiego Tow. Tatrzańskiego i ks. Bronisławem Niklewiczem, proboszczem z Zawoi, turystą i działaczem Oddz. Babiogórskiego Tow. Tatrzańskiego.

Kolejny sezon turystyczny rozpoczął się dopiero pod koniec maja 1899 roku, wpisami w dniach 20, 21 i 24 tegoż miesiąca. Widocznie rok nie był zbyt pogodny, gdyż turyści dokonali wpisów tylko w ciągu 44 dni — najczęściej w lipcu (13 dni) i w sierpniu (12 dni). Szczególnie niesprzyjające warunki występować musiały w jesieni, gdyż we wrześniu odwiedzo no Diablak tylko w ciągu 4 dni, a w październiku zaledwie w ciągu dni 3. Ostatni wpis nosi datę 15 października. Zmniejszyła się także frekwencja — ogółem wpisało swe nazwiska w roku 1899 tylko 351 osób, a zatem średnio 8 osób na każdy z „turystycznych” dni Babiej Góry tego sezonu.

Wg narodowości w roku tym do księgi wpisało się:

Polaków — 251 osób (w tym okoliczni górale 98 osób)	— 71,5%
Niemców — 70 osób	— 20%
Węgrów — 12 osób	— 3,4%
Żydów — 14 osób	— 4%
Słowaków — 4 osoby	— 1,1%

Wśród znanych postaci odnajdujemy:

- w dniu 26 czerwca — Jan Bułhak z Litwy, najwybitniejszy fotografik polski,
w dniu 2 lipca — Kazimierz Nitsch, wówczas nauczyciel Gmin. im. św. Anny w Krakowie, później wybitny uczoney polski,
w dniu 22 lipca — Franciszek Henryk Nowicki, poeta,
w dniu 6 sierpnia — Kazimierz Sosnowski, późniejszy autor przewodników górskich, wybitny krajoznawca i turysta, działacz PTT, wówczas student filozofii UJ,
w dniu 10 sierpnia — Janina Nowicka, siostra poety, późniejsza działaczka Oddziału Babiogórskiego Towarzystwa Tatrzańskiego,
w dniu 8 września — Mieczysław Sędzimir, późniejszy działacz TT z Krakowa, w l. 1910—1916 czł. Komisji Kontrolującej.

W dniu 24 lipca dokonano następującego wpisu „urzędowego”: „Kamienisty znak wysokościowy na Babiej Górze z uwagi na jego naukowe znaczenie, jako podstawowego punktu dla pomiaru sieci geograficznej i trygonometrycznej pierwszego rzędu, poleca się szczególnej opiece ze strony PT Turystów i Turystek, a szczególnie uprasza się o nieumieszczanie na nim żadnych napisów. Poza tym kamień ten pozostaje pod ochroną prawną. Babia Góra, 24 lipca 1899 r. C.K. Wojskowy Instytut Geograficzny w Wiedniu (C.K. Oddział Roboczy Stabilizacyjny)”. Wpis w języku niemieckim. Oczywiście nie dotyczyło to istniejącego i dzisiaj obelisku na Diablaku, lecz kamiennego słupa stojącego wówczas na samym szczycie tj. w odległości kilkunastu kroków na zachód od obelisku.

W całej księdze spotyka się sporo różnych sentencji, wyznań i apeli. Są wpisy patriotyczne w rodzaju wruszającego: „borze zbaw polską”, są panslawistyczne w duchu epoki: „Wolność i Równość i Braterstwo. Oto hasło, które na swym sztandarze wypisać musi potężna i zjednoczona Słowiańszczyzna. Niech żyje Polska! Sława Słowiańszczyźnie! Sława Czechom i Slovakom! Żivio Kroatom, Serbom i Slovenom! Sława Russom! Mnohaia lita Ukraincom i Błgarom!”. Pojawiają się i niewybredne antysemityczne wierszyki w rodzaju: „Tam daleko w Palestynie! Tam daleko to nasz kraj. Tam cebulka z czosnkiem płynie. Aj waj, aj waj. Oby się do tego np. Brühl chciał zastosować”. Fryderyk Brühl był znanym zawojским przedsiębiorcą handlowym, restauratorem i hotelarzem.

Coraz częściej powtarzały się też wołania o budowę schroniska na Babiej Górze, np.: „Odezwa! Wyżej podpisani upraszają o łaskawe wzniesienie jakiej szopy z nakryciem, która chroniłaby zwiedzających od nawałnic” lub: „Prowadził Jędrzej i Józef Zajac, ale towarzystwo składające się z 13 osób z Krakowa po przebyciu strasznej burzy z gromami i piorunami przybyło zmoknięte i zziębnięte na szczyt Babiej Góry, który tonął w ogromnej mgłę. Czas by był, by Tow. Beskidzkie zechciało się zlitować nad podróżnymi i wybudowało jakie schronisko”. W tym towarzystwie uczniów gimnazjalnych był Bolesław Drobner i Arnold Szyfman.

Rysunków zwiedzający pozostawili bardzo mało — z ciekawszych wymienić można rys. jakiegoś wymyślanego obelisku, dzieło turysty węgierskiego.

Skąd pochodzili turyści babiogórscy z lat 1898 i 1899? Nie licząc górali z okolicznych wsi, większość pochodziła z Krakowa. Dość liczni reprezentowali Wadowice, Żywiec, Maków. Sporadycznie trafiali się przybysze ze Lwowa, Rzeszowa, Nowego Sącza, Skawiny, Ropczyc, Bochni, Tarnowa Czernichowa, Szczyrku i Kalwarii. Z zaboru rosyjskiego kilka osób przybyło z Warszawy, jedna z Wilna. Niemcy najczęściej pochodzili z Bielska i Białej oraz z Katowic, pojedyncze osoby trafiały się z Zabrze, Gliwic, Wrocławia, Wiednia, Norymbergi, Brna, Mistka i Opawy. Węgrzy pochodzili przeważnie z Opawy, choć kilku było i z Budapesztu. Ewementem był Szwed z Malmö.

Warto wymienić najczęściej przez ówczesnych turystów wybierane drogi wejściowe. Należą do nich ścieżki wiodące z Zawoi i z Półgóry, choć korzystano także z dróg dalszych — z Przyborowa czy Jeleśni. Korzystający z tej ostatniej trasy docierali na Babią Górę przez Głuchaczki, Dol. Jałowca i Cyl w ciągu 8 godzin. Zdarzały się trasy jeszcze dłuższe, np. Maków — Grzechynia — Zawoja — Police — Babia Góra z czasem przejścia ponad 9 godzin, lub Wielka Racza — Rycerzowa — Babia Góra w ciągu trzech dni.

Podejmowane wycieczki zbiorowe nie liczyły w omawianych latach więcej niż 10—13 osób. Często były to wycieczki młodzieży gimnazjalnej, studentów lub członków „Sokoła”, a czasem nawet górali z pobliskich wsi — np. z Sopotni Wielkiej.

Poza okolicznym ludem wiejskim, najczęściej odwiedzali Babią Górę uczniowie szkół średnich, studenci i nauczyciele, a następnie księża, inteligencja techniczna i wreszcie urzędnicy — choć zdarzali się i rzemieślnicy, np. stolarz z Makowa czy krawiec z Krakowa. Pod względem płci, przeważała znacznie pięć męska.

Interesująca jest dla historii turystyki sprawa przewodników, wiodących turystów na szczyt Babiej Góry. Na wpisanych do księgi 26 przewodników, 14 pochodzi z północnych, galicyjskich podnóży Babiej Góry, 12 z orawskich, wówczas węgierskich. Poniżej zestawiono spis imienny tych przewodników, łącznie z miejscem pochodzenia:

1. Bartoszek Józef, gajowy — Zawoja,
2. Borowy Michał — Rabczyce,
3. Czarny Józef — Zawoja,
4. Czuba Józef — Przyborów,
5. Gadzik Marcin — Zawoja (z Hali Czarnego),
6. Głuch Jan — Głuchaczki,
7. Gomborczyk Józef — Rabczyce,
8. Hujda Józef — Zawoja,
9. Jurytko Jan — Półgóra,
10. Kamiński Jan — Koszarawa,
11. Koleczak Jan — Lipnica Wielka,
12. Pindziak Paweł — Lipnica Wielka,
13. Pindziak Stefan — Lipnica Wielka (z Hali Rabczyckiej),
14. Słowik Franciszek — Rabczyce,
15. Słowik Gustaw — Półgóra,
16. Słowik Ignacy — Rabczyce,
17. Stec Józef — Zawoja,
18. Surmiak Jan — Zawoja,
19. Szczurek Jędrzej — Rabczyce,
20. Szkolnik Wawrzyniec — Zawoja (wpis 27 lipca i 17 sierpnia 1898 r.),
21. Urban Paweł, gajowy — z gajówki Na Równi k. Słonej Wody,
22. Widz Józef — Przyborów,
23. Więzik Wojciech — Szczyrk,
24. Wojtas Jan — Półgóra,
25. Zając Jędrzej — Zawoja,
26. Zając Józef — Zawoja.

Założona przez Niemców i prowadzona przez niemiecką organizację turystyczną księga pamiątkowa, wbrew pozorom wyraźnie świadczy o polskości Babiej Góry uwiecznionymi w niej wpisami. Bowiem mimo wcześniejszego o lat osiem organizacyjnego opanowania turystyki w Beskidach Zachodnich przez BV, turystyka ta w swej przeważającej masie była polską, choć dopiero z czasem — z chwilą powstania Oddziału Babiogórskiego Towarzystwa Tatrzańskiego — stała się zorganizowaną. Na poparcie tego twierdzenia można przytoczyć dane zebrane z kolejnych dwóch zachowanych ksiąg: Pierwszej z lat 1894—1897 i drugiej, omówionej powyżej z lat 1898—1899, a dotyczące ilości turystów obu narodowości, którzy w tych latach odwiedzili Babią Górę i wpisali się do ksiąg. Świadczą one wyraźnie o stałej przewadze obecności Polaków na Królowej Beskidów i stałym wzroście tej obecności.³

Rok	Polacy		Niemcy	
	Ilość	%	Ilość	%
1895	192	46,2	158	38
1896	240	60	104	26
1897	278	67,4	90	21,8
1898	354	64,4	140	26
1899	251	71,5	70	20

Uwaga: Liczby % podano z uwzględnieniem innych narodowości.

Aleksy Siemionow

¹ Pierwsza księga — patrz: Siemionow Aleksy: *Pierwsza księga pamiątkowa z Diabliaka z lat 1894—1897*. „Prace Babiogórskie” 1981. Kraków 1982.

² 258 stron numerowanych, str. 225—238 wydarte.

³ Kserokopię księgi pamiątkowej BV posiada Ośrodek KTG na Babiej Górze.

5. Kultura duchowa Babiogórców. Magia związana z mlecznością krów

Jedną z najbardziej rozbudowanych u Babiogórców gałęzi magii, podobnie jak w całych Karpatach, jest magia związana z hodowlą zwierząt. Obejmuje ona zabiegi mające na celu pomnożenie dobytku (magia produkcyjna), zabezpieczenie go przed wszelkiego rodzaju ujemnymi działaniami sił przyrody i człowieka-racjonalnymi i irracjonalnymi, likwidowanie ujemnych skutków tych działań (magia ochronna), utracenie konkurencji przez zniszczenie obiektu hodowli i jej produktów (magia niszczyielska).

Ciekawym rozdziałem magii związanej z hodowlą, jest magia dotycząca mleczności krów, przetwarzania i spożycia mleka. Mleko krowie i jego przetwory stanowiły obok hodowli owiec przez długi czas jedną z podstaw gospodarki wsi podbabiogórskich. Był to bardzo ważny element pożywienia, a następnie, od początku XX wieku, tj. od czasu, kiedy zaczął się tu rozwój ruchu wczasowego i turystycznego, obiekt handlu i często jedyne źródło pieniężnego dochodu. Wśród zwierząt hodowlanych krowa zajmowała tu najwyższą pozycję, zwłaszcza od czasu (koniec XIX wieku), gdy pasterstwo owiec ustąpiło miejsca rolnictwu i hodowli przyzagrodowej. Obserwować można swego rodzaju szacunek, jakim krowę otaczano, a jej brak w gospodarstwie uważany był za przejaw wyjątkowej biedy. Sytuacja ta spowodowała, że samo zwierzę i otrzymywane dzięki niemu produkty szczególnie ochraniało, starając się równocześnie o maksymalne ich wykorzystanie. W takich wypadkach obok zabiegów racjonalnych, pojawia się rozbudowany system wierzeń i zabiegów magicznych.

MAGICZNE SPOSOBY POZYSKIWANIA MLEKA

Sprowadzają się one do przywłaszczania sobie mleka cudzej krowy, czyli odbierania mleka krowie. Przestaje się ona doić, a jej mleko w sposób magiczny staje się własnością osoby, która wykonała odpowiednie zabiegi magiczne. Krowa tej osoby będzie się doila swoim i odebranych mle-

kiem. Przechodzi ono z jednej krowy tylko na jedną. Gdy odbierający nie ma swojej krowy, cieknie ono z przedmiotów użytych do czarów i w tym wypadku może to być mleko od kilku krów.

Nie można równocześnie przenieść mleka na swoją krowę i przedmiot użyty do zabiegu magicznego.

Aby zabiegi te były skuteczne najlepiej wykonywać je w nocy, między północą a świtem. Szczególnie dogodnie są niektóre dni w roku, jak wigilie: św. Jana (24. 06.), św. Agaty (5. 02.), św. Łucji (13. 12.). Warunkiem skuteczności zabiegu jest też przeprowadzenie go bez świadków w całkowitym milczeniu (wyjątek stanowi wypowiedanie zaklęcia). Nakaz ten obowiązuje również w czasie drogi na miejsce wykonywania czarów i powrotu do domu.

Dojenie się swojej krowy mlekiem cudzej można spowodować kilkoma sposobami:

1. Należy udać się w nocy na pastwisko, gdzie pasła się w dzień krowa wybrana na obiekt czarów, podeptać trawę, narwać jej trochę z różnych miejsc pastwiska. Po powrocie do swojej stajni trzeba wytrzeć nogi w ściółkę pod krową i dać jej zerwaną trawę do zjedzenia. W wypadku, gdy na pastwisku pasło się więcej krów, mleko traci tylko jedna.
2. Nawóz (wystarczy mała grudka) zabrany z cudzej stajni gdzie stoi krowa, umieszcza się w swojej; najlepiej zmieszać go tu z nawozem.
3. Garnek z mleka od swojej krowy płucze się wodą i wylewa ją pod stajnię krowy, której chce się mleko odebrać.
4. Miesza się mleko obu krów, a korzyść odnosi ta osoba, która to zrobiła. W ten sposób można też odebrać mleko innym zwierzętom: kotce, suce, myszy, co powoduje, że mleko krowy należącej do wykonującego ten zabieg, jest tłuste, gęste i w efekcie daje dużo masła i sera.
5. W dniu, w którym cieli się krowa, należy pożyczyć jakąkolwiek rzecz od jej właściciela lub zabrać z jego zagrody.

W celu uzyskania mleka cudzej krowy (czy krów) bez pośrednictwa swojego zwierzęcia, wykonuje się nieco inne zabiegi magiczne. Najpierw trzeba ukraść z gospodarstwa, do którego należy obiekt czarów, jakiś przedmiot, najlepiej z nim związany, a więc postronek, łańcuch, szmatkę do cedzenia mleka, itp. Musi to być dokonane bez świadków. Następnie koło północy trzeba udać się nago na pole właściciela krowy i tu idąc wokół niego miedzą, ciągnąć za sobą ów ukradzony przedmiot.

Inny sposób wykonywania tego zabiegu polega na chodzeniu po polu, lub miedzą jak wyżej, i zgarnianiu rękami rosy z trawy do siebie. Wspomniany przedmiot należy mieć przy sobie.

W obu wypadkach wypowiada się wielokrotnie zaklęcie: „biorę pożytek ale nie wszystek”. W czasie zabiegu za wykonującym go idzie diabeł, odpowiadając na zaklęcie: „a ja ostatek”. Po powrocie wieszka się w domu użyty do czarów przedmiot i z niego cieknie odebrane krowom mleko.

MAGICZNE SPOSOBY NISZCZENIA MLEKA

Mają one wywołać takie zmiany w mleku, które uniemożliwią jego spożycie (np. zachodzenie krwią, podchodzenie wodą, lęgnięcie się w nim robaków) lub przetworzenie (np. nie można zrobić masła, sera, mleko nie ma śmietany), a także utrudnić jego pozyskanie (krowy kopią przy dojeniu, bodą, wywracają skopiec).

Najskuteczniejszym sposobem jest podrzucenie czarów. W tym celu należy na terenie gospodarstwa, a jeszcze lepiej w stajni, gdzie znajduje się obiekt czarów, umieścić niepostrzeżenie określone przedmioty i ukryć je tak, aby były trudne do odkrycia, gdyż wraz z wyrzuceniem kończy się ich

magiczne działanie. Najlepiej użyć do czarów, podobnie jak to było w wypadku odbierania mleka, przedmiotu zabranego z gospodarstwa. Informacje o innych przedmiotach do tego służących są bardzo różne i najczęściej ogólne (jakieś zioła, kości, itp.). Według nielicznych (wydaje się najstarszych) relacji, podrzucający czary zamienia się w zwierzę (żabę, mysz, kota, psa), aby nikt go przy tym nie zauważył.

Powodem zepsucia mleka mogą też być inne działania:

1. Oddanie właścicielowi mleka garnka, w którym się go kupiło lub dostało nieumytego, a jeszcze gorzej wylizanego.
2. Wlanie kupionego lub otrzymanego mleka do nieumytego naczynia po swoim mleku lub dołanie go do innego mleka.
3. Spowodowanie sprzedania mleka po zachodzie słońca.

Działania te mogą być zarówno intencjonalne jak i nieintencjonalne, przy czym w obu wypadkach wywołują ten sam skutek.

OSOBY WYKONUJĄCE ZABIEGI MAGICZNE ZWIĄZANE Z MLECZNOŚCIĄ KRÓW

Tę dziedzinę magii uprawiają wyłącznie kobiety. Wynika to między innymi z faktu, że hodowla krów, produkcja nabiału i handel nim należą w gospodarstwie góralskim do obowiązków gospodyni (podobnie jak hodowla owiec jest wyłącznie domeną mężczyzn). Gospodarze uważają zajmowanie się tą dziedziną gospodarki za zajęcie niegodne mężczyzny; wyjątek stanowi ich udział w akcie kupna-sprzedaży krów. Kobiety uprawiające magię niszczycielską (w tym także wyżej wymienione zabiegi dotyczące krów i ich mleczości) nazywa się u Babiogórców, podobnie jak w całych Beskidach, czarownicami. Czarownica niczym nie wyróżnia się spośród otoczenia, może nią zostać każda kobieta bez względu na wiek, stan cywilny, pozycję społeczną, o ile nauczy się odpowiednich zaklęć i zabiegów. Wiedzę tę zdobywa od innych kobiet, a jej przekazanie musi odbywać się bez świadków. Innych obwarowań dotyczących tego aktu przy czarach związanych z mlekiem nie ma. Uważa się, że podejmują ten proceder wyłącznie kobiety złe, zawistne, chciwe, które bez skrupułów czerpią korzyści z cudzej krzywdy i, co jest zawsze podkreślane, męczą krowę, zwierzę-żywiciela. Wiąże się to z przeświadczeniem, że odebranie, czy zepsucie mleka krowie powoduje chorobę, bóleści i pragnienie u zwierzęcia.

Każda czarownica hoduje w ogrodzie ziele nazywane przestop. Ma ono według relacji duże mięsiste liście i korzeń o palczastym kształcie. Czarownica podlewa je mlekiem od swoich krów w każdy pierwszy piątek miesiąca, przed wschodem słońca. Musi to robić nago i bez świadków. Ziele nie podlane krzyczy. Ma ono właściwości przyciągania mleka innych krów do krów swojej właścicielki, a gdy je ktoś zniszczy jej krowy zdechną.

MAGICZNE SPOSOBY ZABEZPIECZANIA SIĘ PRZED ODBIERANIEM I PSUCIEM MLEKA

Podstawowym zabezpieczeniem jest stosowanie się do odpowiednich nakazów i zakazów magicznych. Nie należy więc niczego dawać, pożyczać itp. z gospodarstwa w dniu, w którym cieli się krowa, aby uniemożliwić czarownicy, o czym była już mowa, pozyskanie potrzebnego jej do czarów przedmiotu. Aby zabezpieczyć się przed podrzuceniem czarów nie należy nikogo wpuszczać do stajni. Nie można też sprzedawać i dawać mleka po zachodzie słońca. Naczynie, które zwrócił ktoś puste po mleku kupionym czy otrzymanym od gospodyni, trzeba wymyć i wrzucić do niego nieco soli, zanim wleje się mleko swojej krowy. Oddający garnek, o ile nie ma

złych zamiarów, powinien sam to zrobić, a sół, którą gospodyni znajdzie w garnku daje krowie, od której było mleko.

W dni wyjątkowo korzystne dla wykonywania czarów, a więc we wspomniane już wigilie św. Jana, Łucji, Agaty, gospodarze pilnowali swoich pastwisk i pól, aby uniemożliwić czarownicy przeprowadzenie tych zabiegów.

MAGICZNE SPOSOBY LIKWIDOWANIA SKUTKÓW CZARÓW ZWIĄZANYCH Z MLECZNOŚCIĄ KRÓW

Można tego dokonać jedynie przez odpowiednie zabiegi magiczne — odczynienie czarów. Najprostszy i najskuteczniejszy sposób to wykrycie czarownicy i zmuszenie jej aby sama zlikwidowała skutki rzuconych przez siebie czarów. Z reguły wystarczy, że odda zabrany z gospodarstwa i użyty przy zabiegu magicznym przedmiot, zabierze podrzucone czary lub wskaże, gdzie je ukryła.

Jest kilka sposobów odkrycia czarownicy.

1. W kłocu drewna wypala się rozgrzanym w ogniu świerdzieniem (że lazna część od wozu) otwór. Do niego przed porannym udojem doi się po parę kropel mleka z każdej dojki krowy, której je odebrano lub zepsuto. Kłoc przynosi się do domu i w otwór wkłada rozpalony świerdzień, a gdy znajdujące się w nim mleko zacznie parować, żelazo wyjmuje się, otwór zatyka szczelnie kołkiem, a kłoc odwraca nim ku ziemi. Czarownica dostanie po tym zabiegu kolki i boleści, które ustaną, gdy kłoc odwróci i odetka otwór. Przyjdzie więc do gospodarstwa, aby to uczynić.
2. Wbija się szpilki lub igły w szmatkę do cedzenia mleka i gotuje się ją we wrzątku. Następnie wodę tę wlewa się do maśnicy niemytej po ostatnim robieniu masła, wrzuca do niej rozpalony w ogniu kamień i szczelnie zatyka, aby para nie wydobywała się na zewnątrz. Gdy woda wystygnie wylewa się ją na gnojowisko. Zabieg ten wywoła taki sam skutek jak pierwszy, czarownica, aby wyzdrowieć musi odczynić czary, przyjdzie więc do zagrody.
3. Od św. Łucji do wigilii Bożego Narodzenia należy robić drewnianą odcedzarkę (według innej wersji także stołeczek) tak, aby codziennie coś przy tych przedmiotach wykonać i skończyć pracę rano w wigilię. Zabiera się je na pasterkę do kościoła, patrzy przez odcedzarkę (i kłęka na stołeczku) a zobaczy się wtedy wszystkie czarownice; mają one na głowie, dla innych niewidoczny, skopiec.

Jeśli nie uda się zmusić czarownicy do odczynienia czarów likwiduje się ich skutki innymi sposobami.

1. Okadza się stajnię i krowę ziołami święconymi w Matkę Boską Zielną (15.08.) i z wianka święconego w oktawę Bożego Ciała. Zioła rzuca się na rozżarzone węgle w garnku. Robi to gospodarz lub gospodyni, a wykonanie tego zabiegu nie wymaga określonego dnia czy jego pory.
2. Dokładnie przeszukuje się stajnię i gdy znajdzie się podrzucone czary należy je spalić, a popiół wrzucić do bieżącej wody.
3. Jeśli gospodyni podejrzewa, która czarownica zawiniła, powinna kupić od niej trochę masła, włożyć je do garnka, garnek ubrać na głowę i udać się koło północy na rozstajne drogi. Masło to zmieni się w cuchnącą maź, krowy odzyskają mleko, a stracą je z kolei krowy winowajczynie. Aby je odzyskały musi ona odczynić rzucone przez siebie czary. Jak czarownica odczynia czary nie wiadomo, gdyż robi to w zupełnej tajemnicy.

Podane wyżej informacje o zabiegach magicznych, związanych z mlecznością krów u Babiogórców dotyczą schyłku XIX i początku XX wieku. Niektóre elementy tych wierzeń dotrwały do okresu powojennego, jednak już tylko w formie szczątkowej lub jako oderwane fragmenty dawnego systemu wierzeń magicznych.

Urszula Janicka-Krzywda

LITERATURA:

- Fischer Adam: *Opowieści o czarownicach z doliny nowotarskiej*. „Lud” 25 : 1925.
Frankowski Eugeniusz: *Zabiegi magiczne przy pożyczaniu, kupnie i sprzedaży u ludu polskiego*. „Lud” 23 : 1924.
Gustawicz Bronisław: *O korzeniach czarodziejskich w lecznictwie*. „Lud” 10 : 1904.
Karłowicz Jan: *Czary i czarownice w Polsce*. „Wisła” 1 : 1887.
Karwot Edward: *Katalog magii Rudolfa*. Wrocław 1955.
Kornay Karol: *Czary i gusła przed sądami kościelnymi w Polsce w XV i pierwszej połowie XVI wieku*. „Lud” 26 : 1937.
Kręcichwost K.: *Srodki zaradcze przeciw psuciu mleka*. „Lud” 10 : 1904.
Majewski Erazm, Jarocki J.: *Bydło w mowie, pojęciach i praktykach ludu polskiego*. „Wisła” 17 : 1903.
Majewski Erazm: *Rola bydła w wierzeniach ludu. Rola bydła w praktykach ludowych*. „Wisła” 18 : 1904.
Pol Wincenty: *Prace z etnografii północnych stoków Karpat*. Wrocław 1966.
Potkowski Edward: *Czary i czarownice*. Warszawa 1970.

6. Działalność Rady Głównej Opiekuńczej w podbabiogórskich obszarach Generalnej Guberni w latach 1940—1944

Wśród nielicznych polskich organizacji społecznych jakie mogły działać na ziemiach polskich pod okupacją hitlerowską, do największego znaczenia doszła Rada Główna Opiekuńcza (RGO). Utworzona w 1940 r. w Krakowie, miała na celu szeroko pojętą pomoc ludności na okupowanych terenach, w tym także pomoc więźniom politycznym i ich rodzinom. Miała integrować inne organizacje charytatywne, przejmować ich agendy, a także majątek ruchomy.¹

W okupacyjnych powiatach Generalnej Guberni RGO utworzyła Rady Oddziałowe Powiatowe, a w gminach zbiorowych delegatury tych Rad. Na terenie ówczesnego powiatu nowotarskiego, w skład którego wchodziły obszary podbabiogórskie leżące w Generalnej Guberni, a więc bez Orawy i obszarów dorzeczy Koszarawy i Stryszawki, utworzona została Rada Oddziałowa Powiatowa (ROP) w Nowym Targu, z pierwszym przewodniczącym na czele — ks. drem Franciszkiem Karabułą. W krótkim czasie zdołała ona zorganizować 5 delegatur w obszarze podbabiogórskim, które objęły swym oddziaływaniem cały ten północno-zachodni zakątek powiatu, świadcząc o głębokim nurcie życia polskiego, mimo terroru i wielu ograniczeń.

W omawianym terenie powstały następujące delegatury:

1. W Bystrej — utworzona 28 stycznia 1941 r. Przewodniczącym był ks. Władysław Orzechowski, od 1943 r. ks. Ferdynand Wawro. Członkami byli: Michał Solski i Edward Leśniak.
2. W Jordanowie — utworzona 1 stycznia 1941 r. Przewodniczącym był Szymon Gomulka, członkami byli ks. Jan Vigura i Tadeusz Gwiazdonik. Od 1943 r. przewodniczącym był ks. Jan Vigura, a członkami Stanisław Karaś i dr Tadeusz Dałko.
3. W Łętowni — utworzona 13 stycznia 1941 r. Przewodniczącym był Tytus Firek, członkami — Józef Kołodziejczyk i Kazimierz Miernik, a po jego aresztowaniu Kazimierz Marsznik.

4. W Makowie Podhalańskim — utworzona jesienią 1940 r. Przewodniczącym był ks. Stanisław Czartoryski, członkami — Irena Trzosowa, Ludwina Eumer, Józefa Dutkiewicz i Teofil Tomaszewski. Od 24 maja 1943 r.: Przewodniczącym był Tadeusz Smolik, członkami byli Teofil Tomaszewski i Irena Trzosowa. Od 1 marca 1944 r.: Przewodniczącym była Irena Trzosowa, członkami Oskar Sterczył, Tadeusz Szczybura i Henryk Bania.
5. W Zawoi — utworzona w 1940 r. Przewodniczącym był ks. Józef Świąder, członkami — Wincenty Sitach, Maria Ahtel, Bolesław Makos i Władysław Piergies.²

Na szczeblu powiatowym w Nowym Targu przewodniczący ks. dr Karabuła w dniu 23 lutego 1943 r. zastąpiony został przez Franciszka Krawczyckiego, a ten z kolei w 1944 r. przez Tadeusza Mula, który pełnił tę funkcję aż do końca okupacji.

Jednym z zadań delegatur była pomoc wysiedlonym. Był to najważniejszy odcinek ich pracy, bowiem Niemcy realizując swą politykę, dokonywali masowych wysiedleń i przesiedleń, nie troszcząc się zupełnie o los ludzi objętych tymi akcjami. Tysiącom ludzi bez dachu nad głową przychodziły więc z pomocą poszczególne delegatury RGO.

Ilustracją ich działalności mogą być następujące fakty: Rada Oddziałowa Powiatowa Nowy Targ pismem z dnia 12 lutego 1941 r. zawiadamia RGO w Krakowie, że dnia 1 maja 1941 r. ma przybyć na teren powiatu nowotarskiego ok. 4 tysiące wysiedlonych osób. Mają oni być wyładowani na stacjach w Nowym Targu, Chabówce, Jordanowie i Makowie. W związku z tym ROP prosi o wyasygnowanie pewnej sumy pieniędzy na cieplejsze posiłki i zakup najniezbędniejszych rzeczy.

Rzeczywistość skomplikowała jednak planowe działania. Wysiedleni zostali przywiezieni dużo wcześniej, gdyż hitlerowcy wykonując swój plan wysiedleń, chcieli poszczycić się sukcesami w jego realizacji. Dotyczyło to przede wszystkim wysiedleń z Żywiecczyny.

Już 13 marca 1941 r. niemiecki urząd Starostwa w Nowym Targu powiadomił ROP, że w tym dniu przyjechało transportem kolejowym do Jordanowa tysiące wysiedlonych. Starostwo ograniczyło się tylko do suchego komunikatu, nie zamierzając zainteresować się losem wysiedlonych. Delegatura Jordanów oraz delegatury sąsiednie musiały więc działać „na gorąco”, bez przygotowania i zapewnić wysiedlonym dach nad głową, bieleznię i pożywienie.

Podobnie było w czerwcu 1941 r., kiedy władze okupacyjne powiadomiły ROP o przybyciu na teren Makowa „kolonii letniej” dzieci z Warszawy. W trybie nagłym musiała delegatura Maków zająć się nimi, zapewnić poza mieszkaniem i żywnością, także opiekę. Tę powierzono siostrom zakonnym działającym w stowarzyszeniu „Caritas”³.

Oprócz takiej działalności alarmowej, wynikającej z nagłej potrzeby chwili, Delegatury prowadziły przez cały czas swą działalność statutową. W Makowie Podhalańskim pod patronatem Delegatury założono kuchnię z dożywianiem dla dzieci i osobno kuchnię ludową na 110 porcji dziennie, uruchomioną 16 grudnia 1940 r. pod kierunkiem ofiarnie pracującej Józefy Dutkiewicz. Obie kuchnie subwencjonował Zarząd Miejski w Makowie. W początkowym okresie wydawano 286 obiadów dziennie.

Również z inicjatywy Delegatury Maków, w centrum miasteczka powstał w dniu 1 kwietnia 1941 roku szpitalik, nowoczesnie jak na owe czasy wyposażony. Biednym zapewniono w nim bezpłatną opiekę lekarską, a dla swoich podopiecznych Delegatura miała 10 bezpłatnych łóżek⁴. Sprawę opieki nad chorymi udało się załatwić tak pozytywnie dzięki integracji miejscowego Oddziału PCK z Delegaturą RGO, do czego waleń przyczynił się ks. dr Stanisław Czartoryski, miejscowy proboszcz.

W sposób równie pomysłowy udało się także załatwić Delegaturze sprawy odzieży dla osób biednych i wysiedlonych. Nawiązano bowiem ścisłą współpracę ze Szkołą Żeńsko-Rzemieślniczą w Makowie, w której uczyło się 70 osób. Delegatura dawała szkole część „bezugscheinów” oraz zapotrzebowanie na odzież, którą uczennice szyły na potrzeby RGO. Współpraca układała się wzorowo.

„Ruchliwość, rzutkość, zaradność i przedsiębiorczość Delegatury Maków godne są naśladowania” — oto opinia dra Anczakowskiego z Krakowa, zapisana przy okazji wizytacji w dniu 10 kwietnia 1941 r.⁵

Podobną działalność, choć na mniejszą skalę przejawiały Delegatury w Jordanowie i Bystrej.

W Jordanowie Delegatura założyła punkt dożywiania dzieci na 200 porcji dziennie i kuchnię ludową, która jednak przez pewne okresy czasu była nieczynna z powodu braku żywności.

Delegatura Bystra założyła na swoim terenie królikarnię na potrzeby kuchni. Prosperowała ona przez okres roku, a następnie została zlikwidowana z nakazu POLKO (Polski Komitet Opiekuńczy — inna nazwa RGO) Nowy Targ, na skutek zaistniałych konfliktów wewnątrz Delegatury⁶.

Delegatura RGO-PCK Zawoja, wg danych z 15 sierpnia 1940 r.⁷ obejmowała pomocą 51 rodzin. W 1941 r. specjalną pomocą objęła rodziny, których żywiciiele znajdowali się na robotach w Niemczech. Inne dane, bardziej szczegółowe nie zachowały się.

Ponieważ najwięcej danych archiwalnych zachowało się dla Delegatury Maków, możemy nieco dokładniej, w liczbach prześledzić jej działalność⁸:

1. Liczba wysiedlonych, którymi w poszczególnych miejscowościach opiekowała się Delegatura Maków:

Miejscowość:	Wysiedleni, którzy przybyli dnia	
	1 VII 1941	31 XII 1941
Maków Podhalański	123	129
Białka	22	22
Grzechynia	20	20
Juszczyn	18	18
Skawica	19	19
Żarnówka	12	12

2. Liczba rodzin, których jedyni żywiciele pracowali w Rzeszy na robotach przymusowych, a które podlegały opiece Delegatury Maków:

Maków Podhalański	— 49
Białka	— 19
Grzechynia	— 22
Żarnówka	— 9
Skawica	— 24
Juszczyn	— 20

Ponadto Delegatura Maków udzialała pomocy mieszkańcom miasteczka i gminy wiejskiej Maków, którzy pomocy takiej wymagali. Wg spisów ich liczba kształtowała się następująco:

Miejscowość	1 kw. 1942	1 półr. 1942	1 VII — 31 XII 1942	1 VI 1943	za rok 1944
Maków Podh.	772	817	831	742	1977
Białka	227	232	232	104	283
Grzechynia	223	371	372	184	324
Juszczyn	240	290	290	149	370
Skawica	233	233	233	149	313
Zarnówka	215	215	315	163	252
Razem	2200	2258	2272	1458	3519

Zmniejszenie liczby podopiecznych w 1943 r. było wynikiem pewnej stabilizacji w sytuacji osób wysiedlonych i w pewnym sensie wtopienia się ich w ludność miejscową (znalezienie pracy, mieszkania, wyżywienia itp.) bądź też wyemigrowania z okolicy. W takiej sytuacji Delegatura nie wykazywała już wysiedleńców osobno, lecz razem z innymi mieszkańcami potrzebującymi pomocy. W związku z tym z polecenia POLKO Nowy Targ z dnia 1 czerwca 1943 r. dokonano ponownej rejestracji podopiecznych, uwzględniając wnioski o pomoc tylko najbardziej potrzebującym. Stąd mniejsza ich liczba w dniu 1 czerwca 1943 r.

Rok 1944 przyniósł jakościowo inną sytuację. Klęska Powstania Warszawskiego sprawiła, że tysiące uchodźców z Warszawy przybyło także na teren Delegatury Maków. Liczby za rok 1944 wyraźnie tę sytuację podkreślają.

Sytuacja RGO nie była łatwa. W wyniku lustracji przeprowadzonej w dniach 24—26 października 1944 r. w Delegaturze Maków przez powiatowego referenta POLKO Nowy Targ — Tadeusza Mula, stwierdzono za dużą w dalszym ciągu ilość podopiecznych w stosunku do możliwości. Zalecono objąć opieką w pierwszej kolejności ludność poszkodowaną przez wojnę oraz rodziny pozbawione żywicieli lub mające na utrzymaniu dużą liczbę dzieci.

Protokół stwierdzał dalej: „opiekę lekarską mają podopieczni zapewnioną z jednej strony przez leczenie w miejskim szpitalu, rozporządzającym dobrymi i społecznie wyrobionymi czterema siłami lekarskimi, oraz w miejskim Ośrodku Zdrowia w Makowie i w jego filii w Białej”.

Za stwierdzeniem tym krył się bardzo wymowny fakt: od chwili założenia obu ośrodków leczniczych, na terenie miasta i gmin, mimo trwania wojny poprawił się stan zdrowotny ludności, a przede wszystkim spadła śmiertelność niemowląt.

Wspomniany wyżej protokół zanotował także: „...z zakładów opiekuńczych na terenie Makowa znajdują się: sierociniec miasta Krakowa prowadzony przez siostry Serafitki, oraz ochronka miejska prowadzona przez te same siostry”.

Jakże wymowne są zebrane z zachowanych dokumentów fakty i liczby. Ich wyliczenie unaocznia ogrom wysiłku i ludzkiego trudu, przedsiębranego w najcięższych dla narodu chwilach, zwykle w obliczu bezpośredniego zagrożenia.

Pomoc niesiona w czasie okupacji najbardziej potrzebującym przez Delegatury RGO spod Babiej Góry, chlubnie świadczy o tamtejszych społecznikach. Warta jest zapisania na kartach historii podbabiogórskiej ziemi.

Jerzy Mydlarz

PRZYPISY:

- ¹ Kiełbicka Aniela: *Losy stowarzyszeń krakowskich w latach okupacji hitlerowskiej*. „*Studia Historyczne*” 4: 1973, s. 546.
- ² Archiwum Państwowe m. Krakowa i woj. krakowskiego (dalej: AP/Kr.) sygn. Dokr. 39, Dokr. 2.
- ³ AP/Kr., sygn. Dokr. 39.
- ⁴ AP/Kr., sygn. Dokr. 32. Teczka Nowy Targ.
- ⁵ Ibidem.
- ⁶ AP/Kr., sygn. Dokr. 18.
- ⁷ Archiwum Państwowe w Żywcu, sygn. MM 74 Del. RGO Maków. Archiwum Państwowe w Oświęcimiu, sygn. GM ZW 118.
- ⁸ Przewodniczący Delegatury RGO Maków T. Smolik pełnił jednocześnie funkcję sekretarza Zarządu Miejskiego w Makowie. Dzięki temu w aktach okupacyjnych Zarządu Miejskiego m. Makowa pozostało sporo danych dotyczących Delegatury RGO.
- ⁹ AP/Kr., sygn. Dokr. 3. Sprawozdanie T. Mula z dnia 2. 11. 1944. Wg tego sprawozdania uchodźcy z Warszawy zostali rozlokowani w następujących miejscowościach: Żarnówka — 80 osób, Białka — 50 osób, Juszczyń — 50 osób, Skawica — 50 osób, Grzechynia — 20 osób, miasta Maków — 50 osób, Zawoja — 125 osób.

7. Nietypowość środowiska abiotycznego Babiej Góry w warunkach Zachodnich Beskidów — zestawienie cech wyróżniających

Pasma Babiej Góry będące najwyższym w Zachodnich Beskidach (1724,6 m npm), co najmniej od dwóch stuleci stanowi obiekt dużego zainteresowania turystów a także przyciąga uwagę badaczy wielu dyscyplin wiedzy. Zainteresowanie to wynika z wielkiego bogactwa warunków przyrodniczych tego obszaru górskiego. Atrakcyjność tego terenu zwiększa dodatkowo stosunkowo łatwa dostępność tej góry. W ciągu jednodniowej wycieczki można pokonać różnicę wysokości podnóże — szczyt i z powrotem, zwiedzając po drodze interesujące obiekty przyrody nieożywionej i ożywionej. Z tych względów Babia Góra posiada wielkie znaczenie poznawczo-dydaktyczne. Dwie nazwy, które weszły już na trwałe do literatury, najpełniej określają pozycję i znaczenie Babiej Góry w polskich górach. Pierwsza nazwa — „Królowa Beskidów Zachodnich” odzwierciedla jej wyjątkową pozycję w Beskidach. Druga nazwa wprowadzona przez Prof. Wł. Szafera, to „Modelowa góra polskich Karpat”. Na stosunkowo niewielkim obszarze tej góry występuje wyjątkowe jak na warunki beskidzkie zagęszczenie zjawisk przyrodniczych, możliwe do obserwowania nawet w ciągu kilkugodzinnej wycieczki, co posiada wielkie znaczenie dydaktyczne. Prof. Wł. Szafer miał tu na uwadze głównie strefy roślinne Babiej Góry. Ale nie tylko roślinność tej góry wykazuje tak wielką różnorodność. Przede wszystkim przyroda nieożywiona albo inaczej mówiąc środowisko abiotyczne Babiej Góry odznacza się wielkim zróżnicowaniem. Drugą — obok wielkiego zróżnicowania — cechą środowiska abiotycznego Babiej Góry, jest w wielu względach indywidualny charakter tego obszaru w porównaniu z resztą Beskidów. Jakże więc cechy środowiska wyróżniają pasmo Babiej Góry w Zachodnich Beskidach? Myślę, że przedstawione zestawienie indywidualnych cech przyrody nieożywionej Babiej Góry stanowi próbę odpowiedzi na powyższe pytanie. W nawiasach [...] podano numery pozycji zestawionej literatury, uzasadniającej przedstawiony wybór indywidualnych cech środowiska abiotycznego Babiej Góry.

1) WYSOKOŚĆ I POŁOŻENIE:

- najwyższy po Tatrach masyw górski w Polsce,
- najwyższy masyw górski w Zachodnich Beskidach,
- najwyższy po Tatrach masyw górski, przez który przebiega na terytorium Polski (a także w całych Karpatach Zachodnich) Europejski Dział Wodny,
- najwyższy po Tatrach masyw górski, przez który przebiega nasza granica państwowa,
- szczyt Babiej Góry przewyższa o 500 metrów sąsiednie szczyty beskidzkie,
- wysokość względna Pasma Babiogórskiego wynosząca około 1100 metrów jest po Tatrach największa w Polsce.

2) GEOLOGIA:

[3, 11, 12]

- znaczna wysokość Babiej Góry wywołana jest wybitnym podniesieniem w stosunku do Pasma Polic, Jałowieckiego i Mędralowej, masywu skalnego. To dźwignięcie tektoniczne bloku Babiej Góry, nie mające sobie równego w Beskidach, wyznaczone jest przez strefy uskokowe przekształcone w doliny (Jałowca, Półgórzanki, Jaworzynki, Sylca) i przełęcz (Jałowiecka, Lipnicka),
- istnieje przypuszczenie, że silny wstrząs tektoniczny, który może mieć miejsce w Karpatach, spowoduje katastrofalne osunięcie gigantycznych mas skalnych na północnych stokach (zwłaszcza w strefie Przeł. Brona-Kościółki). Sytuacja taka prawdopodobnie wielokrotnie zachodziła w przeszłości geologicznej Babiej Góry, kiedy mobilność tektoniczna Karpat była większa niż obecnie. Efektem tych procesów jest wyjątkowo obrywkowy charakter rzeźby północnych stoków. W innych grupach górskich Karpat fliszowych zjawiska te na podobną skalę przypuszczalnie nigdy nie zachodziły.

3) RZEŻBA TERENU I PROCESY JĄ MODELUJĄCE:

[3, 6, 7, 8, 9, 10, 13, 15, 18, 19, 20, 24, 25, 26, 27, 28, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 37, 40, 42]

- podnóża i dolne partie stoków Babiej Góry posiadają rzeźbę typową dla Beskidów. Górne partie stoków i obszar podszczytowy mają natomiast rzeźbę zupełnie odmienną, w wielu wypadkach typową dla obszarów wysokogórskich (alpejskich),
- obszar ten modelowany jest przez wielkie osuwiska i zerwy skalne, przy czym odmiennie proces ten przebiega na stokach północnych i południowych, co wynika ze skośnego ułożenia warstw piaskowca magurskiego. Jest to jedyny obszar w Zachodnich Beskidach (a najprawdopodobniej i w całych Karpatach), gdzie nateżenie osuwisk skalnych osiąga tak wielkie rozmiary i gdzie proces ten w tak decydującym stopniu modeluje rzeźbę. Najciekawszymi formami osuwiskowymi na tym obszarze są rozpadliny (wały i rowy), wśród których można wyróżnić kilka typów i które niekiedy imponują swymi rozmiarami,
- Babia Góra to jedyny obszar w polskich Beskidach, gdzie klasycznie wykształcone są formy powstałe w warunkach klimatu peryglacjalnego (zimny klimat w plejstocenie), obecnie w większości zamarłe. W Polsce poza Babią Górą formy te na dużą skalę powstały tylko w Tatrach i w Karkonoszach. Babia Góra jest więc jedynym obszarem w Polsce zbudowanym z piaskowców z tego typu zespołem form. Istnieje więc

dobra podstawa do analizy porównawczej form peryglacjalnych powstałych na różnym podłożu skalnym i występujących obecnie w podobnych warunkach klimatycznych. Formy peryglacjalne najliczniej występują w obrębie wierzchołki grzbietowej między Sokolicą i Złotym Siodłem a także w górnych przywierzchołkowych partiach stoków. Formy te, obok form osuwiskowych w największym stopniu modelują rzeźbę tego obszaru. Zaliczyć do nich należy: liczne terasy altyplanacyjne (spłaszczenia grzbietowe i na stoku południowym), bardzo dobrze wykształcony ostaniec mrozowy — tzw. tump (kopuła Diablaka), który jest chyba jedyną tego typu formą na terenie Polski, gołoborza, żeby, jezory i wstęgi gruzowe, struktury poligonalne gruntu, skałki rezydualne.

- to jedyny obszar zbudowany w Polsce z piaskowców, na którym występują ślady (zniszczone) rzeźby glacialnej i niwalnej — tylko w podszczytowej partii stoków północnych,
- w podszczytowym obszarze Babiej Góry, z racji dużej wysokości obszaru, działają współcześnie procesy rzeźbotwórcze, typowe dla obszarów wysokogórskich — soliflukcja, intensywna działalność lodu włóknistego, segregacja mrozowa gruntu,
- skośne ułożenie warstw piaskowca magurskiego budującego Babią Górę, wywołało asymetrię rzeźby tego obszaru, charakteryzującą się innym wykształceniem stoków północnych i południowych. To z kolei stało się przyczyną zróżnicowanego nateżenia ruchów osuwiskowych na obu stokach (bardzo wzmożone niszczenie i w efekcie szybsze cofanie stoków północnych przez większe i głębsze osuwiska). Efektem takiego zróżnicowania osuwisk była z kolei asymetria glacialna na tym obszarze, polegająca na lokalnym zlodowaceniu wyłącznie stoków północnych. Niewielkie lodowczyki szreniowe, które w plejstocenie wytworzyły się na tym obszarze, mogły powstać tylko w niszach skalnych (osuwiskowych) o głębokości co najmniej 30 metrów. Nisze o takiej głębokości powstają tylko na stokach północnych, na stokach południowych nisze są natomiast znacznie płytsze (osuwiska ześlizgowe). Asymetria glacialna Babiej Góry jest więc wywołana głównie przyczynami strukturalno-morfologicznymi. Względny klimatyczny, które tłumaczy się jako dominujące dla wykształcenia asymetrii glacialnej w innych górach w Karpatach o wysokości podobnego rzędu co Babia Góra (Niżne Tatry, Czarnohora, Świdowiec, lokalnie Gorgany), w przypadku Babiej Góry miały drugorzędne znaczenie,
- objętość masy skalnej oderwanej przez osuwiska i zerwy od stoków północnych w ciągu całej historii geologicznej tego obszaru, przemieszczonej w dół terenu i w większości przetransportowanej przez potoki, ocenia się aż na 5 km³ (!),
- to jedyny obszar w Zachodnich Beskidach, gdzie na dużą skalę występują ściany skalne, żeby, stożki i hałdy usypiskowe, szerokie rynny gruzowe, którymi często schodzą lawiny śnieżne, a niekiedy i kamienne. Na ostrych załamach między wierzchołką grzbietową a urwistymi stokami północnymi tworzą się w okresach zimowych nawisy śnieżne. Miejsca te są szczególnie niebezpieczne dla ruchu turystycznego, co potwierdza tragedia, jaka wydarzyła się zimą 1980 roku, w rejonie Kościółków,

4) KLIMAT I WARUNKI POGODOWE:

[5, 17, 21, 22, 23, 39]

- Babia Góra ze względu na dużą wysokość i znaczne deniwelacje obszaru a także równoleżnikowy przebieg pasma, wyróżnia się największym w Zachodnich Beskidach zróżnicowaniem warunków klimatycznych. Wyróżniono na tym obszarze aż 5 pięter klimatycznych, odpowiadających

piętrami roślinnym. Zaznaczają się duże różnice w warunkach pogodowych pomiędzy stromymi słabo nasłonecznionymi stokami północnymi a dosłonecznymi stokami południowymi. Obszar ten o bardzo zróżnicowanej rzeźbie i szacie roślinnej, charakteryzuje się również bardzo silnym zróżnicowaniem warunków mikroklimatycznych,

- jednym z walorów turystycznych Babiej Góry są obserwowane ze szczytu „morza mgieł”, ponad które wznoszą się tylko Tatry i najwyższe góry Słowacji,
- w podszczytowych obszarach Babiej Góry, w zaciętych zagłębieniach terenu, występują aż do miesięcy letnich płyty śniegu (wyleżyska śnieżne). Bywają lata, że płyty śniegu utrzymują się aż do sierpnia i to nawet na stoku południowym (koło ruin b. schroniska). Z relacji z wycieczki na Babią Górę odbytej przez Jowina Fryderyka Bończę-Bystrzyckiego w 1782 roku wynika, że występowały wtedy w rejonie podszczytowym wieloletnie płyty śnieżne, co można uznać za prawdę. XVII i XVIII stulecia charakteryzowały się bowiem nieco chłodniejszym klimatem (tzw. Mała Epoka Lodowa). 20 lat później St. Staszic obserwował wieloletnie płyty śnieżne w Tatrach, występujące na podobnej co szczyt Babiej Góry wysokości. Tak więc Babia Góra jest jedynym obszarem w Zachodnich Beskidach, którego partie podszczytowe w nie tak odległej przeszłości były przez wiele lat pokryte śniegiem,

5) HYDROGRAFIA:

[4, 13, 14, 16, 18, 29, 36, 38, 41]

- Babia Góra to jeden z najbardziej nawodnionych obszarów górskich w Polsce (wywołane to jest wysokimi opadami i dużą retencyjnością podłoża skalnego, a także naturalnym charakterem gleb i roślinności). Północne stoki stanowią prawdopodobnie najbardziej uźródłowiony obszar w Beskidach. Większość źródeł na tym terenie występuje w obszarach osuwiskowych. Wydajność wielu źródeł upodabnia je często do tatrzańskich źródeł morenowych, a termika (zasilane są z głębokich szczelin osuwiskowych) do tatrzańskich źródeł krasowych. Innym efektem bogactwa wód na tym obszarze są wyjątkowo wysokie jak na warunki beskidzkie minimalne przepływy wody w Skawicy w Zawoi, nawet podczas długotrwałych okresów posusznych,
- na Babiej Górze wykształcone są 3 piętra hydrograficzne, nie mające odpowiednika w Beskidach i wykazujące analogie do pięter hydrograficznych w Tatrach. Pod wieloma względami Babia Góra zajmuje pozycję pośrednią między Beskidami a Tatrami,
- na stokach Babiej Góry występuje wiele jeziorzek osuwiskowych, utrzymujących stale lub okresowo wodę. Jest to jeden z najbardziej „jeziornych” obszarów w polskich Beskidach. Jeziorka te występują aż w 700-metrowym przedziale wysokościowym. Analiza osadów wypełniających misy jezior (w tym całkowicie zarośnięte) pozwoliła odtworzyć wahania górnej granicy lasu w holocenie na tym obszarze. Zaznacza się potrzeba kontynuacji tych badań,

6) GLEBY:

[1, 2, 6, 28]

- Babia Góra odznacza się dobrze wykształconymi piętrami gleb, nawiązujących do pięter roślinno-klimatycznych. W podszczytowych partiach obszaru występują rozległe połacie gleb inicjalnych (współcześnie się tworzących) — na rumowiskach i ściankach skalnych,
- obszar ten odznacza się bardzo dużym zróżnicowaniem czynników glebotwórczych (geologia, rzeźba, klimat, wody, roślinność),

— to jeden z nielicznych obszarów w Polsce, gdzie zachowały się naturalne zbiorowiska roślinne z odpowiadającymi im glebami. Badane na tym obszarze relacje między glebą a roślinnością nabierają coraz większego znaczenia praktycznego (w leśnictwie).

Mając na względzie ochronę przyrody Babiej Góry utworzono na tym terenie jeden z pierwszych rezerwatów w Polsce (III 1933), a później jeden z pierwszych parków narodowych (X 1954). Czynione są starania o powiększenie powierzchni Parku, a także o stworzenie wokół Bg.P.N. parku krajobrazowego i obszaru krajobrazu chronionego (spełniających funkcje ochronne Parku). Walory przyrodnicze Babiej Góry, duża przydatność tego obszaru do prowadzenia kompleksowych badań naukowych, a także duże znaczenie dydaktyczne terenu, zadecydowały o włączeniu w 1977 roku Bg.P.N. do międzynarodowej sieci rezerwatów biosfery (jeden z trzech obszarów w Polsce).

Oprac. Adam Łajczak

LITERATURA:

1. Adamezyk B.: *Gleby Babiej Góry*. „Monografia Bg. P. N.” ZOP PAN Kraków 1983.
2. —: *Charakterystyka gleb Babiegórskiego Parku Narodowego* „Park Narodowy na Babiej Górze” ZOP PAN Kraków 1983.
3. Aleksandrowicz S. W.: *The northern slope of Babia Góra Mt. as a huge rock slump (Północny stok Babiej Góry jako wielka zerwa skalna)*. „Studia Geomorph. Carpatho-Balcanica” 12. Kraków 1978.
4. Dobija A.: *Sezonowa zmienność odpływu w zlewni górnej Wisły (po Zawichost)*. „Prace Geogr.” IG UJ 53. 1981.
5. Hess M.: *Piętra klimatyczne w polskich Karpatach Zachodnich*. „Prace Geogr.” IG UJ 11. 1965.
6. Jahn A.: *Mikrorelief peryglacjalny Tatr i Babiej Góry*. „Biul. perygl.” Nr 6. 1958.
7. Klimaszewski M.: *Osobliwości skalne w Beskidach Zachodnich*. „Wierchy” Kraków 1947.
8. —: *Polskie Karpaty Zachodnie w okresie dyluwialnym*. „Pr. Wrocł. TN” Ser. B Nr 7. 1948.
9. —: *Zagadnienia plejstocenu południowej Polski*. „Biul. PIG” Nr 65. 1952.
10. —: *Bezwzględny wiek rzeźby terytorium Polski*. „Studia Geomorph. Carpatho-Balcanica” 14. Kraków 1980.
11. Książkiewicz M.: *Zarys geologii Babiej Góry*. „Monografia Bg. P. N.” ZOP PAN Kraków 1963.
12. —: *Zarys geologii Babiej Góry*. „Park Narodowy na Babiej Górze” ZOP PAN Kraków 1983.
13. Łajczak A.: *Denudacja chemiczna północnego skłonu Babiej Góry*. „Studia Geomorph. Carpatho-Balcanica” 14. Kraków 1980.
14. —: *Źródła północnego stoku Babiej Góry*. „Czasop. Geogr.” 52/1. Wrocław 1981.
15. —: *Formy glacialne na Babiej Górze*. „Prace Babiegórskie” 1980. Kraków 1981.
16. —: *Wody podziemne Babiej Góry*. „Park Narodowy na Babiej Górze” ZOP PAN Kraków 1983.
17. Łajczak A., Nowalnicki T.: *Jowin Fryderyk Bończa-Bystrzycki (1737—1821), astronom, meteorolog, hydrograf i pierwszy znany Polak na Babiej Górze*. „Wszechświat” z. 2. Kraków 1983.
18. Niemirowski M.: *Szkic geograficzny obszaru babiegórskiego*. „Monografia Bg. P. N.” ZOP PAN Kraków 1963.
19. —: *Rola współczesnych procesów morfogenetycznych w kształtowaniu rzeźby podszczytowej partii Babiej Góry*. „Prace Geogr.” 10. IG UJ 1964.
20. —: *Rzeźba obszaru babiegórskiego*. „Park Narodowy na Babiej Górze” ZOP PAN Kraków 1983.
21. Obrebska-Starkłowa B.: *Klimat Babiej Góry*. „Monografia Bg. P. N.” ZOP PAN Kraków 1963.
22. —: *Klimat Babiej Góry*. Rkps. 1967.
23. —: *Stosunki klimatyczne w rejonie Babiej Góry*. „Park Narodowy na Babiej Górze” ZOP PAN Kraków 1983.
24. Pawłowski S.: *Ze studiów nad zlodowaceniem Czarnohory*. „Prace Tow. Nauk. Warsz.” 10. 1915.
25. —: *O śladach zlodowacenia w Gorganach Zachodnich*. „Bull. Ac. Pol. Sc” Nr 8—10 A. Kraków 1925.
26. —: *Z badań nad zlodowaceniem Polskich Karpat*. „Czasop. Geogr.” 11. 1933.
27. —: *Des Karpates a l'epoque glaciaire (Karpaty w epoce lodowcowej)*. Cr. Cong. In. Geogr.” Varsovie 1936.
28. Pelišek J.: *Pollčkovité pudy v oblasti Babiej Hory — Orava*. „Vermir.” 33. Praha 1951.

29. Punzet J.: *Hydrologia rzek Karpackich i jej związki z gospodarką wodną terenów górskich*. „Zesz. probl. Post. Nauk Roln.” 162, 1975.
30. Rehman A.: *Karpaty opisane pod względem fizyczno-geograficznym*. Lwów 1895.
31. Romer E.: *Epoka lodowa na Swidowcu*. „Kosmos” 29, Lwów 1904.
32. ———: *Kilka wycieczek w źródlika Bystrzycy, Łomnicy i Cisy Czarnej*. „Rozpr. AU, Wydz. Matem.—Przyr.” A 46, 1905.
33. Sawicki L.: *Krajobrazy lodowcowe Zachodniego Beskidu*. „Rozpr. AU, Wydz. Matem.—Przyr.” A 13, 1913.
34. Starkel L.: *Rozwój rzeźby Karpat fliszowych w holocenie*. „Prace Geogr. IG PAN.” 22, 1960.
35. ———: *Karpaty Zewnętrzne, Beskidy, Geomorfologia Polski*, T. 1, Warszawa 1972.
36. Szaflarski J.: *Jeziora Babiej Góry* „Ziemia” T. 15, 1930.
37. Swiderski B.: *Geomorfologia Czarnohory* Warszawa 1938.
38. Trela J.: *Wahania górnej granicy lasu na Babiej Górze w świetle analizy pyłkowej*. „Acta Soc. Botan. Pol.” 6/2, 1929.
39. Wierczek E.: *Wpływ masywu górskiego na klimat lokalny na przykładzie Babiej Góry*. Rkpś w IMGW w Krakowie 1976.
40. Zapałowicz H.: *Roślinność Babiej Góry pod względem geograficzno-botanicznym*. „Spraw. Kom. Fizjogr.” T. 14, 1880.
41. Ziemońska Z.: *Stosunki wodne w polskich Karpatach Zachodnich*. „Prace Geogr. IG PAN” 103, 1973.
42. Ziętarowie K. i T.: *O rzekomo glacialnej rzeźbie Babiej Góry*. „Roczn. Nauk.-Dydakt. WSP” z. 8, Geografia, Kraków 1958.



BABIA GÓRA

U widnokregu, hej! w dali,
 W stronie, gdzie niebo się pali,
 Siedzi starucha;
 Śniegami siwa, mgłą skrzepla,
 Od słońca blasków oślepla,
 Od grzmotów głucha,
 W pożary gdzieś zachodowe
 Zwróciwszy głowę,
 Przy tym ognisku ze słońca
 Grzeje się drząca.

Dopóki tyse jej ciemię
 W łąch szafirowych snem drzemie,
 Aż zazdrość bierze —
 Dopóki szumią w niej gaje,
 Że starowina się zdaje
 Mruczyć pacierze —
 Idź, gdzie cię oczy poniosą,
 Z strzelbą czy kosą,
 Lub pędzić w leśne manowce
 Bydło i owce.

Lecz jeśli jejmość pękata,
 Wspomniawszy odwieczne lata,
 Gdy była młoda,
 W czepiec obciąga łysinę
 I wstęgi błyskawic sine
 Wiąże pod brodą —
 Nim się w niej wichry zakrztuszą
 Uciekaj z duszą!
 Bo ci w pierwszym piorunie
 Z ramienia sfrunie.

Felicjan Faleński
 (1825-1910)

1. Wprowadzenie

„Markowe Szczawiny”, kontynuacja „Informatora Babiogórskiego”, są materiałem popularyzatorskim, szkoleniowym, wydawanym przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Babiej Górze z przeznaczeniem głównie dla karpaccich schronisk górskich, działaczy turystyki górskiej i krajoznawstwa, a także dla krajoznawczej młodzieży szkół obszaru babiogórskiego.

Zamieszczone materiały dotyczą historii turystyki, krajoznawstwa, etnografii, nauk przyrodniczych, Babiogórskiego Parku Narodowego itp. zagadnień związanych z Babią Górą i ziemią podbabiogórską.

„Markowe Szczawiny” nie są numerowane, wyróżnikiem jest nazwa pory roku i rok ukazania się.

2. Zawartość z roku 1982 (od Zimy 1981/82 do Jesieni 1982)

Uwaga: Liczba po lewej stronie noty oznacza kolejną pozycję bibliograficzną począwszy od 1970 roku.

205. BETLEJEWSKI WALDEMAR: Czy zawali się? Jesień 1982
Katastrofalny stan schroniska im. H. Zapalowicza na Markowych Szczawinach.
206. [KAŁWA STEFAN] S. K.: Zwierzyna zimą na północnych stokach [Babiej Góry] Wiosna 1982
207. [KAŁWA STEFAN, BETLEJEWSKI WALDEMAR] S. K. i Kier. schr.: Ciekawostki z minionej zimy. Wiosna 1982
208. KOWALCZYK E[MIL]: Folklor orawski. Lato 1982
Udział kapel orawskich w „Dniach Muzyki Góralskiej” w Nowym Targu w kwietniu 1982 r.
209. MAŁYSIAK HELENA: Twórcy ludowi na północnych podnóżach Babiej Góry. <Cz. 2> Zima 1981/82 *
210. MAŁYSIAK HELENA: Twórcy ludowi na północnych podnóżach Babiej Góry. <Cz. 3> Wiosna 1982
211. [MIDOWICZ WŁADYSŁAW] Q: Z babiogórskiego raptularza. Wiosna roku 1925. Wiosna 1982
212. [MIDOWICZ WŁADYSŁAW] Q: Z babiogórskiego raptularza. Lato 1925 r[oku]. Lato 1982
213. [NOWALNICKI TOMASZ]: Ciekawostki z minionej jesieni. Zima 1981/82
214. [NOWALNICKI TOMASZ]: Ciekawostki z minionego lata. Jesień 1982
215. [NOWALNICKI TOMASZ] T.: Dwie Orawy. Jesień 1982
Orawskie nazwy w Karpatach Wschodnich.
216. [NOWALNICKI TOMASZ] TN: Dwusetna rocznica. Lato 1982
Ks. Fryderyk Jowin Bończa-Bystrzycki, pierwszy polski zdobywca Babiej Góry.

217. NOWALNICKI T[OMASZ]: Julian Jerzy Teisserye. (W 70-lecie zgonu). Wielcy budziciele Orawy. Jesień 1982
218. [NOWALNICKI TOMASZ] T.N.: Na orawskie ścieżki. Wiosna 1982
Wskazówki dla wędrówek po orawskich górach.
219. [NOWALNICKI TOMASZ] N.: Rys dziejów polskiej Orawy. Jesień 1982
220. [NOWALNICKI TOMASZ]: W dniu 19-go stycznia 1982 roku... uległ śmiertelnemu wypadkowi Zbigniew Urbański... Wiosna 1982
221. [NOWALNICKI TOMASZ] T.N.: Z babiogórskiego raptularza. Zima 1981/82
222. [NOWALNICKI TOMASZ] R.: Z babiogórskiego raptularza. Jesień 1925 r. Jesień 1982
223. PARUSEL JERZY B.: Jubileusz Muzeum Przyrodniczego Babiogórskiego Parku Narodowego. Lato 1982
224. PARUSEL JERZY B.: Lasy obrębu Zawoja będą lasami ochronnymi. Wiosna 1982
225. PARUSEL JERZY B.: Sukcesje roślinne na osuwiskach Babiej Góry. Z Babiogórskiego Parku Narodowego. Zima 1981/82
226. [POLAK KAZIMIERZ] K.P.: Babia Góra w „Orlim Locie” z lat 1920—1939 i 1947—1950. [Cz.] 1. Jesień 1982
227. [POLAK KAZIMIERZ] K.P.: Babia Góra w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” z lat 1876—1920 w układzie chronologicznym. (Cz. 9) Zima 1981/82
228. [POLAK KAZIMIERZ] K.P.: Babia Góra w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” z lat 1876—1920 w układzie chronologicznym. (Cz. 10) Wiosna 1982
229. [POLAK KAZIMIERZ] K.P.: Babia Góra w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego” z lat 1876—1920 w układzie chronologicznym. (Cz. 11) Lato 1982
230. RYDEL LEON: Albin Kastyak. Zapomniane sylwetki z Orawy. Lato 1982.
231. RYDEL LEON: Babiogórskie tragedie. Zima 1981/82
232. RYDEL LEON: Franciszek Kubacki. Zapomniane sylwetki z Orawy. Wiosna 1982
233. RYDEL L[EO]N: Niebezpieczna droga z Rabezyc do Paryża. Zima 1981/82
Z historii polskiej Orawy.
234. RYDEL LEON: Orawskie zaliczonki. Jesień 1982
235. SIEMIONOW A[LEKSY]: Do kogo należały północne stoki Babiej Góry? Lato 1982
236. [SIEMIONOW ALEKSY] S.: Ludwik Zejszner na Babiej Górze. Zima 1981/82
237. [SIEMIONOW ALEKSY] S.: Pechowa wyprawa naukowa. Wiosna 1982

* Arkusz oznakowany: Zima 1982. Powinno być: Zima 1981/82.

1. Jak to było naprawdę

W Pracach Babiogórskich 1981 (Kraków 1982) zamieszczony został obszerny artykuł pt. „Człowiek, który ćwierć wieku mieszkał pod Diablakiem” opracowany przez Leona Rydla na podstawie opowieści przybranego syna wieloletniej gospodyni schroniska „Beskiden-Verein”, Stanisława Kowalika, zamieszkującego w Lipnicy Wielkiej u południowego podnóża Babiej Góry. W VI rozdziale zatytułowanym „Tragedia w nocy z 14 na 15 lutego 1935 roku”, znajdują się twierdzenia całkowicie nie prawdziwe i trudne do usprawiedliwienia zanikającą pamięcią 74-letniego człowieka, który zupełnie widocznie pragnie dowieść swego udziału w tych wydarzeniach.

Wraz ze śp. inż. Niesiołowskim z Żywca przeprowadzałem 17/18 lutego 1935 roku jedyną w tych dniach akcję poszukiwawczą czworga zaginionych w burzy śnieżnej narciarzy, zaalarmowany poprzedniego dnia telefonicznie przez rodziny z Andrychowa. Z tego też powodu uważam za swój obowiązek przedstawić czytelnikom „Prac Babiogórskich” prawdziwy obraz tragedii narciarskiej, co zresztą uczyniłem już raz przed kilkunastu laty w „Sygnałach z gór”, jubileuszowej publikacji „GOPR-u”, od dawna niedostępnej w sprzedaży.

Otóż Stanisław Kowalik, wedle zeznań obsługującego schronisko dozorca Kudzi, opuścił ten obiekt jeden dzień przed ową huraganową burzą nocną i pojawił się tam ponownie wkrótce po przerwaniu przez nas poszukiwań, spowodowanym zjechaniem po dodatkowe smary narciarskie oraz na obiad do schroniska PTT na Markowych Szczawinach.

Wygrzewając się przez około pół godziny na werandzie, zauważył on w pewnej chwili jakiś ciemny kształt wylaniający się poniżej schroniska z szybko osiadającego śniegu. Zjechawszy tam, Stanisław Kowalik stwierdził, że jest to martwy narciarz. Każąc dozorca zjechać z wieścią do polskiego schroniska, sam pomknął w dół do Lipnicy, zapewne by powiadomić posterunek policji.

Ponownie pojawił się on przy górnym schronisku następnego dnia około południa, gdy opakowane przeze mnie do transportu zwłoki Olejczyka i Banachowskiej spoczywały już na toboganach BV przy wschodniej ścianie schroniska, a ja sam czekałem na tobogan z mego schroniska, by przygotować do transportu zwłoki Frysiówniej, którą tego dnia dostrzegłem po wschodzie słońca (i nocy spędzonej w górnym schronisku) o dobre sto metrów na wschód od budynku i nieco powyżej. Leżała głową ku zachodowi na skalnym podłożu, ciało wyprostowane, śnieg wytopiony w całości (poprzedniego dnia, jak wskazywały ślady naszych nart, przejechaliśmy szukając tuż obok niej), usta szeroko otwarte chyba w przedśmiertnym krzyku rozpacz, w oczach przerażenie.

Opakowałem ją do transportu na miejscu zgonu. Banachowską odnalazłem poprzedniego popołudnia, zauważywszy na gładzi śnieżnej (a nie pod jakąś zaspą) drgający w powiewie pukiel włosów, a po dokładniejszym przyjrzeniu się, także ledwie widoczne szpice butów narciarskich. Leżała na wznak wyciągnięta, z zupełnie spokojnym wyrazem twarzy i z lekka przymglonymi błękitnymi oczyma.

Należy podkreślić, że w schronisku nie było jakichkolwiek psów, w każdym razie od opuszczenia go przez Kowalika 13 czy też 12 lutego, aż do

chwili, gdy 18 lutego zaroilo się nagle dokoła budynku od poszukujących gdzie indziej, a odwołanych przez radiostację krakowską ekip. Szczegół psi jest zupełną fantazją Stanisława Kowalika, podobnie jak data 18 lutego podana jako dzień rozpoczęcia poszukiwań.

Chęć znalezienia się pośrodku głośnych wydarzeń, jest rzeczą znaną choćby z opowieści sienkiewiczowskiego Zagłoby. Podobnie gdzieś u początku lat sześćdziesiątych, wozak schroniska PTT na Markowych Szczawinach przesłał do GOPR-u w Bielsku-Białej sprawozdanie, jak to poszukiwał on po całej Babiej Górze i odkopywał ofiary tej właśnie tragedii, w co na początku nawet niektórzy wierzyli.

Stanisław Kowalik, jako nieobecny burzliwej nocy w schronisku, nie był winien tragedii, zawinił przede wszystkim Beskiden-Verein, nie instalując w schronisku syreny uruchamianej ręcznie, oraz wieżyczki na dachu z silnym światłem żarowym, a z kolei dozorca Kudzia, który nie czuwał co najmniej do północy, trzymając tuż przy oskrobywanym ze szronu okienku płonącej lampy naftowej.



Od chwili naszego zjazdu z trzema toboganami przez Bronę i Markowe Szczawiny do karetek pogotowia z Wadowic, czekających u początku Pośredniego Boru, rozpoczęły się i trwały do końca marca poszukiwania na południowych stokach Babiej Góry za czwartym uczestnikiem i zarazem kierownikiem tragicznego zespołu rajdowego. Rozpoczęło je kilkanaście osób spośród kilkudziesięciu narciarzy poszukujących 16 i 17 lutego w grupie Pilska, a także w ostatnim odcinku rajdowym między Rabką a Policami, których odwołał mój sygnał przesłany 17 lutego popołudniu radiostacji krakowskiej.

Przeszukano przede wszystkim cały obszar ponad strefą lasów, od granicy państwa po Sokolicę, a w poszukiwaniach tych brał od czasu do czasu udział także i Stanisław Kowalik. Za odnalezienie zwłok rodzina wyznaczyła nagrodę pieniężną. Szukano także po słowackiej stronie, aż po Półgórskie Rozstaje i Bronę.

Ale potężna góra jakby nie chciała wydać swej ofiary. Około połowy marca „Wintersportclub des Beskiden-Vereines (czyli sekcja narciarska BV), zorganizował wyprawę kilkudziesięciu członków, którzy przez kilka dni posuwając się tzw. płotkiem, przeszukali dokładnie całe ponadleśne stoki, posuwając się przez jeszcze duże pola firnowe oraz sterczące zarośla koso-drzewu i przerzucając się na sygnał gwizdkiem na kolejny odcinek. Ale bez rezultatu.

Z końcem maja zaczęła się rozchodzić po obu Lipnicach szeptana wieść*, że dwóch polskich przemytników przemykając któregoś wieczoru przez podszyty las, natknęło się w pobliżu gajowni na nieruchomą postać ludzką, którą w pierwszej chwili wzięli za przyczajonego strażnika granicznego i dlatego wyczołgali się chyłkiem stamtąd. Ale gdy po kilku dniach znowu przemykali ku granicy, zбочyli ostrożnie jeszcze raz w to miejsce, dostrzegając ludzką postać w tej samej pozycji. Wpół leżąc, znajdowały się tam zwłoki człowieka bez nart, lecz ze spiętymi kijkami obok. Plecak zwisał z lewego ramienia, widocznie ściągnięty ostatnią iskrą wysiłku, a prawa dłoń zaciskała się na niedopiętym rzemyku klapy. Widocznie nie starczyło już sił na dotarcie do żywności i prawdopodobnie jeszcze przed zamarnięciem nastąpił zawał.

Tak zginął Kazimierz Fryś z Andrychowa, docierając pieszo (narty jego znalazłem w triangulu szczytowym Diablaka) gdzieś o świcie w pobliżu gajowni na Lniarce (ok. 200 m) i słysząc szczekające psy łańcuchowe. Brnąc w śniegach wyżej pasa i dręczony straszną myślą o towarzyszach, w tym dwóch kobietach, którym w słowackiej gajowni w Jałowcu odmówił

zgody na skrócenie na Markowe Szczawiny i zanocowanie tamże. Poza zgubną ambicją, wątlym ekwipunkiem i brakiem zapasowych baterijek, nie zabronił poszukiwania schroniska każdy na własną rękę, co ostatecznie przypieczętowało los wyprawy.

Przemytnicy przesłuchiwani na posterunku, zeznawali na początku nieco inaczej, ale zachęceni do prawdomówności, przyznali się do otwarcia plecaka i zabrania stamtąd kiełbasy i czekolady, oraz pary grubych skarpet, a także do powrotu do zwłok po kilku dniach i zabrania z nich zegarka, po dokładniejszym obszukaniu.

Władysław Midowicz

* Cytuję pamięciowo z protokołu udzielonego mi do przeczytania w biurze oficera wywiadu Inspektoratu Straży Granicznej w Nowym Targu.

2. Julian Jerzy Teisseyre — kim był?

W 70-lecie zagadkowego zgonu jednego z pierwszych „wielkich budzieli” ducha narodowego polskich górali Orawy i Spisza — Juliana Jerzego Teisseyre^{*}, udało się zebrać dość sporą garść informacji o tym niezwykle człowieku, znacznie wzbogacającą dotychczasową o nim wiedzę, przekazaną niegdyś na tle swych osobistych przeżyć przez ks. Ferdynanda Machaya¹.

Pierwszy snop światła rzuciły na tę niesłusznie dzisiaj zapomnianą postać relacje członków rodu², jednak dopiero sięgnięcie do dokumentów³ — na razie zresztą do niewielkiej tylko ich części — pozwoliło na zobaczenie „pana Juliana” w niedostrzeganych dotychczas barwach, o niezwykle głębokiej tonacji.

Pochodził z rodu francuskiego. Jego dziad Ludwik de Teisseyre (1789—1840), jako czteroletnie dziecko wraz z matką z d. Bonnal de Ganges, przybył do Polski w 1793 r. Ojca stracił w Wielkiej Rewolucji Francuskiej — był oficerem gwardii królewskiej. Miejscem osiedlenia dwojga emigrantów był Lwów. Tam też Ludwik wychował się i ożenił z Marią z d. Hładik. Ich dzieckiem był Henryk (1826—1900), pierwszy w rodzie Polak z wyboru, późniejszy inżynier i inspektor kolei żelaznych w Tarnopolu, miłośnik Tatr, członek Towarzystwa Tatrzańskiego i długoletni Delegat Wydziału TT w Tarnopolu (w l. 1878—1891). O jego przywiązaniu do Polski świadczył w czasach studiów politechnicznych udział w lwowskich ruchach wolnościowych w 1848 r. Ok. 1856 r. ożenił się z Julią de Belina Węgierską. Wśród sześciorga dzieci tego małżeństwa znalazł się właśnie Julian Jerzy, a także starszy o dwa lata słynny później geolog Karol Wawrzyniec, profesor Politechniki Lwowskiej i Uniwersytetu im. Jana Kazimierza.

Julian Jerzy urodził się w 1864 r. we Lwowie. Był piątym z kolei dzieckiem w rodzinie. W dzieciństwie przebył czarną ospę, z czego do końca życia pozostały mu na twarzy ślady. Już w wieku 16 lat założył swój „Imiennik” (książkę wpisów pamiątkowych), opatrując go mottem z miekiewiczowskiej „Ody do młodości”. Szkołę średnią ukończył prawdopodobnie w Tarnopolu, poznając równocześnie dokładnie południowo-wschodnie ziemie Rzeczypospolitej, interesując się tamtejszymi miejscami historycznymi, szczególnie okolicami Trembowli.

Około 20 roku życia ma już ugruntowane zamiłowania i poglądy. Nawiązuje znajomości z dawnymi, poważnymi działaczami patriotycznymi i społecznymi (będącymi także miłośnikami gór!), m. in. w r. 1886 z Agatonem Gillerem⁴ we Lwowie, w r. 1887 z Janem Zachariasiewiczem⁵ w Krakowie, w r. 1896 z Michałem Kirkorem. Wg relacji rodziny studia

* Czytaj: Tesser.

z zakresu historii odbył na paryskiej Sorbonie, zajmował się jednak także filologią, o czym świadczy jego współpraca w tej dziedzinie z Henrykiem Ułaszynem⁶.



Julian Jerzy Teisseyre w stroju podróżnym.
Londyn — październik 1894 r.

(ze zbiorów rodzinnych — repr. T. Kochański)

W r. 1894 Julian J. Teisseyre odbył długą podróż zagraniczną, odwiedzając Belgię, Holandię, Francję, Anglię, Włochy i Austrię. Wszędzie tam nawiązywał kontakty z emigrantami politycznymi i działaczami patriotycznymi. W 1896 r. był ponownie zagranicą, tym razem w Szwajcarii. Prawdopodobnie po powrocie osiedlił się w Krakowie, obejmując posadę urzędnika na kolei. Pierwsze jego spotkania z górami polskimi — z racji zamiłowań ojca — były zapewne wcześniejsze, jednak ślad utrwalony w imion-

niku wskazuje na pierwszy pobyt w Beskidach i Pieninach w r. 1889 (Szczawnica), w Zakopanem w r. 1897. Kiedy w roku następnym przybył na krótko do Paryża, jest widocznie pod potężnym wrażeniem Tatr, gdyż znajduje to odzwierciedlenie także w „Imionniku” w postaci zapisków na ich temat i rysunku Tatr, wykonanego w pracowni jednego z polskich malarzy osiadłych we Francji. Natychmiast po powrocie do kraju jedzie więc do Zakopanego, a następnie na Podole, gdzie zbiera dane historyczno-geograficzne do opisu b. powiatu trembowelskiego i materiały do życiorysu Węgierskiego (prawdopodobnie Tomasza Kajetana, poety i satyryka, żyjącego w latach 1755—1787, pradziadka ze strony matki).

W listopadzie 1899 r. odbywa kolejną podróż zagraniczną, tym razem z wyraźnym celem patriotycznym — do Muzeum Narodowego Polskiego do Rappersvill w Szwajcarii.

W 1901 r. ujawnia się pierwsze zainteresowanie Orawą (może za sprawą ziarna rzuconego przez A. Gillera?). W sierpniu dochodzi do wspólnej z Henrykiem Ułaszynem wycieczki, przedsięwziętej właśnie szlakiem Gillera z Jordanowa przez Sidzinę. Wówczas to Ułaszyn wszedł na Babią Górę (1 sierpnia), Julian J. Teisseyre zwiedzać musiał Orawę. W każdym razie za namową o 10 lat starszego Juliana Teisseyre, zebrane w czasie tej wycieczki wiadomości o ludzie podbabiogórskim, Babiej Górze a przede wszystkim o polskości Orawy, stały się treścią artykułu opublikowanego przez Ułaszyna w październikowym numerze Przeglądu Polskiego (pt. „Na Babią Górę”), wywołującego na światło dzienne zapomniany problem Polaków na Górnych Węgrzech.

W roku 1903 Julian J. Teisseyre ponownie odwiedza Paryż, gdzie przy okazji portretuje go Olga Boznańska⁷. Natomiast zimę 1904 r. spędza w Zakopanem w nie lada towarzystwie: zawiera znajomość ze Stefanem Żeromskim, Władysławem Zamojskim, Mariuszem Zaruskim. Latem jest na wakacjach w Zubrzycy Górnej na Orawie i odbywa znamienne sierpniową wycieczkę na Babią Górę, w czasie której smutna refleksja przewodnika Jurezaka o doli wynaradawianych Orawian, skłania go do podjęcia działań, w wyniku których nazwany został później „wielkim budzicielem Orawy”⁸. W tymże roku zakłada tzw. Koło Spiżowe im. Klaudii Działyńskiej, które gromadząc kręgi światłej inteligencji krakowskiej i lwowskiej, uczestniczy w dziele uświadamiania narodowego Polaków na Orawie, Spiszu, Liptowie i d. Ziemi Sądeckiej k. Lubowli. By mieć więcej czasu na działalność i podróże, kończy pracę urzędnika na kolei, przechodząc na emeryturę.

Kolejne lata, to wir prac spisko-orawskich. W 1906 r. poznaje przypadkowo w Krakowie młodych Orawian, wśród których był późniejszy wybitny działacz narodowy i społeczny, ks. infułat Ferdynand Machay, senator RP. Oddziaływanie J. J. Teisseyre doprowadziło do „nawrócenia na polsłość” tego uważającego się wówczas za Węgra syna Orawy. Równocześnie jednak kontynuuje Teisseyre dawną serię podróży, kontaktujących go z wieloma wybitnymi ludźmi epoki. Odwiedza wówczas na Litwie Wilno, Siechnowicze i Grodno, gdzie poznaje Elizę Orzeszkową.

Aż do początków 1911 r. prowadzi wielokierunkową działalność w Kole Spiżowym. Nie tylko koresponduje z wieloma Polakami z Górnych Węgier, ale przesyła im książki, kalendarze, czasopisma, pocztówki o treściach historyczno-patriotycznych. Wielokrotnie bywa na Spiszu i Orawie, często klucząc i umykając przed węgierskimi żandarmami, zabraniającymi podobnej działalności. W 1909 r. osobiście zbiera w Jabłonce materiały do dziejów rodów orawskich i analizy ich nazwisk, inicjuje także zbieranie tekstów starych, zapamiętanych już przez niezliczonych starych Orawian polskich pieśni kościelnych, a także ciągle śpiewanych orawskich pieśni ludowych⁹.

W r. 1910 w czasie uroczystości grunwaldzkich w Krakowie opiekuje się osobiście F. Machayem, który właśnie wówczas doznał „przebudzenia” w polskości.

Warto zaznaczyć, że miłość do gór i kontakty z wybitnymi ludźmi skłaniały go do corocznego bywania w Zakopanem.

W roku 1911 Julian Jerzy Teisseyre żeni się z Heleną Korwin Pawłowską, która studiowała w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim. W następstwie opuszcza Galicję, przenosząc się do majątku żony, do Rudki na Polesiu, w zaborze rosyjskim, nie zmieniając jednak obywatelstwa (był jako urodzony i mieszkający w Galicji obywatelem austriackim). Latem następnego roku niespodziewanie ciężko zachorował. Przy objawach zaburzeń nerwowych i uczuciach lęku łącznie z utratą przytomności, przewieziony został w dniu 9 lipca 1912 r. do warszawskiego szpitala na ul. Bonifraterską 12. W niedzielę 12 lipca już nie żył, choć dzień wcześniej był przytomny i rozmawiał z swą siostrą. Szpital nie podał przyczyny zgonu. Natomiast stwierdzone zostały na jego ciele ślady uderzeń. Warszawscy i krakowscy lekarze na podstawie relacji przypuszczali, iż najprawdopodobniej został zabity silnymi uderzeniami w kark i tył głowy. Rodzina zamierzała doprowadzić do zbadania komisyjnego zwłok, bowiem podejrzewała, że zbrodni dopuściła się „służba moskiewska”¹⁰. Noszono się także z zamiarem wniesienia sprawy na drogę oficjalną przez konsulát austriacki w Warszawie, ostatecznie jednak z przyczyn niewiadomych do zrealizowania tych zamierzeń nie doszło.

Wielki Budziciel Orawy spoczął z dala od gór, ukochanych ziem Orawy i Spisza, z dala od rodzinnego Lwowa — na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.



Ze zbioru dokumentów pozostałych po Julianie Jerzym Teisseyre, przeglądnięto dotychczas część korespondencji związanej ze sprawami spisko-orawskimi, zapis odręczny dotyczący okoliczności choroby i zgonu, oraz „Imionnik”. O ile korespondencja potwierdza znaną działalność adresata na rzecz Orawy i Spisza, o tyle „Imionnik” pozwala zobaczyć go jako gorącego patriotę, w swych przemyśleniach, poglądach i działaniach znacznie wybiegającego poza dotychczasowe sądy o jego patriotyzmie, przekazywane w relacjach rodzinnych.

„Imionnik” był przez Juliana J. Teisseyre prowadzony przez lat 27, poczynając od szesnastego roku życia, a więc od 1880 roku. Znikoma w nim znajduje się ilość wpisów banalnych, ogromna większość to sentencje, myśli i wypowiedzi poważne i głębokie, a jak wynika z poniekórych tekstów — wskazania, będące wynikiem rozmów i dyskusji. Tematem przeważającym są zagadnienia niepodległościowe. Zresztą — o czymże mogliby pisać i rozmawiać tacy w tym czasie ludzie jak Agaton Gillier, Jan Zachariasiewicz, Stefan Żeromski czy Eliza Orzeszkowa?

„Imionnik” ujawnia, że Julian Jerzy Teisseyre — późniejszy „wielki budziciel Orawy” — był przykładem odradzania się myśli niepodległościowej w Polsce, po załamaniu się idei pozytywistycznych, tryumfujących do połowy lat 80 po upadku Powstania Styczniowego. Ranga postaci, z którymi zawierał znajomości i utrzymywał kontakty, wysoki ton ideowy jego zainteresowań i ich ciągłość w okresie całego niemal dojrzałego życia, rozległy obszar na jakim z ideami niepodległościowymi poruszał się, pozwalają twierdzić, że mamy do czynienia z jednym z pierwszych w tym czasie „budzicieli ducha niepodległościowego”, a nie wykluczone że z jednym z pierwszych współorganizatorów ówczesnych polskich nurtów niepodległościowych.

Przypuszczenie o udziale w jakimś organizującym się nurcie nasuwa bowiem następujący wpis:

*Bracie! wracasz do kraju — powiedz naszej gawiedzi,
że czekamy ich hasła, lecz pod warunkiem że będzie
za Wolność — Równość — Braterstwo!*

(Jan Karol ...(?), Genewa, czerwiec 1896 r.)

Ponadto, wydawać się może, że nawet praca spisko-orawska Juliana J. Teisseyre była kontynuacją jego działalności niepodległościowej — co nader wyraźnie sugeruje taki wpis:

*Dobrze się zasługujesz, panie Julianie,
Bo polska wolność, bez Spiża nie stanie.*

(Emilian Węgierski, Kraków, kwiecień 1906 r.)

Nie sposób przytoczyć wszystkich wartościowych tekstów z „Imionnika” Juliana Jerzego Teisseyre w tym krótkim szkicu. Natomiast nie można pominąć kilku tych, których autorzy są najbardziej eksponowanymi postaciami i których treść była chyba treścią życia i działań „pana Juliana”.

Rok 1886, czerwiec, we Lwowie — Agaton Giller:

Nie znam większego i świętszego obowiązku nad pracę i poświęcenie dla wybawienia Polski i uszczęśliwienia narodu i ludzkości. Sumienne i wierne wykonywanie tego obowiązku, robi Cię, Kochany Panie Julianie szczęśliwym nawet wtedy, gdybyś był przez wrogów Ojczyzny prześladowanym.

Rok 1887, grudzień, w Krakowie — Jan Zachariasiewicz:

Zacna i sumienna praca, choćby nawet w celach osobistych podjęta, przyczynia się zawsze do dobra ogółu, które stanowi podwaliny wszelkich prac narodowych.

Rok 1904, luty, w Zakopanem — Stefan Żeromski:

Polska jest narodem, o którym zapomnieli nie tylko ludy, a nawet zapomnieli uczciwi ludzie. Jest w tym zapomnieniu świata, w traktowaniu dwudziestomilionowego plemienia za niebyłe — tragiczna wzniosłość, urok wielkości. Polska dzisiejsza już nie obnosi swoich łachmanów po cudzych schodach i przedpokojach, nie błaga o litość na rozdrożach świata. Zdrowiejąc z dnia na dzień i rosnąc w siły fizyczne, przebywa ona okres zmagania się sił wiecznego wolnego ducha z pokuszeniami zguby w takim zakresie, jakiego nie zaznał żaden naród na ziemi. Gdy wyjdzie wreszcie z lochów swojej niewoli, zdumieje się świat nad ogromem wiedzy i władzy ducha polskiego, zdobytym czasu stuletnich męczeństw, doświadczeń, przenikań i zadumy nad wszystkimi sprawami, które ukazuje tylko niewola.

Rok 1907, październik, w Grodnie — Eliza Orzeszkowa:

Patryotyzm ma swoją górę Synaj, u której szczytu jaśnieje tablica przykazań sercowych. Jedno z nich zawiera się w słowach: jakkolwiek skąpa i niesprawiedliwa byłaby dla nas Ojczyzna, jest ona Matką, na którą gniewać się i której usług odmawiać nie wolno.

A drugie: pragnij Ojczyzny dobrej, sprawiedliwej, czystej, duchem wielkiej i w tym celu usiłuj siebie samego i wszystko co cię otacza: ludzi i ziemię, myśli i pracę, jak najdalej po drodze ku Dobru posuwać.

Tomasz Nowalnicki

(Wyboru dokumentów w Bibliotece Narodowej w Warszawie dokonał Kazimierz Polak).

PRZYPISY:

¹ Patrz: Machay Ferdynand ks. — *Moja droga do Polski*, Kraków 1938. Artykuł ks. F. Machaya dot. J. Teisseyre drukujemy na s. 17.

² Relacje p. Janiny Biernakiewiczowej z Krakowa (siostrzenicy J. Teisseyre), prof. Stanisława Teisseyre z Poznania, prof. dra inż. Jerzego Teisseyre, doc. dra Andrzeja Teisseyre i dra inż. Mieczysława Teisseyre — z Wrocławia.

³ Ze zbioru rękopisów po ś.p. Julianie Teisseyre, znajdujących się w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Sygn.: IV. 10. 211, XII. 10. 212, IV. 10. 213, I. 10. 214.

⁴ Agaton Giller (1831—1887) — członek Rządu Narodowego w Powstaniu Styczniowym, więzień polityczny, Sybirak, historyk polskich ruchów wolnościowych. Także miłośnik Tatr i gór polskich, w 1852 zwiedził Babią Górę i Orawę, podążając w Tatrę. Uczeń Wincentego Pola, brał udział w jego tatrzańskej wyprawie naukowej w Tatry, w czasie której postawiony został „Krzyż Pola” w Dol. Kościeliskiej. Autor wspomnień p. t. *Krzyż w Kościeliskiej Dolinie* („Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego” 8 : 1884).

⁵ Jan Chryzostom Zachariasiewicz (1825—1906) — uczestnik ruchów wolnościowych, więziony w l. 1842—44 i 1851—53, powieściopisarz i publicysta, zajmujący się głównie problemami narodowymi. Miłośnik Tatr i góralszczyzny, autor opowieści *Kozica* („Pamiętnik Tow. Tatr.” 6 : 1881), członek Towarzystwa Tatrzańskiego.


⁶ Henryk Ułaszyn (1874—1956) — językoznawca, polonista i slawista, w 1901 r. student UJ, później prof. uniwersytetów: kijowskiego, lwowskiego, poznańskiego i łódzkiego. Na przełomie wieków zajmował się sprawami historyczno-narodowościowymi i językoznawczymi. W artykule *Na Babią Górę* opublikowanym w „Przeglądzie Polskim” w październiku 1901 r. (także osobna odbitka), poruszył wyczerpująco sprawy narodowościowe Górnej Orawy, podał szereg cennych informacji dot. Babiej Góry. Osobno pisał także o Słowakach, w tym o Hwiedostawie (artykuł do „Kraju”).

⁷ Portret olejny na tekturze o wym. 25 × 32 cm „na poczekaniu szkicowo malowany” przez Olę Boznańską w Paryżu, jest obecnie własnością p. Jadwigi Biernakiewiczowej w Krakowie.

⁸ Wielkimi budzicielami Spisza-Orawy i Czadeckiego nazwał ks. F. Machay Juliana Jerzego Teisseyre, dra Jana Bednarskiego, Piotra Borowego i Wojciecha Halczyna. Patrz: *Moja droga do Polski*, s. 263.

⁹ Pieśni te zbierano pod kierunkiem ks. F. Machaya, wówczas kleryka. Zostały przesłane do Krakowa, gdzie miały być wydrukowane i gdzie zaginęły. Pisze o nich ks. Machay w liście do J. J. Teisseyre z Budapesztu z dn. 18 stycznia 1911 r.

¹⁰ Patrz: Relacja Stanisławy Wojciechowskiej z d. Teisseyre (siostry Juliana) pt. *Sprawa Julka* (Bibl. Narod. W-wa IV. 10. 213, k. 22—23).



SPROSTOWANIE

W „Pracach Babiogórskich” I 1977—1978 w artykule J. Mydlarza pt. *Oddziały partyzanckie Armii Krajowej w rejonie Babiej Góry* na stronie 74 w wierszu 19 od góry — jest:

Rydla w Bystrej, któremu...

— powinno być:

Riedla — kupca ze Śląska zamieszkałego w Bystrej, któremu...

Jerzy Mydlarz

SPIS TREŚCI

I SKŁAD OSOBOWY RADY NAUKOWO-PROGRAMOWEJ I ZESPOŁÓW BADAWCZYCH OŚRODKA KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK NA BABIEJ GÓRZE	
Rok 1982	5
II ZBIORY ZESPOŁÓW BADAWCZYCH OŚRODKA KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK NA BABIEJ GÓRZE	
Stan zbiorów w dniu 31 grudnia 1982 r.	6
III KOMUNIKATY O PRACACH I POSZUKIWANIACH HISTORYCZNO-KRAJOZNAWCZYCH W ROKU 1982	
1. W kręgu hipotez — <i>Tomasz Nowalnicki</i>	10
2. Orawski Duży Stawek — <i>Tomasz Nowalnicki</i>	13
Widok Babiej Góry — <i>Edmund Wasilewski (1814—1846)</i>	14
IV Z DAWNYCH ŹRÓDEŁ I OPRACOWAŃ	
1. Najstarszy zachowany polski dokument dotyczący południowych podnóży Babiej Góry	15
2. Z dziejów uświadamiania narodowego Orawian (Drogą małych poczynań — ks. <i>Ferdynand Machaj</i>)	17
3. Opis babiogórskiej wyprawy Ludwika Zejsznera	20
Babia Góra. Do Pawła Czenpińskiego — <i>Franciszek Książnik (1750—1807)</i>	23
V OPRACOWANIA	
1. Nowe materiały do biografii Wawrzyńca Szkolnika — <i>Wiesław A. Wójcik</i>	25
2. Robert z książką na Podhalu. Wspomnienia emisariusza z lat 1943—1944 — <i>Stanisław Leszczycki</i>	33
3. Z kroniki działań społecznych pod Babią Górą	
1 Zawojcki budziciel babiogórskiego folkloru — <i>Franciszek Gazda</i>	37
2 Orawska „Siłaczka”. (Ze wspomnień <i>Stanisławy Dziubkowej</i> — <i>Leon Rydel</i>	42
4. Druga księga pamiątkowa z Diablaka z lat 1898—1899 — <i>Aleksy Siemionow</i>	52
5. Kultura duchowa Babiogórców. Magia związana z mlecznością krów — <i>Urszula Janicka-Krzywda</i>	56
6. Działalność Rady Głównej Opiekuńczej w podbabiogórskich obszarach Generalnej Guberni w latach 1940—1944 — <i>Jerzy Mydlarz</i>	60
7. Nietypowość środowiska abiotycznego Babiej Góry w warunkach Beskidów Zachodnich — zestawienie cech wyróżniających — <i>Adam Łajczak</i>	64
Babia Góra — <i>Felicjan Faleński (1825—1910)</i>	69
VI BIBLIOGRAFIA INFORMATORA BABIOGÓRSKIEGO „MARKOWE SZCZAWINY”	
1. Wprowadzenie	
2. Zawartość z roku 1982 — <i>Kazimierz Polak</i>	70
VII RÓŻNE	
1. Jak to było naprawdę — <i>Władysław Midowicz</i>	72
2. Julian Jerzy Teisseyre — kim był? — <i>Tomasz Nowalnicki</i>	74

6435

